Oprawiono w r. 1937. Dawniej ten druk stanowił część tzw. „Klocka warszawskiego", zob. Exlibris VI, str. 32 i nast.



wána/ y z wielka ochota v Niem-
cow czytána. A iż ia ták Niemcy po
dziś dzień rádzi czytáia/ y Włoszy
ia też w iezyk swoy przełożyli: nie-
chćielismy zániecháć/ áby ták dla
máłego nakłádu/ nie mieli też Po-
lacy ták krotochwilney rzeczy czy-
táć. Abowiem ácz by kto rzekł/ iż
to w rzeczy nigdy nie było/ iednák
ták rostropnie iest opisána tá Hi-
storya/ iż czytáiac/ niektorych prze-
wrotnych ludźi wykręty/ á prze-
chytrne szyderstwá/ ktore w nie w-
mieszáne sa/ gdy ty czytáiac/ bácz-
ność twa tym pobudźisz/ ztrudná
ćie ma tákowy szyderz oszukáć/ á-
byś iego fierleiow á wykretow nie
obaczył/ á przećiw oszukániu iego
nieiákiey przestrogi nie nálazł. A-
bowiem iáko śie rzekło/ dobrze te-
mu ktory śie cudza przygoda karze.
 A ták

A ták te praca náſze zá wdźięczne przyiawſzy/ ogladay coſmyć tu ná te kupke zniesli/ ty obieray coć śie godźi/ á nam wdźięczność gdy okażeſz/ w rychle nas k czemu wdźięcznieyſzemu pobudźiſz. A z tym śie dobrze ku czytániu tych Kśiażek miey.

M. S.

O Ro-

☞ O Rodzáiu Fortuna-towym/ y o przyczynie ßczę-ścia przemiennego.

W Ziemi Cyperskiey/ leży
Miásto zacne przezwi-
skiem Fámogoßcz: w tym
ie mieście sławny Mie-
ścźánin był z rodu á do-
mu prawie przednieyßze-
go/ stárych obywátelow oycowic/ ná imię
Theodor: temu rodzicy iego wielkiey máię-
tności odumárli/ tákże ztad nabogátßy á
namożnieyßy w mieście był. Ale iż był w le-
ciech młody/ á vmysłu pierzchliwego/ żá-
dney w nim powściągliwości nie było/ v-
racáć stárßych swych nábycia. Abowiem
śie mu to zdáło napocźciwiey/ obfitość o-
kázowáć/ w tym coby ku roskoßy á weselu
służyło/ zwłaßczá igry rycerskie/ ktore nie-
máłego nakłádu potrzebuią/ ty mu nawię-
cey vmysł iego ciągnęły. Abowiem gonby
á zbijánia/ hárce ßermierskie/ y ine turnie-
ry: tákże myśliwstwá/ y ine ćwiczenia/ vstá-
wnie mu były pobudką: po ktorych więc ku
ochłodzie/ towárzyskie biesiády/ z niemáłym
koßtem bywáły/ ktorych więc y pánie mło-

de pomogły. Co przyiaciele iego widząc/ iż on hándel nie z zyskiem był/ ále z vtrátą: ieli około tego rádźić/ iákoby go pohámowáć/ á vtrátam iego zábieżeć: ná to sie ná snádniey zgodźili/ przebádáć mu towárzyske wdźięczną/ ktoraby z nim w stadle mieszkáiąc/ w domu záchowáłá. Co gdy mu przełożyli/ á te mu námienili/ do ktorey on przystáć żądał/ y bárzo im prędko zezwolił: y ieli sie hnet o tym stáráć/ iákoby mu skutkiem pomogli/ o czym mu nátukneli w Nikozie mieśćie/ ktore iest miásto głowne/ á stolec Krolá Cyperskie°. Tám był mieszczánin zacny/ y wielkiey máietnośći/ máiąc corke bárzo piękną/ imieniem Grácyaná: tá pánná byłá w stadło daná Teodorowi/ więcey dla sławy zacnego domu iego/ iże przodkowie iego wielkiego záchowánia ludźie byli/ nád to wielcy gospodarze/ dzierżąc o nim/ iż miał Teodor przodkow swych we wszystkim násládowáć. Nie ináczey o nim dźierżeli y właśni przyiaćiele iego/ iże postánowiwszy sie w stádle/ miał z nie° státeczny á pilny gospodarz być/ á onych iego biesiad y zbytnich krotochwil/ ktore żonátemu nie bárzo przystoią/ tym łatwiey poniecháć/ zábáwiwszy sie około swey wdźięczney to-

cżney towárzyßki: k czeᵛ śię iednák zprzod-
ku ochotnym okázowáł/ iż z małżonką swą
w wielkiey krotochwili żył/ iákoby iuż ine
towárzystwá opuśćić miał. Ale mieśiąc li-
żak nie długo mu domá świećił/ obaczywa-
ßy pánią swą brzemienną/ ktora mu kwá-
śniey/ iáko przy tym czáśie bywa/ niż pier-
wey pátrzyłá: ocnął w nim nałog pierwo-
ßy/ iął śię zás swey drużyny/ z ktorymi śię
więcey báwił ná dworze Krolewskim/ niż-
by náwiedźił gospodárstwo swe: chybá gdy
go potrzebá do domu pędźiłá dozrzeć skrzyń
y workow/ ktore przodkowie iego z pilno-
śćią násypáli: ty on zás nie z mnieyßą pil-
nośćią wytrząsáiąc/ ná biesiády/ ná dwor-
stwo/ obrácał: nie wiele śię o dom stáráiąc/
áni go pilnuiąc: chybá gdy drużynę swą/ á
pány wielkie częstowáć chćiał/ w ten czás
napilnieyßy domu był/ y nawięcey páni o
nim wiedźiáłá/ stáráiąc śię o dostátecżnym
nárzadzeniu/ áby zelżywośći ná cżym nie
wźięłá/ gdyby co nieporządnego gośćie o-
bacżyli: bo tám w kilká dni rozjazd nie by-
wał/ gdy śię gospodarz w domu rozgośćił/
y z niego śię nie potążył/ áż go z niego go-
śćie wywabili/ gdy ie precż prowádźił. Po-
tym páni Grácyaná przed rokiem po wese-
 lu złe-

łu zległá/ á Teodorowi pánu ſwemu ſyná powiłá/ z czego on bárzo wielce vweſelon był: wielką goſćinę ná krzćiny ſpráwił/ ktore krćiny we dwoy naſob więtſze były niźli ie[o] weſele: á to ztąd/ iż śię v Krolá ná dworze báwił/ á z wielkimi pány towárzyſtwo miał: to ſobie zá wielką fortunę poczytáiąc/ dał ſynowi ſwemu imię zdźiąć Fortunat. Ale śię tym ſynem fortuná vgruntowáć nie chćiáłá/ bo im ſyná więcey ná wzroſt przybywáło/ tym więcey máiętnośći z do[v] wychodźiło: ták iż niźli ſyn doroſł ośmináśćie lat/ iuż w domu nie było práwie nic/ iedno oćiec czeſtſzym goſpodárzem/ iż niemiał co z niego wynieść/ á ná bieśiádę iść/ według nałogu ſwoiego. A ták w oſmymnaſtym roku Fortunat będąc młodźieńcem kraſnym á czerſtwym/ máiąc ieſzcze nieco od myśliwſtwá oycowſkiego/ z trochą pſow y ptáſtwá wyieżdżał polowáć. Y przydáło śię czáſu iednego/ że śię dobrze obłowił y mátce ſwey przynioſł/ ktora iuż na ten czás ſámá wárzyć muśiáłá/ gdyż iuż czeladźi nie było czym wychowáć: a gdy ieść przyrządźiłá/ y śiadł ſyn z oycem do ſtołu/ rádując śię ták dobremu polowániu. Rozrzewnił śię oćiec w rozmyślániu ſwoim/ wſpomniawſſy ná

to/ w iákim doſtátku on ſam od ſtárßych ſwych wychowan był/ y co zá doſtátek po ich śmierći miał/ á ták márnie wßyſtko vtrácił: weſtchnawßy poźrzał ná ſyná ſweͦ/ mowiąc: Ach ſynu miły/ nie godźienćiem tego/ ábyś mię praca twa żywić miał/ gdyż ia ćiebie nie w rowney wczeſnośći tych czáſow dochował/ iákom ia od mych ſtárßych wychowan był: nád to/ nie iżćibych co po ſobie zoſtáwić miał/ iáko mnie ſtárßy moi zoſtáwili/ ále y teraz iuż nie mam ćię czym rátowáć/ ábyś ſię też miał w czym ludźiem vkázáć. Co Fortunat ſłyßąc/ ták oycá ſwego iął ćießyć: Oycze miły/ opuść te troſke z mey ſtrony: gdyżeśćie mię lat tych dochowáli/ czćić y piſáć náucżyłem ſię nákłádem wáßym/ miáſto inych náuk ieſt mi myśliwſtwo nie podleyßym pożytkiem ku żywnośći/ zwłaßczá pokim młod á zdrow: ácż mi niepodobno wam to doſtátecznie odſłużyć/ wßákże ſię k temu będę miał/ ábych wam zás z pomocą Bożą mogł po częśći nágrodźić wáße prace/ y troſki około mnie. Tylko do czáſu oycze miły dźierż ſię dworu Krolewſkiego/ gdyż táſke J. M. bacżyß: iáć też poydę á poſtáram ſię czymbych was y ſam śiebie nieco porátowáć mogł. A iuż ſię o

mie dáley nic nie troſzczćie. Z tym powſtał od ſtołu/ wziął ptaká z żerdzi/ y pare pſow/ poſzedł záklopotány ku brzegu morſkiemu: iego ſtárſzy zá to mieli/ iżby polowáć ſzedł/ według zwyczáiu ſwego.

☞ Iáko Fortunat Páná doſtał/ z ktorym zá morze iechał/ á dziwnie ſie Pánu podobał.

CHodząc Fortunat około morzá/ dziwne rozmyślánie miał/ vważáiac ſobie gdzieby ſie obroćić/álbo coby począć pożytecżnieyſze°: y vmyślił iżby mu nalepiey w nieznáiomy kray/ gdzieby o nim znáiomy nikt niewiedział. A gdy ku portowi poyrzał/ vyrzał okręt Wenecki w nim ſtoiąc/ ktory z Ieruzálem iechał: y przyſzedſzy do portu/ iął pytáć do kądby chćieli/ á ieſliby też niemogł ná okręćie pożytecżen być/ áby z nimi iecháć mogł. Pátron bacżąc go być młodzieńcá dwornego y ochotne°/ ktoremu ſtátek przyſtał/ nád to bacżąc/ iż ſie myśliwſtwem báwił. Rzekł do niego: Ieſt tu w tym okręćie ſláchćicow zacnych wiele/ ktorzy pácholikow/ zwłaſzczá ochotnych á wiernych potrzebuią: nád to/ ieſt miedzy nimi zacny Grábiá z ziemie Flánderſkiey/

temu dwá ſłużebnicy temi czáſy vmárli: á
ták zá to mam/ iż ná to mieśce ćiebie przyy=
mie: tylko iż ná ten czás v Krolá tu Cyper=
ſkiego w ſpráwach ſwych ieſt/ wſzákżem iuż
wſtrebowáć roſkazał/ á ták śie wſzyſcy zbie=
gáć będą poki nie odráże od brzegá: w tym
vyrzał Grábie idącego od miáſtá/ y vkazał
mu go. On hnet do niego poſzedł/ á vkłonę
vczynił/ y iął do niego mowić: Miłośćiwy
Pánie/ iżem wyrozumiał o śmierći ſług
W. M. ieſlibym śie W. M. vpodobał ná
mieśce iedne°/ niechćiałbym podleyſzy być
y nalepſzego z tych vmárłych. Pan widząc
vdátność y roſtropność iego/ rzekł do nie°:
Bárzobyś mi był miły zá ſługę/ by to ták
prędko mogło być: ále iż ia iuż záráżem od=
ieżdżam/ ty śie ták prędko zgotowáć nie=
możeſz. On odpowiedźiał: Miłośćiwy Pá=
nie/ otom ia iuż teraz gotow: y puśćił z tỹ
ptaká ſwego ná wiátr/ tákże y pſy z ſmyczy/
á ſam hnet zá Pánem ná okręt wſtąpił:
nic śie z przyiaćioły nie żegnáiąc odiechał.
Y rzekł Pan do nie°: Jákoć imie? On po=
wiedźiał iż Fortunat. Pan rzekł: Day nam
Pánie Boże fortunę wſzyſtkim. Ale śie ty
Fortunaćie obácz/ boć ia w dáleką ſtronę
iádę/ ábyś śie pozno nie káiał. On odpo=
wiedźiał:

wiedział: Miłośćiwy Pánie/ iabym ieszcze dáley rad/ niż gdzie W. M. myśli. Pan go zopytał: A coż ći zá myto mam dáć? On odpowiedział: Miłośćiwy Pánie/ ma pilność á wierna posługá/ osadźi mi myto v W. M. Co Grábiá słysząc/ dźiwnie sie weselił z oney rostropnośći iego. A iż im wiátr służył/ bárzo prędko przebyli droge do Wenecyey.

☞ Jáko Fortunat z Pánem swym do Wenecyey przyiechał/ Pánu kupowánim nád insze sługi posłużył/ á to z strony Włoszczyzny ktorą vmiał.

GDy do Wenecyey przyiechali/ niechćiał tám Groff długo mieszkáć: bo iuż był drzewiey Wenecyą oglądał/ y wszystkę ochędożność iey: przeto sie záraz do domu kwápił/ bo iuż ziemią ku pułnocy miał ćiągnąć: tylko iż niektorych rzeczy iedwabnych nákupić miał/ tákże y klenotow kosztownych/ gdyż sie ku ożenieniu gotował/ będąc iuż zmowion z Kśiężną Klewską/ skoroby od Bożego Grobu przyiechał. A gdy sług po temu nie miał/ coby po Włosku vmieli/ przez sámego Fortunatá musiał wszystkiego doydź: gdyż on nietylko Włoskie vmiał/ ale też w kupieniu y w roz-

sadku

ſadku towárow/ prawie przyrodzony dowćip miał: czym Gràbi Pánu ſwemu niemáły pożytek vczynił/ zad ſie go Pan wielce rozmiłował nád wßytki ine ſługi: áż mu zazdrość ich we wßem przeßkodziłá/ o czym niżey vſłyßymy. Ale Fortunat bacząc łáſkę Páná ſwego/ tym ſie pilniey we wßyſtkim ſpráwował: ták iż on od Páná napozniey odchodził/ á naraniey przed inymi ná ſłużbę pilnował. A gdy iuż Gràbiá wßyſtkiego nákupił/ tákże y koni co potrzebá było/ ſobie nalepßego koniá obrawßy/ po ſwym dał co nalepßego Fortunatowi/ czym ine przećiw iemu porußył/ iż mu zazrząc/ o nim pokatnie mowili: O niecnotliwy Włoßek/ toć nas wßedy poczynił v J. M. potrzebáby nam pilnowáć/ iákoby te łáſkę Páńſka poronił/ ábyſmy też miesce v J. M. mieli iáko y pierwey: wßákże go potwarzyć v Páná nie mogli/ muśieli go nabliżßym przy Pánie ćierpieć: bo Pan poſług iego przez wßyſtkę droge nalepiey vżył. A gdy ßczęſliwie ten Gràbiá do domu przyiechał/ dla dobroći iego przećiw poddánym ſwym/ wielka ſie ludziem iego rádość ſtáłá: gdyż był przećiw poddánym Pánem łáſkáwym/ tákże y przećiw ſąśiádom dobre° záchowánia.

Przeto

Przeto że wßad okoliczni Ziemiánie witáć go iecháli/ ktorych on wßystkich ná wesele prosił/ áby z nim wespoł y z iego przyiaćielmi/ po małżonke iego iecháli. A gdyż mu żone byłá daná corká ták zacnego Kśiażeciá Kśiestwá Klewskie°: podobieństwo że z Kśiażecey strony wiele Kśiażat y Grábiow było/ ktorzy ácz też spráwne y biegłe w dworstwie sługi mieli/ iednák v wßystkich Pánow żaden sługá więtßey czći y chwały nie miał/ iáko Fortunat sługá Páná nowożeniego: bo sie ten nád wßytki ine w káżdey rzeczy ßykowáć vmiał/ iż v Pánow y Fraucymeru wielka przyiemność miał/ co niepomáłu inße obrażáło/ zwłáßcza iże Fortunat wßedy nád inße poczćiwßych dárow dochodził od pań y pánien slácheckich.

O Gońbie álbo zbijániu sług Kśiażecych/ y iáko sie w tym Fortunatowi ßczęśćiło nád ine.

PRzy tym Weselu było rozmáitych Krotochwil dosyć/ iáko ßermierstwá y gońby/ y wßelkie Turniery. A gdy sie Pánow á Kśiażat zbijánie skończyło/ rzekł Kśiaże Klewskie do zięciá swoiego: Pánie Grábio/ gdyż Pánowie goście ták v czći-

ták vczciwe męstwo miedzy sługebniki máia/ áby też y ći ćwiczenia á męstwá swego/ chełpę y vżytek iáki odniesli: day W. M. klenot o stu złotych we złocie/ á ia też drugi dam: niechże ći dwá ktorzy nád ine będą/ to podárowánie od nas máią. Y zezwolili się hnet obá ná to/ obwieśćić to przez list dáli/ áby się káżdy co nalepiey ktemu zgotowił/ iákoby mogł/ Kśiążęcy dar pozyskáć iutro skoro po potudniu/ ná vstáwnym plácu w zamku okázuiąc drzewem męstwo swe. Co obaczywszy słudzy/ bárzo się temu vrádowáli: bo káżdy z nich miał nádzieię drugie° zepchnąć. Nie mniey chući miał Fortunat k temu/ ácz tego nigdy nie skuśił/ wszákże się inym vprzedźić nie dał. A gdy iuż czás gonby przyszedł/ pánie y pánny ku pátrzeniu się zeszły/ á po drugiey stronie pánowie wszyscy/ káżdy chcąc widźieć męstwo swych nád ine. Gdy się tedy ziecháli ná plác/ rozszykowáli się ná dwá huffy/ z ktorych káżdy z swym się rownym potkał. Y tráfiło się/ iż w obudwu huffoch po iednemu klenotu wygránie było. Abowiem w pierwszym huffie pozyskał Tymoteusz sługebnik Prábándskiego Kśiążęćiá/ w drugim zásię huffie pozyskał Fortunat/
ktoremu

ktoremu tego práwie wszyscy zajrzeli/ z stro-
ny młodości iego/ iż meżnieysze° zráźił niżli
sam był: á nawiecey mu tego zajrzeli słu-
dzy Páná iego. Ciż máiac znáiomość á zá-
chowánie z Tymoteuszem/ y máiac zá to/
iżby miał Fortunatowi zdołáć/ żadáli go
áby wyzwał Fortunatá z iego Klenotem/
by o obá znowu gonili: á ktoryby z nich po-
zyskał/ niechby obá Klenoty wźiął. Tymo-
teusz iż był rad Klenotowi/ á szcześciu nie-
wierzył/ nie bárzo rad w to zezwolił: á w-
szákże dla prosby ták wiele towárzystwá/
wstydał sie odmowić. A gdy Fortunatowi
obwieścił/ Fortunat te vgode bárzo wdźie-
cżnie słyszał/ y záraz pozwolił. O czym Pá-
nowie vsłyszawszy/ z rádościa iutrzeyszego
dniá czekáli/ wiedzac iż tám práwie o me-
stwo iść miáło. A gdy obá ná plác przyie-
cháli/ meżnie sie trzy kroć potkáli/ ále żá-
den z nich siodłá nie wyprożnił/ ácz sie ko-
nie ledwo okrzepiły. Ale zá czwartym rá-
zem vchibił Tymoteusz/ á Fortunat go me-
żnie tráfił/ ták dużo/ że zá koniá spadł ná
trzy zawodne kroki: czego sie Tymoteusz
nietylo wstydźił/ iáko vtráty żáłowáł: á dá-
leko wiecey przećiwnicy Fortunatowi/ z-
własczá słudzy Páná iego: tylko miedzy

pánstwem

páństwem nie był żaden/ coby mu tego nie życzył: zwłaszcza Grábiá Pan iego/ był z tego bárzo wesoł/ iż sługa iego nad wszystkie inne będąc/ sam ieden obá klenoty otrzymał: wszakże słudzy Pána Grábini/ máiąc go ták w nienawiśći/ rádzili o tym iákoby go o páńską táskę/ álbo náostátek o służbę mogli przywieść.

Iáko Fortunat zdrádzon/ iż o páńską służbę przyszedł.

Gdy sie iuż wesele dokończyło/ y Pan Grábiá pánią swą do domu wziął/ y przenosiny sąsiedztwu wyrządził. Czeladź iego widząc młodey pániey łáskę/ y wszytkiego Fraucymeru być po Fortunaćie: bárzo ie to obrażało/ iż on nad wszytki był przyiemnieyszym/ y podárowánie nád wszytki miał/ nie mogli tego wymácáć czymby go ostroczyć mogli/ á v Páństwá o łáskę przywieść. Jeden co nastárszy miedzy nimi był okrutny łotr/ á vmiał go w sobie táić/ ten rzekł do drugich: Wiem że żaden z was nie iest/ coby z swey strony złotego we złoćie niedał/ áby ten Włoszek łáskę Páńską vtráćił: iá od káżdego z was tylko połowicę tego wezmę/ á iego do tego przywiodę/

ke on nietylo táſke Páńſką wzgárdźił/ ále y ſłużby odbieży nie biorąc odpuſzczenia. Co wſzyſcy ſłyſząc/ chutliwie sie mu złożyli: á ktory nie miał/ v drugiego pożyczał: ták iże złożyli trzydźieśći złotych we złoćie. Rupert ony pieniądze wźiąwſzy/ iákoby Iudaſz/ około sie Fortunatá iął przylizowáć/ iákoby on iemu nażycżliwſzym był: co sie y Fortunatowi zdáło. Abowiem z nim ná biesiády chodźił/ gdy iuż Pan ná pokoiu bywał/ ſam zań płáćił/ do pań młodych go wodźił: y wſzytko mu to wyrządzał/ w czym sie Fortunat nawiecey kochał. Co ini ſłudzy widząc/ y Ruperta ieli mieć w nienawiśći/ mowiąc mu: A tymiż pieniądzmi naſzymi chceſz tego Włoſzká ztąd wygnáć: ábyć ſto mil álbo dwie od tąd był/ á o tákim byćie tu czuł/ pewnieby sie tu wápił/ by mu bieżąc ſzyie złomić. Ale ty Rupercie wiedz/ że nam záś pieniądze náſze z lekkośćią wroćić muśiſz. Rupert záś ſzydzęcy z nich mowił: Miałbym ia wam záś ty pieniądze wroćić/ á zá cożbym dobrey myśli był. Wſzákże po kilku dni/ miał Pan ná Práwo iecháć ze wſzyſtkim dworem ſwym/ przećiw Grábi z Poley. Y wźiął ſobie Rupert ztąd ſłuſzną á przyſtoyną przycżynę: gdy iuż

gdy iuż Fortunat był ná swym pokoiu w wieczór/ szedł k niemu do iego komory/ iáko do towárzyszá wiernego: bo go sobie ták Fortunat policzał. A gdy sie mu smętnie stáwił pytał Fortunat przyczyny coby to było. Rupert westchnawszy rzekł do niego: Zwierzył mi sie przyiaciel moy dobry táiemnice/ o ktorey rozumieć mogę iże nie pochybi: á ztąd iestem záfrásowány/ iż mię z iedney strony slubem záwiazano/ ábym nie powiádał: z drugiey strony powiemli tobie iáko wiernemu memu przyiacielowi/ ktorego ia sobie iáko własne serce mam/ y wiem że to dáley nie poydzie: tylko sie obawam/ ábym cie nie vtrácił wiernego towárzyszá swego. Nie powiedziawszyć też/ á wiem/ tedy to v siebie mam zá zdrádę: bo áczkolwiek by sie mnie sámemu przydáło/ niebym o to niedbał/ á to dla tego/ żem iuż stáry/ á práwieby było prze mię. Ale ty iżeś iest młody/ niewiem ieslibyś w to z chuciá zezwolił. Fortunat słysząc coś poważnego/ teszno go było słucháć ták słowá długiego/ rzekł do niego: Proszę cie iáko przyiaciela mego/ nie tay mi tego co wiesz/ ábym też wiedział iesli sie w to wdáć mam/ iákoś ty vmyślił: czyli sie opátrzyć mam

ráda lepsza. Odpowiedział Rupert/ stoiec teraz ia tu ná wadze/ iż powieścią mą/ albo przyiaciela mego vtráćić/ álbo go vtwierdźić ostrożnośćią swą mogę. A gdy mu Fortunat nálegał/ chcąc co rychley wiedźieć. Zaczął Rupert tymi słowy mowić: Jáko nam wszystkim/ ták y tobie nie iest to rzecz táiemna/ iż Pan nász dniá iutrzeyszego wyieżdża do Laufu ná Práwo/ ktore ma mieć z Hrábią z Poley: á iż słyszał iáko śie w wielu koni przećiwnik iego stroi do Laufu wiecháć/ nász też Pan nie podley o tym myśli: przeto łatwie báczyć że z nas żaden przy Fraucymerze nie zostánie/ ále wszyscy muśiem z nim. Otoż iże w Láufie są foremni Bárwierze/ ktorzy rozpukliny rzeżą/ á ludźi nie psuią: zjáwił J. M. Pan nász vmysł swoy Pánu Kánclerzowi/ iż vmyślił czterech Komornikow Jey Mći dáć do Fraucymeru służyć: áby oni tym vczćiwiey chowáć śię w Fraucymerze mogli/ chce ie dáć w Laufie rostropnemu Bárwierzowi vwáłászyć. A iż wiem/ że ćiebie Pan moy nád ine wszystki ma zá spráwnieyszego/ z trudná żeby ćiebie niemiał ná ten vrząd obroćić: ábowiem áczkolwiek by niektorym tym Komornikom y tego zwierzyć mogł/ iżby śię

oni z stro-

oni z strony swey vczciwie záchowáli: ále obawáiac sie z strony pánien/ by ony ogniá nie wzniećiły/ chce Komorniki vczyśćić: o ktorych pánny gdy zwiedzą iż trzebieńcy są/ więcey sie ich pánny chronić będą/ niżli sie k nim mieć. Fortunat słysząc te rospráwe/ prędko sie namyślił co miał vczynić: bo o sobie rozumiał/ iż miał naprzedniejszym ku czyśćieniu być/ iáko cudzoziemiec: á k temu iż go Pan wszędy nád ine chćiał mieć. Rzekł do Ruperta: Dziękuię iáko przyiaćielowi zá ostrzeżenie/ ná ktorym mnie wiele zależy: o rádę cobych miał poczać/ á iáko tego vydź/ o to ćię nie proszę: tylko ćię o to proszę nie wydaway mie/ á droge mi vkaż/ iákobych ia teraz nocą z miástá wynisć mogł/ o ostátek sam sobie porádzę. Rupert iał sie rzkomo lámentowáć/ nárzekáiac sam ná sie/ iż oto przez ostrzeżenie niepewne mam ćiebie stráćić ták wiernego towárzyszá mego: á ktoż wie moy miły Fortunaćie/ ieśliże ćiebie Pan vmyślił ná to obroćić: izaż nie możesz báczyć/ iż ćiebie Pan narádszy około siebie ma/ nie wierzę żeby ćię do Fraucymeru dáć miał. Fortunat odpowiedział: Może mie Pan siewka vczynić/ ztámtąd mie bráć kiedy chce/ y záś mie tám odsyłáć

Przeto ia ćiebie o pewnierßa proßę/ vkáż
dziurę gdzieby z miáſtá vydź/ bo śię ia iuż
gotuię/ á ćiekáć tu dniá nie będę. Rupert
odpowiedźiał: W tym ćię vpewnieć mogę/
iże z miáſtá wyßćia inego mieć nie możeß/
iedno gdy brone otworzą: á to śię nie ſtá-
nie/ áż gdy ná iutrznią zádzwonią/ do tąd
śię ießcze dobrze náſpáć możeß. Fortunat
rzekł: Jużem śię dźiś náſpał dosyć/ tylko by
śię koń do tąd náiadł/ dla ktorego mię go-
nić nie będźie trzebá/ gdyż go záś ná zad
J. M. ślubuie w kilku dni odeſłáć. Rupert
ácż śię w ſercu śmiał/ wßákże w nim łotrá
zákrywał/ czyniąc śię bárzo ſmętnym dla
vtráty towárzyßá/ iął do niego tymi ſłowy
mowić: O Fortunaćie wierny moy przyia-
ćielu/ gdyż ćię ma niepewna oſtrożność wy-
padza/ á iże mię dźiś towárzyßá wiernego
opußczaß: proßę ćię/ iż gdźiekolwiek będźieß
niechćiey mię liſtkiem twym opußczáć/ ábym
zawżdy o tobie nieco ſłyßał. Bo to Pan Bog
może zdárzyć/ iż gdy Pan Fraucymer we-
dług woley ſwey godnymi opátrzy/ á iabym
o tobie wiedźiał/ dałćibym znáć/ iżebyś záś
przyiechał/ á mnie ták z tęskliwego opußcze-
nia wybáwił/ wiedząc iż v Páná záwße tá-
kie gotowe maß. Fortunat mu odpowie-
dźiał:

dział: Wiem moy miły towárzyszu/ żeś mi wiele dobrego czynił/ o czym sie stáráć bede/ ábym ći to záś nágrodźić mogł: ále dźieyszey twey wiernośći/ ktoraś mi ostrzeżenim twym okazał/ nigdy tey zádźiáłáć nie bede mogł/ bym nalepszą pilność przyłożył/ tylkoć to wdźiecznośćią nágrádzáć chce/ gdźie sie kolwiek obroce/ Páná Bogá chce zá ćie prośić/ nic o sobie znáć nie dawáiąc gdźie bede. W tym czásie rozmáite rozmo..y Rupert z nim miał/ iákoby go rzkomo odźierżeć chćiał: wiedząc że w nim przestrách wielki vczynił/ ktory żadney námowy nie przyymował/ iedno ku gotowániu wszytká mysl byłá: do czego mu y Rupert pomagał/ wiążąc á sprzątáiąc co z sobą miał wźiąć ná koniá/ około ktorego mu też Rupert pomogł. A w tym ná iutrznią ieło dzwonić/ hnet Fortunat koniá ochełznał/ gunie ná burku słał/ po ktorych koniá z dworu wywiodł/ á Rupert mu też pomagał: potym go płáczem łotrowskim żegnał/ iego ku práwemu płáczowi rozrzewniwszy/ ták sie z nim v brony rozstał. Abowiem Fortunat gdy z brony wyiechał/ z tákową kwápliwośćią vćiekał/ iże by mu było oko vpádło/ á wiedźiał ie záś bez szkody wsá-

by wsádźić/ nie zsiadłby był po nie/ ták sie
ćieszko bał vtráćić mieskiego Prawá.

☞ Jáko sie Grábiá klopotał/ iż niewiedział przecz od niego Fortunat odiechał.

Iż był zwyczay Fortunatow/ ieszcze przede dniem być ná pokoiu Páńskim/ á strzedz ná służbe/ á roskazánie Páńskie: wyszedł chłopiec od Paná/ záglądáć go pierwszy raz/ ále go nie było. Y rzekł Pan ku chłopcu: Pewnie Fortunat nie legł wczás zwieczorá/ przeto sie nie wyspał/ niechże ieszcze troche przedmie. A gdy chwile Pan polezał/ kazał zás chłopcu wyźrzeć: á gdy go nie vyrzał/ powiedział Pánu iże go niemász: hnet sie Pan on zlekł/ mniemáiąc zá to iżeby chorował: przeto hnet posłał dowiedźieć sie coby mu było. A gdy chłopiec szedł/ nálazł komorę otworzoną/ á pośćiel niezmiechrána: gdy to Pánu powiedział/ dziwno mu w myśl wpádło/ iesliby nie był zábit z klenotow wygránych/ y co miał dárownego: kazał sprzetu iego szukáć/ iáko szat/ á iezdeckiego narzedu: á gdy tego chłopiec nie nálazł/ nad to másztálerz chłopcu powiedział/ iż y koniá iego niemász/ y wszyst-

y wßystkiego narzedu: gdy to Pan wyrozumiał/ iuż miał znák iż ziechał: y rzekł sam k sobie: Ná máłoć sie vłakomił/ ieśli sobie służbe koniem zápłácił/ bomći mu lepßa zapłáte myślił: ále muśi być coś inßego/ bez przyczyny wielkiey on nie ziechał: á ták wßytkich służebnikow wezwáć kazał/ każdego z osobná pytał/ co zá przyczyna tego iest/ iż Fortunat precż ziechał? A gdy kożdy mowił/ niewiem. Rzekł do nich wßytkich: Łaskawieyby gniewu mego vßedł/ by mi sie dobrowolnie zeznał kto mu przyczyne dał tego ziechánia/ niż gdy sie z inąd dowiem/ á on mi przy: bo stoy krotko y długo/ iednak sie o tym wywiem/ ostrzegay sie kto winien. A z tym poßedł do Fraucymeru/ á naprzod pániey swey iął pytáć/ ieśliby iey Fortunat iáką przykrość vczynił/ dla ktoreyby boiac sie ták potáiemnie ziechał. Albo ieśliby mu kto z Fraucymeru iáką przyczyne ku ziechániu dał. Jey M. sie spráwiłá/ że ia o żadney przykrośći od niego niewiem/ ani też wiem ktoby mu tego przyczyna mogł być: gdyż sie tu z námi zwieczorá wesele rozstał/ powiedziawßy nam o oyczyznie swey/ y co tám zá zwyczáie/ co zá vbiory pánieńskie: y śmialiśmy sie w prawdzie z iego Niemczyzny/ wi

zny/ wßákże mu to przykro nie było/ y owßem nam ſam śmiechu pomogł y śmieiąc ſie ſam mowie ſwey/ ták od nas odßedł/ dawßy nam dobrą noc. Pánu ácz ták táiemny odiazd dziwny był/ ſługom iego ießcze dziwnieyßy: bo ácz oni wiedźieli przez kogo ſie to ſtáło/ iednák im to dziwno było/ iákim wymyſłem go Rupert do tego przywiodł/ iż ták prętko zniknął/ áż o tym nikt nie zwiedział. Rupert ſłyßąc pogrozkę Páńſką/ nie pomáłu ſie obawał/ by ſie nań nie wyiáwiło: przeto káżdego z oſobná y prze Bog proſił/ áby go w namnieyßym kęſie nie wſpominano/ boiąc ſie by po nići kłębká nie doßło. Co mu káżdy ſam dla ſiebie ſlubił táić/ ponieważ iże też káżdy ſam przez ſię przyczynę do tego dał: iedno iżby był káżdy rad wiedźiał/ co Rupert zá chytrość zmyſlił/ iże go nią wyſtráßył. Ale Rupert mowił/ iż przyczyny żadney nie dał/ tylko by ich zbył/ á miał pokoy. Ale ieden ktory z nim ná lepßy w towárzyſtwie był/ ten iż mu vſtáwnie w vßu leżał/ chcąc go też Rupert pozbyć/ ták k teͮ wymyſł nálazł: Ná ten czás był vmárł Krol Cypryſki/ w tym goniec do Angliey iechał/ śmierć Krolowi ziáwić przyrodzonego iego: y rzekł Rupert/ żem ia

z tym gońcem gadał/ y od niego wyrozu⸗miał/ iżby Krol Cyperski przed śwa śmier⸗ćia/ wźiał imienie spadkiem iednego Grá⸗bie bez dźiedźicá zmárłego: á iżby go o nie prośił nieiáki zubożáły Teodor/ ktoremu ie on dawszy/ Grabia go vczynił: Fortunat iż oycu iego Teodor imie/ iáko mi sámże v o iego żyćiu powiedźiał baczac ná záchowá⸗nie oyca swego v Krolá/ hnet to sobie w vmysł wźiał/ iż to pewnie oćiec moy Gra⸗bia został: y nie dał śię przedemna baczyć/ áni żadney rádośći znáć/ tylko rzekł: Ach dałby to Pan Bog/ by to oycá mego potkáło: y nie dał nic po sobie znáć/ by to zá pewna rzecz sobie poczytał: wszákże o to táie⸗mnie myślił/ iżby miał ná pewna rzecz ie⸗cháć: y to tá przyczyná iest/ dla ktorey zie⸗chał. Ná co towárzystwo iego odpowie⸗dźiało/ iż tu w tym nikt nie krzyw że oto zbieżał: bo by Pánu te rzeczi obiáwił/ sam by go Pan był w kilku koni odesłał/ y mogłby był Páná zá przyiaćielá mieć: ále sobie nie madrze poczał/ choćia był mian zá bárzo rostropnego.

☞ Iáko Fortunat ziechawszy/ do Angliey przyiechał: y iáko tám stradał ná⸗byćia ná dobrych bieśiádách.

FOrtunat dla czego zbieżał od Grá-
bie Páná swego/ iuż wyszey iáśnie
się okazáło. A gdy prętko iázdą/ á
prawie w zawod/ dziesięć mil viechał/ áby
przyczyny nie dał zá sobą pilnieyszemu go-
nieniu/ kupił sobie koniá inego/ Grabine-
go ná zad odesłał ze wszytkim narzędem:
sam się nie opárł/ áż do Kálisu przyiechał:
tám koniá przedawszy/ leście się y tu wáłá-
szenia boiąc/ ná morze w okręt śiadł/ á do
Angliey się puścił: á gdy do Lundu przy-
iechał/ to iest miasto głowne y stolec Kro-
lewski w Angliey: tám iż práwie zewszad
Kupcy iádą/ nácżał Fortunat pytáć/ ieśli-
by też z ziemie Cyperskiey okręty nie przy-
chodziły tám. Ná co mu ieden mieszczanin
á człowiek Kupiecki odpowiedział: Iż oto
dniá wczorayszego okręt do portu przyszedł/
w ktorym są dwá Kupcy młodzi z Krole-
stwá Cyperskiego: á ci rádzi vźrzą ziemká
swoiego/ dla łátwieyszey rozmowy: gdyż to-
wárow wiele mają/ á máło tłumáczow.
Słysząc Fortunat o ziemkoch swych/ á iże
im mogł pożytecżnym być/ z radością się
hnet do nich nálazł: á przywitawszy się z
nimi/ y spowiedziawszy im rod swoy/ był im
bárzo wdzięczen: y żądáli go/ áby im po-
mogł

mogł tłumáczenim ſwym/ towáry ocłić/ y przedawáć. Abowiem to byli dwá młódzieńczykowie/ ktorzy prawie z gniazdá dopiero wylecieli/ ieſzcze nic niezwiedziawſzy/ ták w dálekie ſtrony byli od ſtárſzych ſwych dla ćwiczenia poſtáni. Ale ich ćwiczenie iáko ſie powiodło/ nie wiele go oycowie vżyli: ábowiem rozprzedawſzy towáry/ dziwno im było ták wielką ſummę pieniędzy pod rękámi mieć. Przytráfili ſie do nich márnotráwcy/ ktorzy mieſcá tákowe wiedzieli/ gdzie było pieniądzom wielkie przeſtrzeńſtwo: ábowiem ie wiedli do pań młodych/ gdzie łátwie odbyć by też nawiętſzey ſummy: gdyż przy tym hándlu grá pogotowiu/ koſztowne kąſki/ y trunki rozmáite/ k temu tańce y pleſy/ á wſzyſtko zá pieniądze. A iże látá tych młodzieńcow po temu były/ nalázły ſie do nich młodziuchne/ co ie po Anglicku náuczáły: á iż tych tám doſtátek był/ gdzie ie wodzowie dowiedli/ doſtáli ieden gładziuchny/ ſukał drugi ieſzcze gładſzey/ bo było w czym brákowáć. Y náſz Fortunat nie rozradził/ bo też ſobie dobę nálazł/ áci mu tego potym wytchło/ gdy ſwe wydał/ á ziemkom też nie doſtáło: bo ieſzcze dobrze iże wżdy trwáło do putrocia.

Obawá-

Obawáiac się tedy Fortunat/ by nie mu-
siał liczby pomoc/ gdyby kto zá młodzieńcy
przyiechał/ coby ich hándlu dozrzeć chćiał.
Jął się stáráć/ iákoby dáley być/ iedno iże
nie było o czym. Bo gdy tám szli gdzie swo-
ie odnieśli/ á chowáć dawáli/ tam im po-
wiedziano/ iż chcećieli mieć cośćie pierwey
mieli/ przynieśćież wiecey/ á bedźiećie nam
wźięćini/ ná karb tu nic nie dáia/ iedno
zá gotowe. Ten śmiech wźięli wszyscy zá
zysk. Fortunat áczi swego namniey strácił/
bo niewiele miał/ przecey też był odpráwion:
ále ziemkowie/ widząc iż Pátron ich okręt
swoy záś nápicował/ y drudzy się iuż precz
iecháć zgotowili: szli też do gospody rácho-
wáć/ co zá towáry nátárgowáli: tego się
niemáło nálázło. Ale ná co záś nałożyli/
nie było do okrętow co nośić: czym oyce
swe przyiechawszy ćieszyli/ tego z nas nikt
nie słyszał: wszákże pod nádźieią/ iż źle ie wi-
tano. Iż Fortunat onym dwiemá kupczy-
kom towárzystwá pomagał/ w ktorym oy-
com swym máietność vtrácili/ obawał się
dla nich iákiey trudnośći/ y myślił do Frán-
cyey vstąpić ná służbę/ ále niemiał o czym:
y vmyślił do oney miłey swey iść/ ktorey dá-
wał swe pieniądze chowáć: ále iż ich nie ie-

mu ále ſobie chowáłá/ omylną proſbę do niey vczynił. Przyßedßy do niey/ chćiał iey przyſmak vczynić/powiedźiał żem do Flánderſkiey źiemie zámyślił Viá mego náwiedźić/ v ktorego mam ćzterzy ſtá złotych we złoćie: á ty przynioßßy z ſobą/ mogę ießcze dobrey myśli vżyć z tobą/ gdybych tylko miał ze trzy złote ná ſtráwę/ álbo przynamniey ze dwá. Oná mu odpowiedźiáłá: Iż po pieniądze myśliß/ dobrze vczyniß ieſli ie przynieśieß: wßákże bez mey ßkody po nie poydźieß. Bo czegoś tu nie dał zchowáć/ tego ztąd nie ponieśieß. On widząc butnego podſkárbiego/ trudno z nim rachowáć miał/ vporem było próżno/ pokory pokuśił/ bo był vprágnął choćia niewiele iadł/ále poczćiwiey trunku żądáć niżli chlebá. Rzekł do niey: Miła moiá/ gdyż mi teraz ná rozſtániu z tobą/ á niewiem ieſliż nam Pan Bóg da we zdrowiu ſie oglądáć/ pośli ießcze po trunek winá/ niechći pełną przepiię ná dobrą noc. Oná obroćiwßy śię do ſwey dźiewki/ rzekłá: Idź á przynieś konewkę piwá/ á day go temu oſłowi wypić. Bacząc Fortunat/ iż ze wßąd opußczon/ wielce śię zákłopotał/ bo iuż dálßey vćieczki niewiedźiał/poßedł precż zwieśiwßy łeb z

zßedł

yßedł ná mykstat gdźie sługi iednáią/ pro-
ßac Páná Bogá aby mu páná dobrego wy-
zoárzył/ v ktoregoby mogł złoty pięć zásłu-
żyć/ czymby się do Fráncyey przestráwo-
wáć mogł. A iáko skoro przyßedł ná Lom-
berski gośćiniec/ gdźie sług ßukáią/ kto
ich potrzebuie: hnet się przytráfił Kupiec
z Florencyey/ ná imię Hieronym Robert/
ktory mnogość sług chował/ bo wielki hán-
del wiodł: ten skoro ná Fortunatá weyrzał/
spodobał mu się/ y spytał go ieśliby służyć
chćiał. On się bárzo rad obiecał/ y viednał
go sobie/ że mu ná káżdy mieśiąc chćiał dáć
dwá złote we złoćie: ná czym Fortunat rad
przestał. A gdy z nim w dom przyßedł/ prá-
wie rzadzono k stołu: hnet Fortunat po-
czął k stołu służyć/ y baczył pan iego po nim
że też dzierwiey v ludźi był. Potym gdy było
po obiedźie/ posłał go do tych furmánow/
ktorzy towáry do okretow woźili/ tym miał
towáry oddáwáć/ á niegdy do okretow do-
ieżdżáć: bo do portu gdźie stały/ cztery mile
było. A gdy záś okręty przyßły/ tedy towáry
z nich do ßpichlerzow woźić dał/ á drugie z
ßpichlerza do portu: o tym było vstáwne
báwienie iego w Lundźie/ wßákże w one
służbe iego przyßło nießczęśćie: á to z dźiwn-
ney przygody ktorą niżey vyrzymy.

☞ Iáko Pan Fortunatow z ſługámi ſwemi niewinnie obießon/ tylko Fortunat był wypußczon.

ACz ſie było Fortunatowi poßcześćiło/ iż był doſtał páná dobrego/ y ſłużby nie nagorßey: wßákże ſie to ßcześćie dziwnie przemieniło/ iż páná iego y z inßymi ſługámi/ o gárdło przypráwiło/ á Fortunatá o iego myto/ bo ſie też ledwo z gárdłem wybiegał: o czym tu Hiſtorya dziwna mieć będziem. We Florencyey mieśćie zkąd był Pan Fortunatow/ mießkał zacny Kupiec/ ktory ſwoy hándel máiąc w ziemi Flánderſkiey/ poſłał Andrzeiá ſyná ſwego do Bruku miáſtá tey ziemie nagłownieyßego/ áby tám towáry oycowſkie przedawał/ á ine ſkupuiąc/ ie do Florencyey ſłał. Ali niecnotliwy rodzay wiedząc iże oćiec wielką máiętność miał/ obfićie onym ßáfował co pod rękámi miał/ pátrząc prożnych niewiaſt/ y złego towárzyſtwá/ gry/ y pijáńſtwá pilnuiąc: á gdy mu oycowſkiego nie ſtáło/ brał wexel ná oycá/ powiedáiąc iżby towáru nie mogł ſprzedáć: oćiec też wexle płáćił/ poki go ſtawáło/ áż náoſtátek żebráć muśiał. On niecnotliwy człowiek/

gdy zniſzczył co w domu było/ y co pod ręká-
mi miał/ nikt mu więcey nie wierzył/ y to-
werſtwo ono ktore z nim burſowáło/ iuż ſię
go chronili/ áby zań rzeczy nie płáćić. On
bacząc że v znáiomych nie płáćił/ do Flo-
rencyey ſię wezbrał: bo iże ztámtąd młodo
wyſzedł/ od máłá ludźi znan był/ myślił do
iákiey ſtárey wdowy wſtępić/ áby tą ſwoią
kráſą drażnił/ á ná iey máiętność wyſzałit.
Będąc tedy w drodze ku domowi/ przyſzedł
we Fráncyey do miáſtá Turnu/ tam hnet
vſłyſzał o iednym ſláchćicu z Lundu/ iże w
ćięſzkim więźieniu o długi śiedźiał: iął go-
ſpodárzá ſwego pytáć/ ieſliby do tego wię-
źnia mogł przyść/ á náwiedźić go. Goſpo-
darz mniemáiąc by co ſtátku było dla ſłat
ktore nie vbogiemu podrożnemu ſłużyły: bo
to ieſzcze oſtátek był dawney obfitośći. rzekł
k niemu Goſpodarz: Pánie máćieli chęć do
niego/ ia tám z wámi poydę: ale tak w oko-
wách zwiedzony/ że śię go vżáłić muśićie. A
gdy go on więźień vyrzał/ Andrzeiem go
przywitał z dawney znáiomośći: ábowiem
go iuż w towerſtwie iego poznał. Ale An-
drzey po Angielsku z nim iął mowić/ áby go-
ſpodarz nierozumiał/ ieſliby mu więźień co
nie g woli przypominał. Rzekł więźień do
Andrzeiá:

Andrzeiá: Proßę ćię wßák ty znáß Hierony-
má Robertá? A on rzekł: A coż nie mam
znáć/ á on mi ieſt dobrym przyiaćielem. A
iął go prośić: Miły Andrzeiu/ ponieważ z
nim záchowánie maß/ idź do niego/ á po-
wiedz mu co tu zá byt mam: proś go ode-
mnie/ niechay mię rátuie/ á ztąd wybáwi:
ia mu záśię wßyſtko we troy naſob wrocę.
Kłániay śię też przyiaćielom moim/ á proś
ich ode mnie/ niechay zá mię ręczą Hiero-
nymowi/ á ia ich ślubię nie záwieść/ by mi
tám wßyſtkiego oſtrádáć/ wßákći wiedzą
o mey máiętnośći: tobie też moy miły An-
drzeiu zá tę drogę y pracę pięć złotych we
złoćie obiecuię. Co Andrzey wyſłyßawßy/
przyiął ná śię pracę/ bo mniemał iżeby mu
co do rąk zwierzyć miano. A gdy záś ná zad
do Lundu przyßedł/ proſto do Hieronymá
Robertá wſtąpił/ ſpráwił poſelſtwo/ ktore
Hieronymowi przyiemne było/ iż mu trzy
złote zá ieden obiecano. A rzekł hnet do
Andrzeiá: Rad to vczynię/ ieſli mi zań przy-
iaćiele ręczyć chcą. Ale gdy Andrzey do iego
przyiaćioł ßedł/ á o rękoymię ich prośił/ po-
wiedáiąc im o ćięſkośći/ w ktorey przyia-
ćiel ich poimány był. Oni wyſłuchawßy po-
ſelſtwo iego/ odpowiedźieli: Iż ponieważ

 brát náß

brát nász w potrzebie Krolewskiey iezdził/
á w tey poimán/ niechże go też Krol rátu-
ie/ idź á opowiedz go v dworu. Andrzey do
dworu przyszedszy/ nie mogł przemoc áby do
Królá był wpuszczon: ále około tego w zam-
ku chodząc/ słyszał iż sobie dwá gádáli/ iá-
ko Krol Anglicki siostrę swoię dawszy Bur
gundskiemu Kśiążęciu/ obiecał zá nią dáć
tákowe klenoty/ ktorych ledwo iż dostáć mo
żono/ choć ie drogo przepłácano. Tych kle-
notow zwierzył Krol iednemu zacnemu
szláchćicowi/ ktory iest osiádły w Lundzie/
máiąc żonę y dźiatki: á ten ie tám ma do-
wieść/ y oddáć. Andrzey oney powieśći pil-
nie słuchał/ myśląc iákoby ku tym kleno-
tom przyść/ á żaby ieszcze łotrowáć záć by-
ło. A gdy tego źiemiánina sobie oni dwá v-
kázowáli/ ktoremu ony klenoty zwierzone
od Królá były: hnet Andrzey obaczywszy/
ſał się k niey towárzyszyć/ mowiąc do nie-
go: Pánie/ żem wyrozumiał o Krolu J. M.
iż się po kosztownych klenoćiech pytał: ia
máiąc co osobliwego z dálekiey strony/ tych
z nimi przyiechał/ chcąc co Krolowi prze-
dáć/ ále mi tego szczęśćie nie zrzyło/ bo ni-
żem przyiechał/ iuż Krol J. M. po swey
woley klenotow dostał: wszákżeby mi tey
drogi

drogi nie żal/ gdybym tylko tak kostowne klenoty vźrzał/ na ktorych J. K. M. przestał: bo mi sie zda iżbym ia przećiwko tym/ ieśli nie lepße/ tedy przedsie tym rowne/ mogł vkázáć. A iżem wyrozumiał/ że ie W. M. w porucieństwie mieć raczyß/ proße racż mi ie W. M. vkázáć. A on słysząc/ iż miał Krolewskim podobne/ za tańße pieniądze/ rzekł mu: Pánie Kupcże/ ieśli chceß Krolewskie klenoty widźieć/ ktore v mnie są/ podź zemną w dom/ a vkażę ie. A gdy z nim do domu przyßedł/ a iuż było o południu/ y iedzenie było nárządzone/ rzekł mu Ziemiánin: Niech sie kucharka nie wymáwia/ by iedzenie przestało náßym omieszkánim/ iedź zemną obiad/ á potym wam klenoty vkażę. A ták siedli k stołu/ y był Andrzey vczćiwie częstowan. A gdy po obiedźie było/ wziął go z sobą Ziemiánin do swoiey łożnice/ y otworzył skrzynkę bárzo piękną/ w ktorey ony klenoty z ßkátułką stały/ było ich pięć/ ále koßtowáły przez ßeśćdźiesiąt tysięcy: ktore też ták piękne były/ iż im sie im kto dłużey przypatrzał/ tym sie mu pięknieyße zdáły. Andrzey ie oględuiąc/ bárzo ie wychwalał. ále k temu rzekł: Mam też v się kilká ßtuk/ by ták osádzone były iáko ty

ſą/ dálekoby ie przeßły. Co Ziemiánin bárzo rad ſłyßał/ iż tylko o robote ßło: á Krol nawietßą prácą miał o kámieniách drogich. A gdy śię ich Andrzey nápátrzył/ potym ßli ku zamkowi. y rzekł Andrzey do páná onego: Jutro ná południe bedźieß W. M. zemną obiedwáć w domu Hieronymá Robertá/ á tám W. M. też klenoty moie vkaże/ co mu Ziemiánin rad zezwolił. A gdy Andrzey w dom Robertow przyßedł/ powiedźiał mu/ iáko w zamku był/ prácuiąc śie o rękoiemſtwie zá tego vbogiego więźniá w Turnie: y powiedźiał mu/ że mćł iuż doſtał rękoymia pewnego/ ktory wam ręczyć będźie zá wßytkę tę ſumme/ ktorą wy zá tego vbogiego więźniá wydaćie: á powiem wam kto ten ieſt/ á to wiedzćie pánie Hieronymie/ iże wam ten zá to ręczyć będźie/ ktoremu Krol Anglicki tych klenotow ták drogich zwierzył/ ácz ták z wielką trudnośćią ich doſtano. Słyßąc o tym Hieronym/ iże miał mieć ták pewnego rękoymiego/ vśmiechnąwßy śię nań/ rzekł: Dobrze pánie Andrzeiu/ przeſtáne ia rad ná tym rękoymiem/ gdy vſtnie przyrzecze. Odpowiedźiał Andrzey: Otoż ták vczyńćie/ dayćie iutro z tey ſummy tym lepßy obiad

przyrzedzić: a ia go iutro tu ku obiádu będę prosić/ tedy tuż zárázem vmowićie z sobą/ iako á ná kiedy płaca ma być. A Hieronym to pochwalił. Szedł tedy poránu Andrzey na zamek/ a vyrzawszy Ziemiánina/ zábáwił sie w rozmowe z nim/ áż sie mu zdáło ku obiadu czas iść: szli tedy wespołáno iuż stoł przyrzadzono. A gdy Hieronym Páná przywitał/ przystąpił k nie° Andrzey/ y poszeptał Hieronymowi/ Pan chce abyśćie o tym nic nie głośili/ ani tego ienicá przy stole wspominali: po obiedźie chce do was przyść do izby pisárskiey/ y tám záraz chce Chirográff vczynić: w co Hieronym ieszcze radszy przyzwolił. A gdy było po obiedźie/ zásiedział sie Andrzey z Pánem v stołu/ á Hieronym szedł do swey pisárski izby/ czekáć przyścia Ziemiánmowego: w tym sie też v Andrzey od stołu wezbrał/ zćichá rzekszy Ziemianinowi: Pánie ráczysz W. M. zemną iść/ á moie klenoty też oglédáć. Y szedł przed nim ná gorę/ do tey komory ktora byłá nád tąż sálą w ktorey obied wáli. A gdy Ziemiánin w komorę wszedł/ Andrzey czynił iakoby komorę chćiał záwrzeć: á gdy Ziemianin przedśię ku oknu szedł/ niczego śię nie spodziewáiąc: on go ztyłu kragá

przebił áż ná obie ſtronie/ á hnet mu z pálcá pierśćień zdiawßy/ klucże od nie° wziął/ y ßedł wſkok do pániey iego komorze zawárßy/ vkazał iey znák od paná/ mowiąc áby mu ty klenoty poſłáłá. Szłá z nim do łożnice/ mnimáiąc áby ießcże w tey ſkrzynce były/ gdźie ie też y Andrzey widźiał : ále gdy ſkrzynkę otwárłá/ á nie nálazłá ich/ rzekłá do Andrzeiá : Pánie/ oto widźićie ſámi iże ich tu niemáß/ gdźie ich on ßukáć kazał : á ták będźieli ie pan chćiał mieć/ muśi ich ſam przyść ßukáć/ bo ia niewiem gdźie ſą. W tym czáśie poki on po klenoty chodźił/ krew śię przez dyle dobyłá/ ktorą czeladź vźrzawßy/ hnet ná gorę bieżeli/ y vźrzeli zábitego gośćiá/ ktory z pánem iadł : dáli pánu znáć. Pan śię zdumiał niewiedząc co śię ſtáło.

☞ Iáko Andrzey zábitego w wychod wrzućiwßy vćiekł/ á Goſpodarz z czeládźią był poiman.

ANdrzey widząc iże go klenoty omyliły/ nie ſpodźiał śię áby o zábitym kto zwiedźiał/ ßedł záś tám tym vmyſłem/ iż ie myślił przy nim náleść : przyßedł ś pan nád vmárłym/ z czeládźią ſtoi/ rzekł

do niego:

do niego: Nielżać mi było iedno mu ták v-
czyn ć/ iáko on mnie chćiał: abowiemech
mu vkazał rzecż kosztowną/ z ktorey mie
zábić chćiał: y opowiedźiałem śie Vrzę-
dowi/ żem go ia ránił broniąc mu śie: iże
gdyby on mnie chćiał oſkárżyć/ obym go ia
w tym vprzedźił. Ale gdyż ná tę ránę vmárł/
pewniec ná was rzekną bráćie go wy dobi-
li/ dla klenotow Krolewſkich/ o ktore Kro-
lowi więcey płáći/ niżli o tego Ziemiáni-
ná: á ták poszukaymy klenotow v niego/
á nieśćie ie Krolowi/ powiedźćież żem go
ia z nich zábił: á niech ia vćiekę/ tedy bę-
dźiećie od potwarzy wolni. A gdy przy nim
klenotow nie náleźli/ rzekł: Milczćież/ á nie
głáſzayćie nic/ wrzućcie go do wychodu: á ie-
ſliby go kto tu szukał/ rzecżćież iż zemną wy-
szedł. Goſpodarz záfráſowány nie brał nic
ná rozmyſł/ dopuśćił wszyſtkiego: niewie-
dząc coby czynić/ zdrayce wypuśćił/ czelá-
dźi krew vchędożyć á ſprzątnąć kazał. Y trwáłá rzecż oná w ćiszy aż do zmierzku/ gdy
ſłudzy po Páná z świecą przyszli/ chcąc go
z wieczerzey od Hieronymá prowádźić do
domu: powiedźiano im/ iż ſkoro od obiadu
z naszym gośćiem ztąd szedł: szukáli go po-
tym gdźie rad bywał/ ále go nikt nie wie-
 dźiał.

ßkał. Zoná iego nie pomału śię kłopotáłá/ choć niewiedźiáłá co śię z nim ſtáło. Ale gdy śię Krolá doniosło/ myślił Krol rozmáićie: á zaś gdy wyrozumiał/ od tych co chodźili klenotow ßukáć/ iż im páni powiedźiáłá/ iáko po nie ſłał/ á oná ich náleść nie mogłá: znák był/ iże od zábitego pierśćień z klucżmi wźięto/ áby znákiem wyłudzono klenoty od pániey/ ktorych nie náleźiono przy nim. Kazał hnet ßukáć zábitego w domu Hieronymowym/ iże tam obieował. A gdy wßytki kąty zwártowano/ á nie możono náleść/ áni świeżey mogiły w domu gdźieby pogrzebion był. Jeden opráwcá wźiąwßy ſłomy garść/ á zapaliwßy wrzućił ią do wychodu/ y vyrzał nogi wzgorę ſtárcżące/ y krzyknął mowiąc: Onoż go mamy. A nátychmiaſt poſłano po hecle/ á ći go hnet wyćiągneli: á ták ſmrodliwego położyli przed domem Hieronymowym/ áby go káżdy oglądáć mogł: tám káżdy widząc/ ni Hieronymá nárzekał/ y ná dom iego/ y ná wßytki Florencżyki. Ná ten cżas gdy śię to okrućieńſtwo ſtáło/ nie był Fortunat o domu: ále był v portu/ gdźie páńſkie towáry opátrzał: y tráfiło śię/ że dniá trzećiego do domu przyiechawßy/ widźiał wßytki w

domu

domu ſmetne/ á Páná tym bárziey: y náczął
pytáć miedzy czeladzią/ z ktoreyby przyczy-
ny ten fráſunek w domu był: żaden mu te°
powiedzieć nie śmiał/ dla zákazánia páń-
ſkiego: wßákże páni ſtára w domu/ chcąc
Fortunatá vtulić/ áby nie pytał/ rzekłá do
niego: Pánu náßemu przyßedł liſt z Floren-
cyey/ o śmierći ták dobre° przyiaćielá/ mił-
ßego niż brátá/ dla ktorego iż on ták ſme-
ćien/ nie możem wßyſcy dla niego weſeli
być. To ſłyßąc Fortunat/ nie dowiádował
śie wiecey: ále też czynił dla páná iáko ſmę-
tny. A gdy práwie obiedwáć chćieli/ záſko-
czono dom zewßąd/ ieli ßukáć/ iákoſmy iuż
wyßey mieli: á gdy go náleziono/ był poi-
man goſpodarz ze wßyſtką czeládzią: á by-
ło wßyſtkich z Fortunatem dźiewięć/ y wſá-
dzono kożdego z nich oſobno. A gdy ie Krol
roſkazał męczyć/ áby klenoty wypowiedźie-
li: ſam goſpodarz niż był włożon ná ſkrzy-
pice/ wßytkę rzecz z gruntu powiedźiał: w-
ßákże iże mu wiáry nie dano/ gdy był zmę-
czon że ledwo żyw zoſtał/ nic ináczey nie
mowił/ iedno to iáko śie ſtáło: á iáko An-
drzey przed nim wyznał/ iżby go zábił bro-
niąc mu śie: tákże rownie wßyſcy zezna-
wáli/ po woli y zá męką; chybá ſam Fortu-

nat powiedźiał/ iż domá nie był/ áni o zá-
biciu wiedźiał/ áż kiedy przyßto katowáć w
domu/ tożem słyßał co sie sstáło/ ále dáley
nic niewiem. Wßákże to nic nie pomogło/
też był męczon iáko y inßy: ále vstáwicznie
przac/ áci prawde mowili/ roskazał Krol
wßytki zwieśić. Gdy tedy ná śmierć wie-
dźieni byli/ á wßyscy wiedząc iże Fortunat
przy tym nie był/ wyświadczał go káżdy z
nich/ mowiąc: Iż gdyżeśmy są ná śmierć o-
sądzeni/ tedyśmy tey niczym inym nie win-
ni/ iedno iżeśmy ná zábitego pátrząc/ y zboy-
ce iego widząc/ nie wołáliśmy nań pomsty.
Ale Fortunat gdyż zábitego áni widźiał/
áni tego co go zábił/ á to iż w ten czas v
portu był/ nie może on ták winien być iáko
my/ ácześmy też śmierći nie zásłużyli: wßák-
żeśmy winnieyßy niż on. Słyßąc to Sędźia/
á bacząc iż ták było: dał dźiewiey ine zwie-
śić/ potym do Fortunatá rzekł: Przeto iżeś
nie iest Florencżyk/ á oni sámi świádczyli zá
tobą/ otoż ia ćiebie wolno pußczam: ále ty
chceßli żyw zostáć/ co wskok zá gránice bie-
gay/ á nie day sie tu podrbáć: bo niewiásty
á dźieći/ mniemáiąc ćie winnym być/ zábiją
ćie kámieńmi. Fortunat gdy wolen był/ z
iákim tám páństwem od ßubienice ßedł/

kàżdy śie tego domyślić może/ żeć niebożak ná ſtráwe nic niemiał.

☞ Iáko śie wrychle okázáłá niewinność zwieszonych/ gdyż klenoty w domu v Ziemiánina zábitego náleziono.

PO záwieszeniu tych ludzi niewinnych/ wszytkę máietność gospodárską/ y wszytkie kupie iego zmácano/ szukáiąc tylko klenotow: ábowiem ich w domu zábitego náleść nie możono/ wszytká oná máietność byłá wolna ku bràniu co kto mogł wyrwáć. Krol iuż klenoty zá ſtrácone policzáiąc/ o nie rozesłał/ gdźie by ich doſtáć możono. Wdowá zábitego iuż w dobrym pokoiu o klenoty będąc/ tylo męża opłákawáłá: ſąśiádki chcąc ią cieszyć/ do niey śie zchadzáły: vpomináiąc ią/ áby to co iuż być nie może/ od ſercá puśćiłá: niektore chcąc ią vweselić/ o kráſnych iey młodźieńcoch powiedáły/ mowiąc: Chceszli ty ſtárego z myśli zbyć/ puść młodego w dom: hnetći tuhá po ſtárym ominie/ gdy ćię młody obłapi. Ale oná powiedźiáłá/ że to mnie niepodobna o inym pomyślić/ gdyż mi nieboszczyk z myśli wyniść nie może. Iedná młoda ſąśiada/ ktora też po miłym mężu

wdowá

wdowa byłá/ á nie dawno go byłá ożeláłá/ poiąwszy młodego. tá rzekłá: Rozumiem ia sama po sobie/ iáko mnie było: wszák dobrze wiećie/ iákom śie ia zá iny mąż iść broniłá: y wierzę/ żebym ieszcze po dźiś dźień bez niego byłá/ by mi byłá iedná bábá nie poradźiłá: á bárzo prosta rzecża. Ony wszystki słysząc to/ chćiáły by im powiedźiáłá one bábczyne náukę. Oná odpowiedźiáłá: By nie dla pániey wdowy/ nie powiedźiáłabym/ iedno dla tego by też oná tákże vczyniłá/ á pozbyłá tego frásunku. Prosty fortel wszytkim W. M. powiem: Moie miłe Pánié/ Kazáłá mi bábá łoże wynieść/ ná ktorym zemnã nieboszczyk legał. á rzekłá mi: Jesli niemasz iney komory/ gdźiebyś ie postawiłá: wstaw że ie w iny kąt/ w teyże komorze/ á położ śie ná nim: vźrzysz zá pierwszą noc/ przyydźieć ten námyśl/ ktory namiástkiem ma być po nieboszczyku/ álboć śie we śnie vkaże/ albo hnet potym ná iáwie przyydźie: á ty przyzwolisz tak śie estáło/ o czym wiećie. Tey rády hnet pánie kazáły wdowie pokuśić: á oná żadnym obyczáiem przyzwolić w to nie chćiáłá/ ale táiemnie ná myśli miáłá/ cuż skuśić mi teo/ byśćie iedno vszły. A skoro pánie odeszły/ hnet służebnic zwołáłá/ y

łáłá/ y zákrzątnąwßy ſie/ łoże przeſtáwić do inego gmáchu kazáłá: nic o przyczynie przed nimi nie wſpomináiąc. Y przydáło ſie/ gdy łoże rozbieráli/ álić vyrzeli w zádniey ßubládźie ſzkátułkę/ do ktorey pániey wezwáwßy/ kazáli iey ią otworzyć. Ale oná záraz vyrzawßy ią/ rzekłá: Toć ieſt ſzkátułká/ w ktorey były klenoty Krolewſkie: á vyrzawßy klenoty/ zlękłá ſie weſpoł z rádośćią/ á hnet poſłáłá po przyiaćiele/ á ſąśiády ſwoie/ rádząc ſie ich/ iákoby to Krolowi przywroćić. Oni iey porádźili/ áby wßytkę ſpráwę ſwą Krolowi powiedźiáłá/ iáko ſie nálázły: á iż vprzątáiąc łożnicę/ w łożu ie nálázłá/ gdźie ich pierwey nikt nie ßukał. Páni folguiąc rádźie ich/ nátychmiaſt ſie/ ácż żáłobnie/ wßákże chędogo vbráłá: á wźiąwßy klenoty/ ßłá z nimi weſoło do Krolá: ktorą komornicy Krolewſcy ták ochotną widząc/ á iż ku pałacu Krolewſkiemu ßłá/ hnet ieden do Krolá wßedł/ y opowiedźiał/ iże páni wdowá z dobrą bárzo nowiną/ do W. K. M. idźie/ poniewaz ochotnie á weſoło przyśpießa: hnet iey kazał Krol otworzyć. A oná wßedßy/ zwyczáynie ſie vkłoniłá po trzykroć/ niżli przyßłá/ zkądby ią Krol dobrze ſłyßeć mogł. y rzekłá do Krolá: Naiośnieyßy

śnieyßy Miło: Krolu/ ia naniżßa służebnicá W. K. M. vprzątáiac á chedożac łożnice moie/ y dla potrzeby tożę przestáwuiac/ nálazłám te ßkátułkę/ w ktorey mniemam być klenoty ony od W. K. M. mężowi mę niebośćzykowi zwierzony. A gdy Krol v⸗zrzał iże ty były/ wielce śie z tego vweselił: y dźiekował iey zá te pilność/ że ie sámá przyniosłá/ nie ślac ich przez rece cudze. Ale iż tá pilność wáßá nie ma być daremna/ á dar zá praca tákowa nie ma być ledá iáki/ iedno ten coby wam mogł namilßy być. Y wskazał hnet po iednego ślachćicá/ ktore Krol chuć rozumiał/ á iże też wdowie ten nie był przećiwny. Rzekł Krol do oboygá: Proße was/ powiedzćie mi/ Gdyby z was iedno drugiego chćiáło/ byłoliby to ktoremu z was przećiwno? Hnet społecznie á iednostáynie odpowiedźiáło káżde z nich: Mnieby to miło było/ á zwłaßćia pani v⸗przedziła. Co Krol słyßac/ do nich śie porwał/ á viawßy rece obiema/ zrękował ie: y postawßy po Kśiedzá hnet ie przed soba zdáć kazał: á podárowawßy oboie/ do domu ie posłał. A w tym śie spełniło proroctwo oney sąśiády/ ktora tożę przenieść porádziłá. Przeto rzekłá do niey: Niewiem

coby rá⸗

coby rádá tákowa zá dźieki godná. Gdyż przez mie J. K. M. klenotow swych dostał/ á iam też inszym meżem po pierwszym poćieszona.

☞ Iáko Fortunat szubienice vszedszy/ w leśie bładząc/ ledwo Niedźwiedźiom y inym źwierzetom vszedł.

Z Tym śie do Fortunatá z rzecżą przywroćiwszy/ obacżym co śie z nim tocżyło/ gdy ták sczesliwie śmierći ofiarowáney vszedł: á nic z soba ná droge nie wźiawszy/ iáko dáleka wendrowke żebrząc vcżynił. Abowiem bedac w Pikárdyey/ niemogł sobie służby przebádáć/ muśiał śie puśćić do Brytániey/ gdźie tráfił ná lás á pustynia wielka pográniczna: w ten lás wszedszy zmylił drogi/ niewiedźiał kam śie podźieć/ w tym zámierzknał/ tráfiwszy do iedney huty śklenicżney/ w ktorey przed láty śkło robiono: mniemał chudźiec áby to iuż do ludźi przyszedł/ gdźieby co ieść dostał/ á o drodze śie wywiedźiał. Ale gdy do huty wszedł/ widźiał iże tám zdawná pustki były: wszákże w nocy dáley nie szedł/ vmyślił tám o głodźie nocowáć/ w wielkiey niebeśpiecżnośći bedac/ z strony źwierzá/ ktorego rykę

po leśie ſłyßał: wßákże leżac/ iáko w gło- dźie ſpracowány/ prętko vſnał/ y ſpał aż iuż dźień był: wezbrawßy śię z noclegu/ to mu naćięższa byłá że drogi nie było znáć/ nie było też kogo ſpytáć: tułał śię wkoło huty/ ßukáiac znáku iákie° ſtárey drogi/ ktora iuż byłá zároſłá: y zdáłá mu śię tá znácznieyßa ktora niegdy do milerzow á po popioły ieżdżono/ niżli oná ktora od miáſtá po ßkło ieżdżono: vdał ſie w leśie práwie wzdłuż láſu/ y błąkał śię zás przez cáły dźień nie iedzac/ áni pijac/ iako y wczorá: áczkolwiek więcey prágnał niżli łáknał/ iáko chodem ſpracowány. Y tráfił do zdroiu piękney wody/ ktorey śię bárzo vrádował: ábowiem pijac ia/ zdáło mu śię iákoby od niey rozjedrniał. Ále zás obaczywßy tor źwierzecy/ że ſie źwierz ze wßad z láſá tám do tey wody ku pićiu zchadzał/ nie pomáłu śię z tego záſmućił/ gdyż ſie iuż zmierzkáło/ á niemiał tám mieć ſpokoyney goſpody przez noc: á w onym ſwym rozmyślániu śiedzac v wody/ vſłyßy ryk y łuſkot po chrośćie/ ktorego śię bárzo zlękł: ábowiem baczył/ iż śię to iuż źwierz poczał zchadzáć dla pićia ku zdroiowi onemu: iał ſobie myślić/ tu czekáiac/ nie odſtráßę ich ſoba/ ále tym więcey przywabię: poydę li też

zkad/

ztąd/ niewiem ieſli śię gdźie z nimi nie zet-
kam/ á ku obronie tylko ßpádę mam/ y to
należna/ kto wie ieſli iey dla niegodnośći
nie porzucono. Ná oſtátek wpádło mu w
myśl ná drzewo wleść/ nie długo śię rozmy-
ślaiąc/ ná wielkie drzewo/ przy zdroiu na-
bliżße/ iż gáłęziſte było/ nátychmiaſt vćiekł.
Abowiem też zwierz iął w tȳ do wody przy-
biegáć. A gdy ieden zá drugim przychodźił/
ieden drugiego od wody odganiáiąc/ ięli ſię
kąſáć/ drápáć/ y bić. W tym przyßedł niedź-
wiedź niemáły/ powietrzył Fortunatá ná
drzewie/ zániechawßy ſwaru o wodę/ po-
śpießył zá Fortunatem ná drzewo. Co też
Fortunat po kśiężycu widząc/ bo bárzo iá-
ſno świećił/ co náwyżßey śię ná drzewo v-
ſtępował: ále gdy wyżßey niemogł/ á ba-
czył niedźwiedźiá przedśię zá ſobą wſtępu-
iąc/ okráczył gáłąź/ á ręką drugą gáłąź oczá-
piwßy/ dobył ßpády/ y iął bodź ku niedźwie-
dźiowi. Niedźwiedź on kieł oſtry baczac/
bo go iuż po troße dochodźił/ nie śmiał śię
wyżßey kuśić: ále oczápiwßy gáłąź iedną tá-
pą/ chćiał drugą ßpádę vłápić: śięgáiąc iey
chobko/ vrwáłá ſię gáłąź ktorey ſię dźierżał/
y ſpadł przez gáłęźie/ wielki rozgruch czy-
niąc/ y ryczac/ od ran ktore rozdźierał ná

gáłeziach co sie pod nim łamáły: tákże od wielkiego trzasku á ryku iego/ drudzy polekawszy sie/ od wody co wskok vciekli/ boiac sie ieden przed drugim: bo baczyli iż owemu o gárdło szło/ ktory ták bárzo ryczał/ á wielki trzask w gáłeziach vczynił/ iż sie po lesie dáleko rozlegáło: gdy tedy przez gáłezie przepadł/ tráfił bokiem ná kámień/ y rozbił sie do śmierci. Co baczac Fortunat ná drzewie/ iż ten iuż nie żyw/ á ini sie rozbiegli: hnet sie z drzewa k niemu spuścił/ myślac/ ách by ogień był/ byłaby wieczerza: ále iż bárzo głodzien był/ iał z niego ssáć ciepła krew/ á tym sie posilił. A gdy go sen iał vmarzáć/ vkł.oł sie v niedźwiedzia: á po oney wieczerzy ták smácżno vsnał/ iże nie ocnał áż ná świtániu. A gdy sie ocucił/ iał ku niebu pogledáć/ pátrzac iesli iuż dzień: w tym vzrzał piekna pánne/ ktorey ácz sie vrádował/ z widzenia człowieká ná táko bledney puszczy: wszákże sie też wielce vlekł/ z iey nagłego przyszcia ná to miesce puste: á iże ták ochedożnie przybrána byłá/ iákoby tám mieszkáłá.

Iáko sie Szczeście vlutowáło nád nedza Fortunatowa/ Mieszek mu obfity dárowáło/ á droge z lásá vkazáło.

OCnawßy ſię Fortunat/ á po dniu ſię
oględuiąc/ y vžrzał piękną pánnę
przed ſobą ſtoiąc/ á zprzedká pomy-
ślił: Pan Bóg mię práwie poćießył/ iże mi
dał ießcze człowieká vžrzeć/ poki tu ná tey
puszczy głodem nie zdechnę: álboć ią tu ſnać
Pan Bóg zeſłał/ áby mi z láſá drogę vká-
záłá/ iżebym do ludźi mógł przyść. Y rzekł
hnet do niey: O łáſkáwą pánno/ proßę wás
dla Páná Bogá/ vkażćie mi drogę/ iákobym
z tego láſu wyßedł. Abowiem to iuż dźień
trzeći/ iáko śię tu o głodźie tułam/ náoſtá-
tek ledwiem vßedł leśnemu źwierzowi/ ktory
mię máło v tey wody pozdybawßy nie roz-
tárgał: á to ießcze ieden niedźwiedź podlá
mnie/ ktory zá mną ná drzewo łáżąc ſpadł/
y zábił śię/ á krwią ſwą głodu mego nieco
vśmierzył: bom procz krwie iego/ á tey wo-
dy/ nic inego zá ty dwá dni w vśćiech nie-
miał. A oná go ſpytáłá zkąd by był? Powie-
dźiał iey/ żem ieſt z źiemie Cyperſkiey. A o-
ná mu rzekłá: Czegoż tu zchadzaß po tym
leśie? Odpowiedźiał/ iż go do tego nędzá
wielka ćiągnie/ áby ßukał gdźieby go chćiał
Pan Bóg iáką żywnośćią á ßcześćim opá-
trzyć. A oná mu rzekłá: Otom ia ieſt Szczę-
śćie/ nie lękay śię mnie: ábowiem z biegu

niebieskiego gwiazd y Plánet/ iest mi przydáne Szafowánie/ rostropnośćią/ bogáctwem/ mocą/ zdrowim/ krasą/ długim żyćim. Otoż sobie obieray z tych co chcesz mieć/ á wszákże śię nie długo námyślay/ gdyż godziná szczesćia teraz hnet minie. Zprzetká tedy Fortunat odpowiedział: Zadam bogáctwá/ ábych záwsze pieniedzy dostátek miał. A oná nátychmiast wyrwawszy mieszek/ dáłá go Fortunatowi rzekąc: Weźmiß ten mieszek/ á iáko cżesto weń śiegnieß/ zá káżdą rázą z niego wyymieß dźieśieć złotych we złoćie: y choćby kto iny weń śięgał/ tá mu moc nie minie/ dokąd ty y dźieći twoie żywi będźiećie: ále po śmierći twey y dźieći twoich/ iuż mu tá moc wszytká ominie: przeto go pilnuy/ ábyś go nie vtráćił. Fortunat áćż był bárzo głodźien/ wszákże od rádośći wszystkiego nie dostátku zániedbał/ iż go pociechá mieszkowa ćieszyłá. Y rzekł do pánny: Láskáwa pánno: vstnym dźiekowánim mym nigdy nie nágrodzę/ bym ie w nocy y we dnie czynił: ále proszę o rádę/ iáko mam co czynić/ ábym to coś bym nawdźięczniey szego W. M. g woli czynić mogł/ ábym to wiedźiał/ dla lepszey pámięći tákiego dobrodźieystwá. Pánná k niemu

rzekłá:

rzekłá: To iż w myśli masz/ á iż nágrádzáć chcesz tę dobroć moię/ tedyć trzy rzeczy polecę/ ktorych dla mnie strzedz będziesz. Náprzod będziesz ten dzień w rok Pánu Bogu obchodzić/ Małżeńskiego vczynku weń nie czyń/ Ludzi vbogich co się dobrze á pobożnie chowáią/ á corkę máiąc/ dla wypráwy á posągu gdy iey wydáć nie mogą/ tedy iey cztery stá złotych day we złocie ná wypráwę y posag. Toż czyń ná káżdy rok/ tedy cię Pan Bog przy tym mieszku záchowa/ iż oń w nawiętszey trudności nie przyydziesz/ á ine ludzi tym dárem twym ták pocieszysz/ iákoś y ty dziś pocieszon iest. On tego wysłucháwszy/ ślubił wszystko to trzymáć cokolwiek mu przełożyłá. Y prosił iey/ áby mu przed odeszciem swym drogę z lásá vkazáłá. Oná mu rzekłá: Nu podźże zá mną. A gdy przyszli ná drogę vtártą/ rzekłá mu: Otoż masz drogę/ tą idź prosto/ á nie ogląday się zá mną/ gdzie się ia obrocę/ á ták záś do ludzi przyydziesz. A on podziękowawszy iey/ drogą oną szedł/ dziękuiąc Pánu Bogu/ iż mu ták niefortunną drogę/ náostátek poszczęścić sowicie raczył. Po máley chwili przyszedł lásowi onemu ná kray/ y vyrzał przed sobą dom wysoki przed lásem/ y pomyślił że

to pewnie gospodá iest/ prze ty ktorzy w lás chca/ álbo z niego wyieżdżáia/ tedy tu pokármuia. Przeto on vsiadßy ná brzeßku/ wyiał mießek chcac sprobowáć bedźieli mu ták mießek dawał pieniedzy/ iáko mu pánná o nim obiecáłá: áby wiedźiał iáko miał w gospodźie trawić. A gdy śiegnął weń/ hnet zá pierwßy rázem wyiął dźieśieć złotych we złoćie: co vźrzawßy/ hnet dobrey myśli bedac/ tym śpießney ku gospodźie poßedł/ kazał sobie co nalepiey ieść przyrzedźić/ obiecuiac gospodarzowi zápłáćić iáko sam bedźie chćiał. Tákowemu gośćiowi gospodarz rad był/ y roskazał piec y wárzyć co nalepße kaśie. A ták Fortunat záwetował głodu/ y onych złych cżásow swoich/ ktorych od ßubienice odßedßy vżył. A wßákże oná iego beśpiecżnosć/ á obfite wydawánie/ hnet go pokaráło/ o cżym niżey obacżymy.

☞ Jáko Fortunat przez ßcżodre ßafowánie przyßedł v ludźi w podeźrzenie/ y sam śie dał w niebeśpiecżność zdrowia.

FOrtunat bedac ießcże znedzony/ y nie ßátny po temu/ hoynie z pieniadzmi

niadzmi ſzafuiac/ dał przyczyne ludźiom/ iż o nim źle myślić muśieli/ mniemaiac iż kogo z wielkiey ſummy zábił/ álbo mu ia vkradł: á to przeto/ iże hoyność oná/ iego ſtanowi/ w ktorym go ná on czás baczono/ nic nie przyſtałá: á zwłaſzczá ieſzcze ſzatny nie bedac/ o dobrych śie koniach pytał/ o ſtroy ná nie/ y o páchołki. A gdy mu goſpodarz powiedział/ że tu ieſt Kupiec ieden/ co konie ná przedáy prowádźi/ miedzy ktorymi nalepſze ſa trzy/ ktorych Rzadzcy náſzey niechce inácżey dáć/ iedno zá pułczwártá ſtá złotych: w prawdźie że mu iuż Pan náſz zá nie dáie trzy ſtá złotych/ ále ich on dáć zá to niechce. Hnet Fortunat odpowiedział: Pánie Goſpodarzu/ o pieniadzeć nic/ by iedno ty konie dobre były/ ia mu ná nie dołoże. Goſpodarz go do nich hnet prowádźił: Kupiec mu ie dał przeieźdźić. A gdy śie mu ſpodobáły/ hnet mu ie záraz zápłáćił. O czym śie Pan Rzadzcá wywiedziawſzy/ iże mu gość konie wykupił/ nádłożywſzy tákowa ſumme/ obeſzło go to bárzo/ poſłał hnet do goſpody/ pytáiac co to tám zá hoyny gość/ ktory ty konie ták przepłáćił/ nic nie pátrzac ná godność ich/ iedno podobno przeto/ áby mi tym złość wyrządźił. A

dził. A gdy gośćiá poſeł ogladał/ o poſtáck tego pánu ſpráwe dał: hnet pan pomyślił/ że to iáki przećiwnik iego ſługe ſwego poſłał/ áby mi ty konie wykupił. Ziechał ſam do goſpody/ áby tego Kupcá ogladał: iął go pytáć zkadby był/ á czyy ſługa? Opowiedźiał sie ſobie pánem być. Rzekł mu: A dawnożeś tym pánem zoſtał/ ná czymżeś tu przyiechał: czyć ná leśie wilcy konie poiedli/ iżeś hnet z láſá wypadſzy/ inycheś konie muśiał nákupić? zda mi sie/ żeś sie tego páńſtwá dopiero ná tym leśie dorobił. Odpowiedźiał: Pánie moy/ nie ieſtem zda mi sie winien W. M. z tego sie wywodźić/ iżem tych pieniedzy nie vkradł/ ponieważ tu nikogo niemiáſz/ coby mie w tym do W. M. obwinił. Rzekł ná to Rzadźcá: Podobnoś mu ná leśie zákazał/ áby zá tobą nie ſzedł ſkárżyć o ſwa krzywde. On odpowiedźiał/ iż dali Pan Bóg nigdym nikogo nie zábił: też o ty pieniadze ktore mam/ ták włáſnie moie ſa/ y dobrze nábyte/ iż dali Pan Bóg nie bedźie ná mie nikt ſkárżył: á ták mie W. M w tym lżyć nie możeſz/ y to podezrzenie ná ſtrone ina odłożyć. Rzadźcá widząc/ że mu sie wyſzukáć niemogł/ iego mu też wymowká zá máło ſtałá/ zwłaſzczá iż

szczá iż cudzoziemiec był: dał go oprawcom wziąć ná zamek/ dał go kátowi w ręce/ áby z niego prawdy dobył. Ale iáko go ćieszko męczył/ niemogł ná nim nic wymęczyć: chybá gdy pytan był zkądby tych pieniedzy dostał/ tedy rzekł/ żem z mieszkiem ná tym leśie nálazł sześć set złotych we złoćie/ á tákem tymi pieniądzmi obfićie száfował/ że mi lekko przyszły. Rządźcá on leśny/ wziął z tego nań przyczyne/ mowiąc: Ponieważ iż ia ten lás mam w poruczeństwie od J. M. Krolá Brytáńskiego/ ktobykolwiek z tego láſu co wziął/ procz dozwolenia mego/ tedy mam moc dáć go obieśić. A gdyżeś y ty to ná leśie podniosł/ co mnie należáło/ tedy biorę wszystko iáko swe/ y gárdło twoie/ zá to coś mi vtráćił/ á iżeś mi tego nie oddał/ iákoś słusznie vczynić miał. A ták mistrzu otoć go dáię w ręce/ ábyś z nim czynił czego ćie prawo vczy. A gdy go kát wiązał/ y do szubienic wywieść chćiał: słudzy Rządźce leśnego/ máiąc litość nád niewinnośćią iego: ieli wszyscy páná zá nim prośić/ áby to wszystko zábrawszy co przy nim było/ iego wypuśćił/ iáko niewinnego. Abowiem by śię był skromniey z tymi pieniądzmi rządźił/ álbo ie kto inszy nálazł/ W. M. by był

z nich

z nich nic niemiał/ y onby był w pokoiu mogł być/ bez W. M. ßkody. Ale Rzadźcá obawáiac sie pomsty przez zápalenie od niego/ niechćiał go zárázem puśćić/ áż zá wielkimi prosbámi/ kazał mu sobie przyśiadz/ iż tego niechćiáł áni skárżyć/ áni sie sam mśćić. Dawßy mu pare złotych puśćił go precż/ á zákazał mu w páńśtwie swoim wiecey nie bywáć: w co Fortunat rad zezwolił/ bo sie mu tám źle wodźiło: gdy iácy swoy mießek miał/ tedy wßystkiego niedbał: bo iż był prozny/ y tego mu kát niechćiał wźiać.

☞ Iáko Fortunat do Andegáwy przyßedł/ widźieć wesele Krolewskie: y iáko sie ztámtad poczćiwie iezdno/ y czeládno wyprawił/ ogledowáć świát.

Fortunat z oney złey toniey wyßedßy/ nie okázował sie potym ták hoynie z máietnośćia swa: áż gdy przez dwá dni ßedł od oney porażki/ dopiero do swego mießká śiegnał/ áby tylko ná stráwe miał. A gdy przyßedł do Andegáwy/ to iest miásto głowne á stolec Krolá Brytáńskie°: temu iż żone przynieść miano/ zieżdżiło sie tám páństwá wiele/ Krolowa witáć/ niektorzy

ktorzy ſie weſelu przypátrowáć. Tám Fortunat chcąc też co widzieć/ vbior ſobie náprzod ſpráwił/ ſług ſobie dwu viednał/ y pácholę/ ktore też chędogo w bárwę przyodział: y piękne konie cztery kupił/ ſtánął co do nalepßey goſpody/ dał goſpodarzowi ſto złotych we złocie/ áby mu/ y ſługom iego/ y koniom/ dobra wczeſność byłá: rzeknąc mu/ gdyć tego pánie Goſpodarzu nie ſtánie/ rzecz mi o więcey. Przeto Goſpodarz Fortunatá nád ine goście czcił/ y czeladz iego ſobie ważył: wiedząc iuż o pánie/ że mu nie miał nic zánieść. Bo go też y w tym opátrzył/ iż liczby od niego niechciał mieć: iedno ſie ſobie kazał vpomionąć/ gdyby mu iuż nie ſtáło. Ztądże Fortunát z naczelnieyßymi Pány v ſtołu siádał. A przydáło ſie przy iednym obiedzie/ iż Fortunát przy ſtole siedział z iednym poważnym Grábią/ ktory ſie Kśiążęciu rownáć mogł: przyßedł przed ſtoł ziemiánin ſtáry wándrownik/ ktory iezdząc/ á świát oględuiąc/ wßyſtkę máiętność przy ſobie máiącą/ vtrácił: áż náoſtátek áby ſie do domu doſtráwowáć mogł/ musiał ludzi o wſpomożenie prosić. Ten ſtoiąc przed Grábią/ powiedał iże przez siedm lat wßyſtki Krzeſciáńſkie Páńſtwá znáwie-

znáwiedzał: á powiedał iż we dwu y dwu-
dźieſtu Kroleſtw Krześcijáńſkich był/ á zo-
ſobná v káżdego Kśiążęćiá y Grabie/ v Bi-
ſkupow też Prełatow wßyſtkich Kroleſtw
Krześcijáńſkich był. Nád to w káżdey zie-
mi náuczył śie tám zwyczáyney mowy/ iże
vmiał wßyſtko co mu potrzebá było: miał
też káżdego páná v ktorego był imie nápi-
ſáne. Grabiá odpowiedział: Y iabym ſam
ty mieśca rad zwiedził/ kiedybych to domá
śiedząc odpráwić mogł: ále iż ináczey to
muśi być/ muśi wándrownik rozmáite go-
ſpody mieć/ nie iednákiey wczáſności vżyć/
y wiele złego ſkuśić: przeto domá dobrze też
śiedźieć. Ale iże to vtrátá ieſt wielka táko-
wa wándrowká/ wierzę żeś niemáło ná tey
wándrowce vtráćił: chceßli tu odpocżynáć
w mey goſpodźie/ poki Krolewſkie weſele
trwa/ zoſtańże tu ná moy nakład. Ale iż śię
ziemiánin ten do domu kwápił żonę y dźie-
ći náwiedźić/ kazał mu Grabiá dáć cztery
złote we złoćie ná ſtrawę. Fortunat powie-
śći tego ziemiánina przyſłuchawáiąc/ my-
ślił ſam w ſobie/ prawieby to był wándro-
wnik prze mię/ ábym też to wßyſtko zwie-
dźił co on oglądał. A ſkoro po obiedźie hnet
Fortunat od ſtołu wſtał/ kazał wándrow-

nego

nego ziemiániná k sobie wezwáć. A rzekł
do niego: Wyrozumiałem wándrowánie
twoie/ iżeś tám iuż był gdźie ia chcę: ieśli-
byś tám zemną chćiał/ kupiłbym ći dwu
koniu/ prze ćię y służebniká twego/ ktore-
gobym ći chował iáko swe/ tákże y konie: á
tybyś był brátem moim. A iż śię kwápiß żo-
nę y dźieći náwiedźić/ ia tám z tobą sám
poiádę/ y obdárzę ie ták iże dostátek będą
mieć/ do przyiázdu twego. Lypolit słyßąc
o ták nagle przypádłym ßczęśćiu/ miał z te-
go wesele wątpliwe/ myśląc sobie sam: Do-
brzeczby/ by śię to ták chćiáło iśćić/ iáko śię
vmyśliło. A rzekł do Fortunatá: Pánie iać
ná to przystánę/ ieśliże W. M. obietnicam
swym dosyć czynić będźieß raczył. Ale iż to
niemáłego nakłádu potrzebuie/ á kurćię-
niéby iuż nie pomogło/ gdybyśmy śię záwie-
dli/ á w cudze strony záiechali/ á támbyśmy
nie mieli wychowánia/ iteż nábywáć czym
przyiáźni onego ludu nieznáiome°/ lepiey-
by nam nie zámyśláć/ á domá zostawßy/
wedlug możnośći ná mieśću trawić. For-
tunat odpowiedźiał: Lypolićie o tym śię ty
nie stáray. Abowiem ácz przy mnie ták wie-
le skárbow nie widźiß/ ktoreby zdołáć mo-
gły ták wielkiey drodze/ y tákowey potrze-

dnemu dostatkowi/ iáko ty v siebie vká-
zaß: tedy to wiedz/ że do żadney ziemie nie
przywiedźieß mie/ gdźiebym ia hnet pier-
wßego dniá niemiał dostáć oney monety/
ktora w ziemi oney płáći/ tyle ile mi potrze-
bá będźie/ ták że we wßytkim dostátek maß
poznáć: tylko mi przyrzec/ iż zemną chceß
tę drogę podiąć. Lypolit odpowiedźiał: Pa-
nie/ iesli W. M. czuieß ták temu zdołáć/
iákoś W. M. vmyslił/ y iuż tu námienił/
iamci iuż gotow W. M. wßystkiego dopo-
moc/ według możnośći mey. Y hnet sobie
przyrzekßy/ ręce sobie podali/ slubuiąc ie-
den drugiem tę vgodę trzymáć. A hnet zá-
raz wyrwawßy Fortunat sto złotych we
złoćie/ dał ie Lypolitowi/ rzeknąc: Nu idź-
że/ á kup sobie piękną parę koni/ á viednay
sobie sługę: á gdyć pieniedzy nie stawa/
hnet mi powiedz/ nic się mnie nie wstyday/
á ia tobie dam co trzebá: á nie bądźmy ni-
gdy bez pieniedzy. Lypolit widząc pocżą-
tek dobry/ był dobrey myśli: iął się stroić we-
dług potrzeby/ ziednał sobie sługę y konie.
Pan tákże zgotował się z sługámi swymi
dwiemá/ y z pácholećiem: ták iże ich było
ßeść koni. Y porádźili się naprzod widźieć
miástá Rzeskie: przeto się puśćili z Bry-
tániey

tániey widźieć Strośburg/ Bázylią/ Ko-
śtnice/ Außpurg/ Werte/ Nyrmberg/ V-
lin/ Nordling/ Franckfurt/ Mence y Kol-
no: zkad śie potym puśćili do Bruku w
ziemi Flanderskiey/ potym do Lundu w
Angliey/ ztámtad do Odwurgu miástá
głownego w ziemi Szockiey.

☞ Iáko Fortunat Czyśćiec oglą-
dał/ y iáko mu śie w nim wodźiło.

BEdac Fortunat z dworem swym w
ziemi Szockiey/ słyszał o ziemi błe-
dney ktora Niemcy Jerlándya zo-
wia: pytał dálekoli ztad/ á przecżby ták one
ziemie zwano. Gospodarz iego iał mu o
niey powiádáć/ gdyż też on sam po świáćie
tám pątnikował. y rzekł do niego: Pánie/
wiedz że tá ziemicá wysep iest morski/ á le-
ży od gránic nászych ták dáleko/ że przez mo-
rze mamy sześć dni iázdy: á zowa te ziemie
tymi czásy błedna ziemia/ dla iáskiniey wiel-
kiey ktora w niey iest: á iż ták wielka iest
pod ziemia/ niemogł iey do tych czásow żá-
den końcá náleść/ bo śie z świátłem nie
godźi w nie iść. A też pokármu nie godźi śie
z soba tám bráć/ prze ty przyczyny/ śiłá lu-
dźi w niey bładzac tám poginęło/ y ztad

 wszystek

wszystek ten wysep zowa Biedna ziemia. Fortunat to słyszac/ pytał coż zá przyczyná iest/ iż sie tám ludzie waża w te niebespie- cżność? Odpowiedział gospodarz/ iże to iest przyczyná/ dla ktoreiem y sam tám pa- tnikował: Wiemy iż ludzie nalepszy ná tý swiecie/ po smierci do Czyscá odchodza/ ále áby y te° karánia niektorzy mogli vydź/ vkazał nam Pan Bóg te iáskie w tych stro- nach/ iże wiemy pewnie/ że tá iáskinia iest forta á droga do Cżyscá/ zá ktorym tám dá- ley piekło iest: y mamy zá to/ iż kto te iáski- nia zá żywotá swego náwiedzi/ po smierci bedzie bespieczen/ iż iuż tám nie náwiedzi: á przeto tám ták wiele ludzi po patnictwie idzie. Fortunát słyszac one powieść/ ku ktorey sie też Lypolit Fortunátow sprawo- cá nágodził/ rzekł Fortunat do niego: Ly- policie/ my ták blisko Cżyscu bedac/ nie mielibyśmy go náwiedzić/ á ziemie tey Bie- dney/ albo Jrlándskiey ogledać. Odpowie- dział Lypolit: Nowszem Pánie/ ia sam W. M. prosze/ ábyśmy iey nie mijali/ gdyż w tey ziemi iest oycżyzná moiá/ y tu iest gospodár- stwo moie: á ták mi potrzebá náwiedzić żone y dziatki/ á opátrzyć żywili iescze. Przeto ia W. M. prosze/ ábyśmy tám ie-

chali/

cháli/ á izbyś W. M. dom moy náwiedźić raczył. A czemu Fortunat hnet zezwolił/ y prędko śie wezbráli/ á wiátr im też dobry posłużył/ iż dniá ßostego w Irlándyey/ to ieſt w Bledney ziemi byli. A gdy do Wáldryku miáſtá tego przyiecháli/ gdźie Lypolit mießkánie ſwe miał. Prośił Lypolit páná ſwego Fortunatá/ áby do niego wiechał. Fortunat chcąc mieć wczeſność tym lepßą/ á wiedząc niedoſtátek w domu: dał Lypolitowi ſto Noblow/ to ſą złote we złoćie onęy ziemie/ płáći ieden pułczwártá złotego/ roſkázuiąc mu/ áby doſtátek nákupił/ ſynow y corek/ z źięćmi/ y inßych przyiaćioł ſwych wezwał/ á z nimi ſie weſelił. Lypolit ſyná iednego iuż ożenionego/ y corke zá mężem nálazł/ tych k ſobie z inymi przyiaćiołmi y ſąśiády wezwawßy/ známienitą vczte ſpráwiwßy/ czeſtował ie z Pánem ſwoim Fortunatem. Ten ácż baczył Lypolitow vmyſł/ iżby ſie był w domu rad rozgośćił/ nálegał mu áby ſie z nim śpießył Czyśćiec oglądáć/ do ktorego przez dwá dni ztámtąd doiecháć mogli. Lypolit bacząc chuć Páná ſwego/ iął ſie z przyiaćioły rozſtawáć. Fortunat chcąc dom ie° doſtátkiem opátrzyć/ dał Lypolitowi trzy mießki/ w káżdy wło-

 żywßy

żywszy po piąći set Noblow/ roskázuiac mu aby ieden żenie swey/ drugi synowi/ trzeći corce swey oddał/ á z tym ie pożegnał. Lypolit szczodrobliwość Páná swego chwaląc/ lepiey domu swego odiechał/ niż gdy był sam ogledowáć świát wyiechał. Bo w on czas był wszystko z domu zábrał/ á teraz domá więcey zostáwił/ niżli pierwey był z sobą wziął. Przeto pánu swemu dźiękuiąc/ obiecował go nigdy nie odstępowáć. Gdy tedy przyiecháli do miástá Wernigu/ gdźie Czyśćiowa iáskinia byłá/ przy ktorey Klasztor zacny zbudowány był/ záłożenie ś. Pátrycego. Posłał Fortunat Lypolitá do Opátá Klasztoru onego/ prosząc go áby mu dopuśćił do Czyśću wstępić/ á ogledáć coby tám było: opowiádáiąc Opátowi/ iáko dáleką drogę Pan iego podiął/ dla widzenia tego to Czyśću. Bo tam nikt niemogł wniść procz wiedzenia Opátowego/ gdyż było drzwi do iáskiniey przyprawiono pod wielkim Ołtarzem/ á Opát sam klucze do nich miał. Słysząc Opát o ták zacnym gośćiu ktory nakłádu wielkiego nie żałował/ y pracey/ iadąc ták dáleko/ myślił że y on od niego niemiał być bez dáru/ nie tylo przyzwolił do iáskinie go wpuśćić/ ále go záráz

zem do

zem do siebie ná wieczerza prosił. Fortu-
nat wiedząc w tam tey ziemi o drogości
winá/ iż go tám nie ledá kto pije/ kazał sie
o fásie winá bádáć/ coby nalepße być mo-
gło: záptáciwßy ie/ kazał ie przed sobą O-
pátowi do Klaßtorá odwieść. Opát dzi-
wuiąc sie ták zacnemu dárowi: bo y on wi-
ná pić nie przemogł/ chybá co przy Mßey:
baczył że miał mieć gościá poważnego/
wyßedł z brácią wßystkie° Konwentu prze-
ciw temu/ z wielką vczciwością go przy-
iął/ y częstował. A gdy przy wieczerzy było/
pytał Fortunat Opátá: Jákoby sie tu zia-
wiłá tá otchłań Czyscowa/ á przecz tu zo-
wią Czyscem ś. Pátrycego. Odpowiedział
Opát: Iż przed dawnymi czásy byłá tu wiel-
ka pustynia/ á okrutnie gęsty lás/ á nie dá-
leko od tąd był Klaßtor zacny/ w ktorym
Opát był ná imie Pátrycyus: ten będąc na-
bożny/ chcąc modlitwy swe tym pilniey od-
prawiáć/ vchodząc Ludzkiemu zawadzá-
niu/ tu ná tę pußczą chodził sie modlić/ wie-
dząc iże tu nikt nie postał: a czásu iednego
przechadzáiąc sie tu/ nálazł w gęstwinie
tę otchłań. A gdy sie mu ziáwienie sstáło/
iż ztąd wchod był do Czyscá/ przestáwił tu
Klaßtor swoy zá pomocą ludzi nabożnych/

ktorzy nakłádu z máietnośći swey ná budowánie nie lutowáli. A ták tu ten Klasztor od tychmiast stoi/ y zowa to miesce Czyśćem ś. Pátrycego/ iż tu on pokutuiac/ sam śie wynálazł/ y tu miásto z Klasztorem záłożył: przetoż zowa Czyścem ś. Pátrycyuszá. Fortunat dáley pytał: Jákoż wiec ći powiádáia wyszedszy/ co tám chodza ná ogledowánie/ słyszaż też tám co nárzekánia/ álbo iákiego krzyku? Odpowiedźiał Opát: Iże śie tám rożnie przydawa patnikom/ ktorzy tám chodza: bo iedni powiedáia/ co dáleko záchodza/ iże tám w dalekim kráiu/ słysza krzyk y nárzekánie: drudzy zás nie słysza nic tákowego/ tylko to wszyscy powiádáia/ że tám iest bárzo strászno/ á drogá bárzo obłedliwa/ tákże śie nie śmie nikt ná dala opuśćić/ zwłaszcza w ták wielkiey ćiemnośći: przeto śie niektorzy tám obłądźili/ że tám zostáć muśieli/ gdyż nie mogli drogi ku drzwiam náleść. Fortunat odpowiedźiał: Gdyż wiec drogá tám ták niebespieczna iest/ á ia opuśćić nie moge/ ábych tám nie miał być: iutro przy ráney Mszey/ ia y sprawcá á brát moy Lypolit/ spowiedawszy śie á świątość przyiawszy/ poydźiem tám w imie Boże: á iuż śie nam niech stánie co śie

Pánu

Pánu Bogu lubi. Tákże sie ostáło názá-
iutrz/ prowádźili Księżá Fortunatá y Ly-
politá zá Ołtarz wielki/ y otworzono im iá-
koby piwnice/ w ktorą gdy weszli/ hnet o
nich piwnice záwarto/ y szli nocną ćiemno-
śćią przedśie: wszákże záſzedszy iuż niebliżu/
niemogli nic słyszeć/ áni widźieć: przeto chc-
ąc sie wroćić wzad ku drzwiam/ vdáli sie
w strone/ y záſzli tak dalece/ że potym obá-
czyć nie mogli gdźieby byli. Niewiedząc
tedy gdźie sie podźieć/ á iuż tám ná trzeći
dźień byli/ nie tylo troská y tesknosć bez lu-
dźi/ ale też głod z prágnienim/ wielce ie z-
wątlił. A niewiedząc rády żadney/ áni rá-
tunku/ iuż sie byli w śmierć oddáli/ á vśiadſ-
szy ná mieśćcu gdźie byli polecáiąc Bogu du-
sze swe/ tám chćieli skonáć. Ale Opát má-
iąc ták wdźięczny dar ná bácznośći/ słysząc
też nápominánie sług o Pány swe/ ktorzy
prośili áby pieczá o ich Paniech byłá/ obie-
cuiąc wielkie dáry od Páná Fortunatá/ ie-
śliby im kto ztámtąd dopomogł. Y przebá-
dał Opát śmielcá iednego/ ktory nábrawſ-
szy sznurow z sobą/ kazał sie tám wpuśćić/
chcąc co zásłużyć. A gdy mu słudzy sto Na-
blow od Páná obiecáli/ on dopiero z chu-
ćią obiecał z iáskiniey nie wynisć dokądby

ich nienálazł. A gdy koniec ſznurá do drzwi przywiązał/ opuśćił ſie po ſznurze wdále/ wſzedy po ſtronách wołał/ áż ſie ich domacał/ á oni iuż zemdloni/ y prawie nápoły zmárli/ ozwáli ſie mu/ y iáko mogli pokrzepili ſie: á dźierżąc ſie go/ iáko ślepi widomego/ ledwo ſie zá nim wywlekli/ gdyż on po ſznurowi do drzwi łatwie vgodźić mogł. A ták gdy ná wiátr przyſzli/ hnet lepiey oćrzeźwieli. Y dał Fortunat onemu ktory ie wyprowádźił ſto Nablow według obietnice ſług ſwoich: á Opátá y z mnichy do gospody prośił/ gdźie ie wielce vćzćił/ y ſto Nablow im ná roziezdnym dárował: ſam ſie záś do Káliſá wroćił. Potym ſie wroćił do ś. Iopá w Pikárdyey/ á potym ćiągnął do Páryżá we Fráncyey/ przez Hiſpánią/ y przez Neápolim/ y Rombize do Wenecyey przyiechał.

Iáko Fortunat w Wenecyey wśiadſzy w okret z Poſły Weneckimi/ do Konſtantynopolá iechał widźieć Koronowánie młodego Ceſárzá/ y co go tám potkáło.

W Wenecyey będąc Fortunat/ ſłyſzał iż Wenetowie wyprawowáli poſel-

poſelſtwo do Konſtántynopolá/ z dáry Ceſárzowi młodemu/ o ktorego Koronowániu ſłuch do Wenecyey przyßedł/ iż go Oćiec vmyślił koronowáć zá żywotá ſwego/ będąc iuż człowiekiem zeßłym/ áby Páńſtwo ſwe dobrym obrońcą opátrzyć/ przed ſwą śmierćią mogł. Zieżdżáli ſie przeto poſłowie z miaſt morſkich/ nioſąc dáry wielkie ku czći Pánu nowemu/ chcąc go ſobie łáſkáwym ſąśiádem mieć: w tenże też obyczay y Wenetowie poſły ſwe wypráwili/ z ktorymi Fortunat z ſwoim dworem iechał. A gdy do Konſtántynopolá przyiecháli/ náleźli w mieśćie ták wielki ziazd/ iż im trudno o goſpodę było: y niemiał ſie Fortunat z ſwym dworem gdźie podźiec/ áże muśiał práwie v iawnego złodźieiá ſtánąć. Ten ácż im ſłożenie dobrze záwárte dał/ wßákże táiemne wchodzenie do oney komory miał. A gdy Fortunat ſwe rzeczy dobrze/ iáko on mnimał/ zámknął: á z czeládźią wyßedł dźiwowáć ſie dwornośći oney ktora przy Koronácyey bywa/ y inym krotochwilam: goſpodarz dobywßy deſki z ściány/ bo po temu byłá nieznácznie wpráwioná/ zwártował wßyſtki tłomoki/ w ktorych podrożne ßaty były: á gdy miedzy imi pieniedzy ſzukał/ á

nic nie nálazł/ dał inym rzeczam pokoy dla licowánia: y vmyślił bácżność mieć gdzieby ći goście pieniądze ſwe chowáli/ gdyż baczył że ie z ſobą nośili. Ale też Fortunat gdy płáćił ták ſię mądrze ſpráwowáł/ iż pod ſtołem z mieſzká pieniądze wybierał/ á Lypolitowi ie dáiąc rozkazał/ aby ſię z goſpodarzem nic nie targowáł/ iedno coby chćiał/ aby mu dał. To ácz goſpodarzowi miło było/ iże mu nic nie vwłoczono/ iednák złemu nie pomogło/ mniemáiąc áby goście iego w vbrániu pieniądze chowáli/ myślił im y to w nocy zmácáć. A gdy iuż ſzli ſpáć goście/ ſpáli trzey ſłużebnicy w komorze przy Fortunaćie/ y przy Lypolićie/ zewſząd dobrze záwárſzy ſię/ ták drzwi iáko y okná. Ale gdy goſpodarz obaczył iż iuż byli záſneli wſzyſcy/ on dobywſzy deſki z śćiány/ wſzedł do nich w pierwoſpy/ zmacał im wſzyſtkie ſzaty/ ieſliby tám wſzytego złotá nie było. A gdy nic nie nálazł/ poorzynał mieſzki wſzyſtkim/ ktore w kábaćiech mieli: tákże też y przy kábáćie Fortunatowym nálazł on ſzczęśliwy mieſzek/ á vrznawſzy go/ iął mácáć/ ieſliby w nim co było: á gdy w nim nic nie námácał nie śięgáiąc weń/ wrzućił go pod łoże: w tymże zotwierał okna v komory/ y

drzwi/

drzwi/áby mnimáli żeby im to pokradł złodziey z vlice wlazszy. Ale po máley chwili/ ocnał sie Lypolit/ y zlekł sie áż krzyknął ná służebniki/ gdy widział drzwi komorne y okná otworem: náczął sługi kárác/ że oni Páná w nocy odchodzą/ á k temu przyszedszy nie záwrą dla pokoiá. Słudzy ocnawszy sie/ káżdy sie z nich wymawiał/ y drugiego/ iże od położenia żaden z nich z komory nie wychodził. A porwawszy sie Lypolit do szat swoich/ námácał iż mieszká iego nie było/ w ktorym miał przez pięćdziesiąt złotych we złocie/ zleknąwszy sie ieszcze bárziey/ y rzekł: O Pánie złodzieiáśmy tu mieli/ abowiem mi mieszek vrznął/ było ieszcze w nim wászych pieniedzy o pięćdziesiąt złotych. W tym też sługá káżdy swych mieszkow ięli szukáć/ á gdy iácy strzepki náleźli/ rzekł káżdy z nich/ iż sie też iemu ták sstáło. Náostátek porwał sie y Fortunat do swego/ á gdy też iácy strzepki námácał/ od wielkie° zlęknienia/ áż we mdłości vpadł. Co słudzy iego vyrzawszy/ tym sie bárziey zlękli o Páná/ máiąc zá to iż Pan musiał summe wielką zgubić/ y ztąd sie ták zapomniał: rzućiwszy sie k niemu/ ięli go trzeć y trzeźwić iáko mogli/ áby go ku pámięći przywiedli: ćieszył go

ßył go Lypolit nad insze/ mowiąc: Pánie/ bądź dobrey myśli/ wßák ießcze mamy konie dobre/ y złote klenoty/ wßytko to poprzedawßy/ przeżywiemy cie do domu: bo sie Lypolit w domu iego wielkiey máiętności spodziewał/ mniemáiąc áby mu wßedy ná wexel dawano. A gdy wielki zgiełk w komorze około Fortunatá mieli trzeźwiąc go y cieß ąc/ gospodarz sie rzkomo ze sną porwał/ przybiegł przed komorę mowiąc: Y coż to zá hałás w nocy maćie/ gdy ini ludźie śpią? Odpowiedźiał Lypolit: Pátrz pánie gospodarzu iákoś nam obwárowną komorę dał/ w ktorey nas ták ćießko okrádźiono. Gospodarz rzekł: A ktoż tu krzyw/ byśćie y żelázną komorę mieli/ á nie záwárliśćie iey zá sobą/ tedyćby was nie vstrzegłá przed złodźieiem: á zá nie widźićie co tu zá lud iest/ trzebá sie ostrożno mieć: byśćie byli záwárli we wnątrz/ iákożby złodźiey miał ze wnątrz otworzyć? owaśćie sobie winni/ iżeśćie nie zámknęli. Oni ácz zámknęli/ y wiedźieli to pewnie/ wßákże sie z nim niechćieli sprzeczáć/ bo im pilnieysza byłá Páná trzeźwić ze mdłośći/ w ktorą wpadł w onym zlęknieniu. A gdy sie Fortunat z omdlenia obacżył/ á tym więcey o zgubę ſtyskował/

iął go-

iał goſpodarz pytáć/ wieleby tych pienię-
dzy było ktore poginęły: pytał iákoby ich był
nie zliczył. A gdy Lypolit y ſłudzy o ſwey
zgubie ieli rozliczáć/ rzekł Fortunat prze-
ciw temu: O pieniądzeć mnie tu nie idźie/
by było tylo dźieśiećioro zginęło/ więcey
mnie o prozny mießek idźie/ w ktorym áni
śrebrá/ áni złotá nie było/ tylko máluczka
cedułeczká z pieczęćią/ co nikomu y pienią-
dzá pożytku vczynić nie może/ á mnie ták
wielce ßkodźi/ żebym zá to tyśiąc tyśięcy
nie wźiął. Słyßąc goſpodarz iże to o on
mießek idźie/ ktory on iáko nikczemny wz-
gárdźiwßy zárzućił: ſłyßąc też iże go ſobie
ku pożytku táić niemiał/ rzekł: Ieſlić o pro-
zny mießek idźie/ rzecz pewna/ iże ten zło-
dźiey/ co ſię tu pokuśił/ w proznym mießku
nie korzyśćił/ choć go vrznął/ tedy pomá-
cawßy iż w nim nic nie było/ pewnie go tu
ná mieścu gdźie porzućił: á iż mu tu k tey
robocie nikt nie świećił/ ták go prędko
gdźie pod łoże wrzućił/ iáko y śrzod komo-
ry. A przeto wźiąwßy świece/ ßukáyćie po
komorze w kąćiech y pod łożem pilno/ coż
wiedźieć ieſli wáß kłopot nie prozny ieſt/
gdyż pánu tylko o ten mießek idźie. Znet
ieden ſługá świece porwawßy pod páńſkie

ſię łoż-

ſie toże wemknal/ á hnet záraz mießek náá lazł/ y rzekł: Owoż ſam mießek prozny leży/ ale kto wie tenli ieſt. A gdy go pánu vkazáli/ hnet obaczył iż to był: wßákże watpiac by od vrznienia mocy nie ſtrácił/ rzekł do nich: Niewiem iáko ſie teraz okolo mnie dzieie/ nie moge rozeznáć tenli: ále niechay lege/ á w tym ſie ná łoże poſádził/ á oni mu lec dopomogli: wziawßy tedy mießek pod pierzyne/ siegnał weń iáko zwykł/ chcac ſkusić ieſli mu ná pierwßey mocy nie odeßło: wßákże zá pierwßym siegnienim wyiał z niego iáko y pierwey dziesieć złotych we złocie Noblow w oney ziemi płatnych/ y rzekł do ſług ſwoich/ y do goſpodarzá: Idźcie ſkłádźcie ſie ná pokoy/ toć ieſt mießek o ktorym ſie był ták zákłopotał: á iże o te nikczemna rzecz ták wielki fráſunek był/ nie dziwuycie ſie/ bowiem go mam od miłego przyiaciela. Z tym káżdy z nich ßedł ná ſwoy pokoy/ nic ſwey ßkody nie lutuiac/ gdy iedno pan lepßey myśli poczał być: goſpodarz też tym lepßey myśli był/ gdy w oney kradźieży nie korzyßczono/ á iż ia ſobie pan lekce ważył. Fortunat z przeleknienia nie barzo trzeźwi poránu był/ ſpał chwile ná dzień: á wßakże wſtawßy mießek ſwoy

ták do-

ták dobrze opátrzył/ áby mu go wiecey nikt nie vkradł/ bo go iuż vſtáwnie przy ſobie miał. Wſtawſzy wyſzedł do kośćiołá ś. Zofiey: co ieſt w Konſtántynopolu kośćioł naprzednieyſzy v Krześćijanow/ tám ieſt záczna káplicá Panny Máryey. Roſkazał w tey Mſza śpiewáć/ á po Mſzey pienie ono ktore zową Te Deum laudamus: dźiekuiac Pánu Bogu/ iż mu on przeſtrách w pociechę obroćić raczył: dawſzy Kśiedzu káždemu po piąći złotych/ ſzedł ná przechadzkę/ przypátrząć ſie ludzkim ſzykom ná dworze Ceſárſkim. A gdy czás baczył ku obiádu/ ku plácu ſie kupieckiemu obroćił/ ſługom do goſpody kazał/ áby koni dozrzeli: Lypolitowi dał ná worki do pieniedzy/ áby ich precz kupił: wtym czáśie Fortunat z mieſzká wybieraiac/ kładł do rekawá: izeby Lypolit mnimał przyſzedſzy/ by Pan iego od ktorego kupcá wexel wźiął/ ná one cedułę o ktora ſie był w nocy zlekł. Jákoż iednák ták było/ iż Lypolit przyſzedſzy z workámi/ mniemał iżby Pan od bogátego kupcá ná wexel wźiął: bo hnet zarázem gdy mu worki podał/ włożył Fortunat w ieden ſto Nobłow/ y podał ie Lypolitowi/ mowiac mu: Otoż maſz nagrodę ſowitą/ ná potrzebe

twą/

twa/ y służebnikow y koni/ niechay wßedy dostatek bedźie. A iż práwie przypadł dzień tego/ ktory mu Szcżeśćie obchodźić roskazáło: áby vbogich ludźi corke wydał cżtermi sty złotych/ ty też w osobny worek włożywßy/ ku obiádu poßedł. Gdy po obiedźie było/ iął gospodarza pytáć/ ieśliby tu Ludźi Krześcijáńskich dobrego záchowánia stadła nie było/ ktorzyby corke dorosłą máiąc/ nie mieli iey cżym zá mąż wypráwić/ tedyby iey on chćiał posag tákowy dáć/ żeby ná mąż dostátecżny gárdźić niemiał. Gospodarz słyßąc ßcżodrobliwość gośćiá swego/ nie pomału z tego wesoł był/ myśląc iż kradźież bedźie sie dobrze dárzyć/ y v [illegible] śćiá zá strawę bedźie zapłatá pewna. Nad to myślił sobie przyiaćielá z sąsiádá ziednáć/ y rzekł do Fortunatá: Jest tu Pánie zacne stadło ludźi/ ktorzy krásną á dorosłą dźiewke máiąc/ y dobrego ćwicżenia/ tylko dla niedostátku w máiętnośći nie mogą iey zá mąż wydáć. Bowiem gdyż rzemiosłá Stolárskiego iest mistrz/ á v nas to rzemiosło niewiele płáći/ ledwo nieborak pilnie robiąc strawę zárobi/ á ták dźiewki niema cżym wypráwić.

Jáko

Jáko Fortunat vbogich ludzi dziewke zá máiacego mezá wydał.

SLyßac Fortunat powieść Goſpodárſka/ práwie według myśli ſwey/ rzekł do niego: Proße ćie pánie goſpodarzu posli poń/ niech tu weſpoł y z ta ſwa dziewka przyydzie. Goſpodarz odpowiedział: Owo ia Pánie gośćiu ſam po oboie poyde/ áby tu do was y z dziewka ſwa przyßli. A gdy goſpodarz do Stolarzá z ta powieśćia przyßedł: Stolarz znáiac goſpodarzá być człowiekiem podezrzánym/ mniemał by mu dziewce zwodzić chćiał/ y rzekł do niego: Acżem ći człowiek vbogi/ á dziewce mey wypráwy niemam/ iednák mi ná to nie przyßło/ ábym ia z ma vboga zona/ miał dziewke moie komu ná pſote wieść: ábowiem gość á młody człowiek/ miałby co nieznáiomey pomoc bez przycżyny/ niechce mi ſie to zdáć: wßákze ieśli go miłośierny vcżynek k temu porußył/ tedyć iáłmużnik poſpolićie tych ßuka/ ktorzyby iáłmużny iego godni byli. Przeto gdyś mu pánie ſasiedzie powiedział moy niedoſtátek/ y przecż dziewká moiá ták długo bez mezá ieſt: bedzielić pobozna myśla k temu po-

 rußon/

rukon/ przyydźieć tu/ á pomoże sam k temu do cżego dźiewkę moię śierotę vboga przywieść vmyslit. Gospodarz máiac to o śiebie zá gruba iteż nieroſtropna odpowiedź/ miał zá to że y gośćiá iego ten pych miał obyść/ á iż go miał o innego żedáć/ ktoryby tey łáſki iego godnieyſzy był/ iał do Fortunatá mowić: Chćiałćiem był w prawdźie tákowey łáſki wáſzey dożyćżyć temu ſaśiádowi memu Stolarzowi/ ále iż ták chłop hárdy/ á chce áby ieſzcze zá nim noſzono/ to coby mu miano dáć/ tedy y ſzkodáby tákiemu co dáć: ábowiem śie y nád to boi/ áby mu dźiewki niezgwałcono/ gdyby tu z nia przyſzedł. Fortunat słyſzac że śie oćiec wſtydźił dźiewki ſwey wodźić do gośćiá nie znáiome/ á zwłaſzcżá po dar niepewny: Rzekł do goſpodarzá: Proſzę was niech to wam przykro nie bedźie/ ábyśćie mi tám do tego cżłowieká vkazáli: gdy on do mnie niechce/ tedy ia do niego poyde. Gospodarz dźiwuiac śie oney dobroći gośćiá ſwego/ że ieſzcże ták niewdźiecżnemu sam chćiał dar ſwoy nieść: ſzedł z nim do onego Stolarzá/ ktorego Fortunat łáſkáwie pozdrowiwſzy/ zádał po nim áby przyzwał k nie^m^ żony ſwey y z corka. A gdy ich wezwał/ wſtydźili śie w odrápá-

odrápánych ßátach przedeń iść: á wßákże mátká k niemu ßłá/ á dziewká ſie też zá mátke vſtępowáłá/ áby ßáty ſwoie złe tym łatwiey ná ſobie ochyláłá. Fortunat widząc pánnę krásną y vdátną/ iż iey y ßáty złe nic nie ßpáciły/ á iże iey też iuż ſtátek przyſtał/ rzekł do ſtárßych iey: A czemu tey dzieweczki zá mąż nie wydaćie/ gdyżby iey czás iuż o ſwoim goſpodárſtwie myſlić? Odpowiedziáłá mátká: Láſkáwy Pánie/ iużći dawno czás był/ ále niedoſtátek náß tego broni: iż vbogi iey niechce bez poſágu/ á bogáty náydzie ſobie rowną. Rſpytał Fortunat: A nie żądałże iey ießcze nikt od was? Odpowiedziáłá mátká/ iż nikt. ále dziewká ſthoiąc zá mátką rzekłá: Syn ſąśiádá náßego/ tenby mię rad poiął/ ále mu ſtárßy iego bronią/ chcąc mu dáć bogátą/ á on iey niechce. Rzekł do niey Fortunat: A coż ći ſie zdá wolałby ćiebie nád inne? Oná rzekłá: Baczę to po nim. A they rzekł Fortunat: Maß wolą práwie do niego? Odpowiedziáłá: Pewniebym pánie nie odrzućiłá/ by to mogło być. Fortunat weźrzawßy ná Lypolitá/ rzekł do niego: Idź ty oto z goſpodárzem po tego ſąśiádá/ á proś go odemnie/ by tu z ſynem ſwoim do mnie przyßedł.

Sąsiad widząc Lypolitá mężá ſtátecżne-
go/ śiwego/ y koſztownie odzianego/ nie-
chćiał ſobie lekce ważyć żadánia iego/ ácż
niewiedział co ſie miáło sſtháć/ hnet iśc ze-
zwolił/ ſynowi z ſobą kazał. Fortunat ie
powſtawſzy vczćiwie przywitał/ á záthym
ſpytał oycá/ ieſliby ſyn iego żonę miał. Ná
co oćiec odpowiedział/ iże ieſzcże. A Fortu-
nat ſpytał/cżyiáby to przycżyná/iż ták mę-
żny młodźieniec bez żony długo ieſt. Odpo-
wiedział oćiec/ że ieſzcże obiecána nie przy-
ſzłá. Syn ná to rzekł: Acż obiecána ieſt/ ále
mu iey oćiec broni. Pytał Fortunat Oycá/
cżemuby mu bronił tey ktora ſie mu lubi?
Odpowiedział Oćiec: iam pánie máietność
mą ćieſzko zárobił/ á niemam iey nikomu
zoſtáwić iedno iemu/ áby iey thez z nim nie
vżywáłá tá coby do niego nic nie wnioſłá/
pokim żyw będę tego bronił/ áby w mym
nie rozpychałá ſobie nie wnioſzy nic do
niego. Rzopytał go Fortunat: Coż ſie wam
zda przyiaćielu/ cożby wnieść miáłá do nie-
go/ áby wam byłá przyiemna/tá coby iemu
miłą byłá. Odpowiedział/ gdyby wnioſłá
trzy ſtá złotych/mogłáby też przećiw temu
z nim lepiey doſtáć. A rzekł Fortunath do
młodźieńcá: Gdyby tá Pánná ſtolarzowná
to prze-

tho przemogłá co oćiec námienił/ byłáliżby z tym tá Pánná przyiemna: Odpowiedział: Łáſkáwy Pánie/ y bez tego/ gdyby W. M. Oycá mego do tego mogł przywieść. Fortunat rzekł: iż bárzo ſnádnie thego dokaże: á porwawſzy ſie do dziewki/ rzekł: Nu pánno/ wyymi ten fártuch: á viawſzy worek zá dno/ wyſuł Noblow cztery ſtá/ y rzekł do oycá. Otoż ma tá Pánná wiecey niż wy chcecie. A wziawſzy ia zá reke/ poſtáwił ia podle młodzieńcá/ y roſkazał po Xiedzá poſłáć áby ie tuż przed nim zdał: y ſtháło ſie ták. A gdy to ſtádło Fortunat ták złaczył/ dał oycu Pániey Młodey dwádzieśćiá złothych we złoćie: dzieśieć iżeby ſie y z żona przyodział/ á dzieśieć áby weſele młodym ludziom ſpráwili. Jego goſpodarz widzac one ſzczodrobliwość/ baczył iż miał gośćiá bárzo doſthátecznego/ y myſlił iákoby mu ſkárbu tego doydź mogł/ z ktorego tákowa obfitość bierze: wſzákże ná mieſzek żadney myſli niemiał/ chćiał pod nimi toż pomácáć pieniedzy ſzukáiac.

☞ Jáko Goſpodarz chcac okráść Fortunatá/ od Lypolitá omácmie zábit.

FOrtunat sstał sie po szkodzie przeszłey opátrznieyszym / roskazał postáwnikow woskowych kupić y zápalić ná káżda noc ieden / o czym gospodarz dobrze wysłuchał: przeto pilnuiac swey rzeczy / w niebytnośći ich dobył sie do komory / powierćiał dziurki w świecach / y nálał w nie wody / á zás záſzpuntował / áby świecá chwile pogorzawszy / doszedszy ogień wody / áby zágásłá / á on zá śćiána ná to czuháć vmyslił: y wdzárzyło mu sie według myśli / bo gdy sługá świece zápalił / y postáwił ia / áby przez noc ták gorzáłá: gdy do wody doszło / hnet zágásłá: ále oni iuż byli posneli / chybá gospodarz sthrzegac zgásnienia pilno / iż było w pierwospy / hnet deski dobył: ále niewiedział iż z roskazánia páńskiego / káżdy z nich miecz dobyty miał podle siebie / áby hnet skoroby kto ocućił á złodzieiá poczuł / by wszyscy po gotowiu byli. Gospodarz by to był wiedział / snaby był naprzod miecze od nich odebrał: á thák niewiedzac prosto do Lypolitá poszedł / chcac mu pod głowa czego spátrzyć: ále Lypolit ocnawszy sie prosto do mieczá siegnawszy ćiał wdohat / y tráfił gospodarzá w kárk / gdy chćiał chytem vstepowáć: á iż miecz ostry był / nie

krzyknął goſpodarz od rázu / bo mu głowá tylko ná ſkorze záwiſłá: ále lecąc do ziemie ronął / że wſzyſcy w komorze ocnęli: w tym Lypolit záwołał ná ſługi / pytáiąc ich ktoryby z nich świece zgáśił: ále ſie z tego wſzyſcy ſnádnie wymowili. Pan ocnawſzy / pytał coby ſie dziáło. Lypolit záſkoczywſzy ode drzwi z mieczem / rzekł: Pánie mamy tu złodzieie / przeto ſie káżdy oſtrożnie miey / boćiem ia iuż iednego poráźił / że mi przed łożem záległ: w tym roſkazał ſługom / áby ieden z nich ſzedł / á co rychley świece zápalił: á gdy z świecą wártowáć po komorze poſzeli / vzrzeli goſpodarzá leżącego bez głowy v Lypolitowego łożá. Co Fortunat vźrzawſzy / iął ná Lypolitá nárzekáć / mowiąc: Ach nieſtetyż cożeś vczynił / máloż przeſtráchu y fráſunku było / gdyſmy máło o máiętność náſze nie przyſzli / terazeſmy ſą w pewney niebeſpieczności zdrowia náſzego. Lypolit odpowiedział: A coż nam Sędzia zá to vczyni / gdyſmy go ná zdrádzie á złodzieyſtwie dobr náſzych náleźli: ázaż tákowy niema ná gárdle karan być / ktory we ſpiączki do gmáchu záwártego ktorſkimi drzwiámi wchodzi / iáko ſie to ſám okazáło / gdzie deſkę z ściány wyiął / kto wie ieſli nas

 pomor-

pomordowáć nie myslił/ by go był nie vprze dził. Fortunat ná to odpowiedział: Prawde ty mowiß/ bo widze co ſie ſtáło: ále co mniemaß áby ták Sedzia twey powieśći wierzył/ gdy przyiaćiele iego beda ſkárżyć/ żeſmy go do ſiebie wwabiwßy potáiemnie zámordowáć vmyslili: á nam kto przećiw im świádectwo da/ gdyſmy tu ſa cudzoziemcy/ o náßey ſpráwie tu nikt niewie/ y záchowánie náße/ komuż tu wiádomße było iáko temu zábitemu. Przeto ia iáko z tego wyniść/ rády żadney niewiem: tákże y ſludzy wßyſcy páńſkiey mowy potwierdzáiac/ ná Lypolitá nárzekáli/ bedac w boiáźni wielkiey. Lypolit baczac przeſtrách ich wielki/ gniewem zás z nich ßydził mowiac: O wychłoßczone meſtwo wáße/ w trudnośćiáchby wam być: á coż niemáßże rády od tego/ ábyſmy ſie o to nikomu nie ſpráwiáli: á to go ia wziawßy/ gdyż práwie ludzie ſa w pierwoſpy/ á zánioſe go y wrzuce w owe ſtudnia ſtára/ ktora zá ſtáynia ieſt: wy tu krew wytrzyćie/ nábrawßi ſlomy w kożoch/ á tám ia zás wetkayćie/ á poſlawßy ná niey pokłádzćież ſie zás/ á badźćie dobrey myśli: poleżawßy idźćież wy do koni/ gotuyćie ie przede dniem/ bedac przy nich weſeli/ śpie-

wánim

wánim y rozmowámi śmieſznymi. Ja też z pánem wſtawſzy/ kazem dáć málmázyey/ á niech ią czeladź domowa pije ile ſie im chce: tedy do łożnic dziewki ſłáć nie poydą/ ále ſie po łáwach ſkłádáta my ich weſele odiechawſzy/ bedziem w mili w ſześci niż o goſpodarzu bádánie bedzieta nizli o nim zwiedzą/ my pokármiwſzy bedziem w drugiey ſześci mil: bo mnie tu w ziemi Tureckiey iáko domá drogá wiádoma. Fortunat ſłyſząc potuche Lypolitowe/ począł być lepſzey myſli: y kazał hnet ſługom czynić co Lypolit roſkazał. Wziawſzy Lypolit zábiteo/ krew mu ſzátámi záſtánowił/ áby ſládu nie było znáć: wrzućił go głowa w ſtudnia/ á on ſie ná doł ponorzył/ iż ſie o nim wodá zwárłá: polezawſzy áż z pułnocy/ wſtáli ſie gotowić. Goſpodyni ſłyſząc iż goście bieſiádni/ iełá dopiero ſpáć/ máiącza to iż goſpodarz z nimi weſoł/ á zaby czás ná nie vſpiegowáł: czeládź zás mnimáłá áby z pánia ták twárdo ſpał/ á zgiełku onego nie ſłyſzáł: bo goście ná roziezdnÿ czeladke czeſtowáli málmázya dobra/ y muſzkátella z grzankámi/ iáko to ná czczo. Popłáćiwſzy Fortunat co przepili ſzynkarce/ tákże y vſknáchtowi co od koni przyſzło/ ſkoro brone otworzono/

iuż v brony byli / y záraz wyiechawszy nie nie omieszkáli z iázda / że żadna pogonia zá nimi nie byłá ty przyiecháli do Károssy miástá głownego w Turcech / w tey Károssie był Bászá Turecki / ktory prowádniki dawał tym co chćieli przez ziemie Turecka spokoynie przeiecháć. Lypolit bedac tego świádom / szedł do Bászе żadáiac tákowych prowádnikow / coby sie z nimi rozmowić vmieli. Bászá bacżac Lypolitá być sługa Páná możnego / chćiał po cztery złote we złoćie od iednego przewodniká álbo prowádniká. Lypolit ácż sie oćiagał ták wiele dáć / wszákże náostátek zezwolił / áby tylko pośpiech był / boiac sie ieszcże śpiegow zá soba. Dał im tedy Bászá bez omieszkánia przewodnikow co chćieli / á oni káżdemu ná dzień po złotemu we złoćie dáć muśieli / áże przeiecháli przez ziemie Turecka / gdzie widzieli mnogość wielka ludu zgotowánego ku woynam / á nawiecey tych co sie Wiáry Chrześćiáńskiey záprzeli: przeto Fortunat brzydzac sie nimi / co rychley od dworu Tureckie° iechał: nápátrzywszy sie Páństwá wielkiego / y dostátecżnego porzadku: iecháli potẽ przez niższa y wyższa Wáłáska ziemie / w ktorey ná ten czás Trakol Woiewodá

woda był. Potym przyiecháli do Bozonczykow/ á ztad do ziemie Kárwáckiey. Potym przez Dálmácya áż do Budzyniá miáſtá głownego w Wegrzech/ á zthámtad do Krákowá naczelnieyſzego miáſtá Polſkiego: á z támtad przez Pruſy do Gdańſká/ áże do Kopenhagu w ziemi Duńſkiey. Pothym iecháli do Sztekhalmu w ziemi Szweckiey/ ztámtad do Pergonu w Norwedzie/ przez ziemie pothym Szocka y przez Duńſka do Czech/ y zacnego Miáſtá Prági: ztámtad przez ziemie Saſka/ y ziemie Fránkowſka/ ku Augſzpurkowi: á tám ſtowárzywſzy ſie z Kupcmi/ y okázuiac im hoyne bieśiády/ záiecháli z nimi áże do Wenecyey. Thámże ſobie Fortunat wſzyſthkich miaſt położenie y zwyczáie w oſobne Kśiażki ſpiſał/ y gdzie ſie mu co ſtáło: máiac też z ſoba rzeczy rozmáite/ ktorych/ w tym pielgrzymowániu doſtał/ dał ſobie do tych wſzyſthkich rzeczy miſterne zchowánia poczynić. Thámże bedac w Wenecyey/ iuż ſie śmieley z pieniadzmi okázował/ gdyż thám máietność nie wdziwy. Pytał ſie o klenoćiech coby nakoſztownieyſze być mogły: á co ſie mu vlubiło/ wſzyſtko czyście kupował/ y ſtał ſie wſzyſtkim w krotkim czáśie znáiomym y przyie-

mnym goſćiem/ dla znácznego doſtáthku/ był v nich w wielkiey wadze. Pámietáiac też ná tho iáko ſtárßych ſwych w Fámogoßczey vbogo odßedł/ chcac y tych vboſtwo odmienić / dał náczynić ßat rozmáitych / nákupił grathu domowego z dobrym doſtátkiem / chcac ſtárße ſwoie dobrze opátrzyć/ y to coby w dom ſwoy potrzebował: á iż tego bárzo wiele było/ z iednał ſobie Okret oſobliwy/ áby go záwiozł do Cypryey/ gdzie z wielkim weſelim iechał/ chcac ſtárße ſwoie poćießyć/ gdyż przez pietnaśćie lat v nich nie był áni o nich ſłychał: wßákże ſkoro do Fámogoßczey wiechał/ á iał ſie o o nich pytáć/ powiedziano mu/ iż byli przed kilkiem niedziel zmárli: czego ſerdecznie żáłował/ iż ich żywo nie záſtał. A náiał dom wielki/ áby ony rzeczy złożył/ ktorych z ſoba ták wiele przywiozł: náiał czeládzi wiecey/ ſług y dziewek: y iał żyć koßtownie/ y z wielkim doſtátkiem. Przeto go wßyſcy w vczćiwośći mieli/ niekthorzy zás co go pierwey y rod iego ználi/ y iáko był vbogo ztad odßedł/ dziwno im było z kad mu thák wiele doſtawáło: ále ſie nic o thym wywiedzieć nie mogli.

☞ Iáko Fortunat dom koſztowny iął budowáć/ ktorego ták dokończył/ że wſzyſtkim z podziwienim było.

DAwno mowią: Iż gdzie doſtátek/ tám y ſtátek. To ſie doſyć iáſnie okazáło ná przedśięwźięciu Fortunatowym/ ktory kupiwſzy dom oycá ſwego: y inſzych domow wiele w koło leżących/ ácż nieprzedáyne były/ wſzákże doſthátek ludźi vwiodł/ iż zá podłe lepſzych doſtáli. Fortunat ſkupiwſzy ſąśiády/ dał wſzyſtko do gruntu rozebráć. A iże był w tey mierze biegły/ iáko then co rozmáite budowánia widał/ łatwie on plác rozſzykował: naprzod wymierzył mieyſce Kośćiołowi/ ktory z wielkim nakłádem iął budowáć/ w ktorym dwá koſztowne groby dał zbudowáć: w ieden dał oycá y mátkę przenieść/ drugi záchował prze ſie y dom ſwoy. K themu záłożył domow trzynaśćie/ ieden z wielkim doſtátkiem prze Proboſzczá/ dwánaśćie zás prze Kápłany/ ktorzyby w onym Kośćiele vſtáwicznie Pánu Bogu służyli/ czytánim y śpiewánim we dnie y w nocy/ ná co im opátrzenie tákowe vczynił/ Iż Proboſzczowi trzy ſthá złothych we złoćie wiecznie ná

káżdy rok miáło przychodzić: á káżdemu Ká-
planowi po ſtu ná wychowánie. Ná zbyte-
cżnym plácu wymierzył ſobie dwor koßto-
wny/ ták że mogł páłacem być nazacniey-
ßego Królá. A to wßyſthko iednego roku
doſtátecżnie ſtáneło/ przez wiele rąk robiá-
cych. A gdy gotowo wßyſthko ogladał/
rzekł ſam k ſobie/ y do Lypolitá ſpráwce
ſwego: Ták vcżciwy á poważny páłac/ po-
trzebuie obywátelow vcżciwych: kthorych
mieć w ſobie nie może/ dokąd ſobie nie do-
ſtáne małżonki vcżciwey/ memu ſthanowi
godney. Cżego mu Lypolit poświadcżył/
á iżby ſie k temu miał/ pilnie go vpominał.
O cżym gdy ſąśiedzi z wiedzieli/ co mieli
corki doroſłe/ káżdy ſwoie wyſtáwiał iáko
nakoßtowniey mogł/ chcąc Fortunatá v-
łákomić/ áby go mogł zá zięćiá mieć. Ale
ie wrychle nádzieiá wßyſtki omyliłá: ábo-
wiem Krol ſam widząc páłac thák zacny/
y máietność bacżąc że nie wátłáłá ſpo thák
wielkim nakłádzie/ rozumiał thám Krol o
wielkim doſtátku: przeto cżęſtho ſam z ſo-
bą rozmyſlał/ iż ták dom zacny prze miey-
ſka dziewkę nie ieſt/ áby go miáłá ſwym o-
pánowánim zelżyć: gdyż tákowy dom prá-
wie Kśiążęcy ieſt/ ſłußno áby weń weßłá
tákowe-

tákowego stanu Sláchćianká. Miał o tym z Krolewną swą rozmawiáć / ktoremuby domowi tákowey cżći dożyczyć miał. Ná ten cżás Nimian Grábiá Cyperski / ktory niedáleko Fámogoszczey mieszkał / iuż był bárzo podubożał. Ale iż miał trzy dziewki bárzo piękne / wspomniáłá Krolewná ná nie / y rzekłá do Krolá Páná swego: Co się tycże sláchectwá y piękności / wiedziáłáć⸗bym ia Fortunatowi żonę zacną / iedno z mnieyszym poságiem / niż gdyby pánnę kto⸗rą mieyską poiął. A gdy Krolowi námie⸗niłá Nimianá Grábie / hnet Krol rzekł: Toć práwie będzie godna do tego / ktora⸗kolwiek mu się z nich vlubi. Bo ácż pánná posagu niema / Fortunat w tym dostátku będąc / nie będzie on dbał / gdy iácy dostá⸗nie ták zacnego domu żony. Bo słyszę iż ták wiele klenotow iteż vbiorow z sobą przy⸗wiozł / żeby mogł pánny mieyskie onym do⸗státkiem wszystkie wyposáżyć / á cożby tey iedney Grábianki niemiał tym vbogáćić. A hnet zátym posłał sobie po Grábię Ni⸗mianá / ktoremu (gdy przyszedł) iął Krol zálecáć wielką máietność Fortunatowę / y ták zacne budowánie: ktoremu nic ná żadny dostátku nie odchodzi / tylko iż dom tákowy

tákowy y wielki dostátek / niemáiac godney gospodyniey. Ja z mey strony lutowałbym gdyby weń iáka niegodna wniść miáłá. A przetobym rádził / iż wy máiac trzy dziewki ták piekne / ábyście mu ie podáli ku małżeństwu / iżby sobie z nich iedne ku swey woley obrał / gdyżbyście iey lepiey ná wieki porádzić nieumieli. Odpowiedział Nimian: Naiáśnieyszy Krolu / iż W. K. M. o innym dobrym stáránie mieć raczysz / z tego W. K. M. wielce dziekuie: wszákże w dobrym tym opátrzeniu dziewki mey stoi wielka watpliwość: bo ták wielkie budowánie / wyczerpáwszy skarb niemáły / niewiedziec iesli nie iest zádłużenie przy tym: miáłáliby potym w pieknym domu prze niedostátek nedze klepáć / tákmiarz tám ná wsi przy mnie niech czeka spolnego szczescia: bo mu ia też do tákowego domu zacnego godney wypráwy dáć niemam / áni onych czym podpomoc gdyby vpádli. Krol ná to odpowiedział: Co sie tycze máietności á skárbu Fortunatowego / po ták wielkim nakłádzie y zbudowániu / mam około tego ták wiele wiádomości / przez ty co tego doźrzeli / iż nieznáć áby skárbu iego tym co vszło / nie ták żeby sie ná to zádłużyć miał. A gdyby

iuż do-

iuż do tego przyſzło/ iżby mu gotowizny nie ſtáło/ tedy klenotow y ſtátkow domowych ták wiele ma/ iże dom ſwoy potrzeba opátrzywſzy/ oſtátek gdyby ſpieniezył/ miałby ſumme we dwoy naſob wietſza/ niż to wſzyſtko co przebudował. A ták wiem iże on zá żona poſágu żadnego áni potrzebuie/ áni żada/ gdy ſie mu tylko vlubi. Słyſząc Groff Nimian tákowe zálecánie Fortunatowey máietnośći/ rzekł do Krolá: Naiáś. M. K. ſłyſze o wielkiey Fortunie/ ktora mi W. K. M. vkazowáć raczyſz: ále iáko do tey przyść ábych ia poczapił/ drogi żadney niewiem/ gdyż mi niedoſtátek wſzedy záſtepuie. Odpowiedział Krol: Pánie Grábio Nimianie/ poſli mi dziewki twe/ á day mi moc nád nimi/ niech ia ſzáfuie nimi: czego nie doſtánie/ niech ia dołoże/ á ty iuż badz bez troſki. Nimian z niſka pokłona podziekował Krolowi/ dziewki ſwe nietylko oddáć obiecał/ ále wſzyſtke władza ſwa nád nimi Krolowi podał. A hnet do domu iechawſzy żenie to ſwey powiedział/ z czego ſie niepomáłu vweſeliłá/ gdyby tá fortuná ſtárſzey chćiáłá poſłużyć/ ktorey iuż oſmnaśćie lat było/ te k temu przyrzadzić chćiáłá/ drugie domá zoſtáwiwſzy. Ale iey Grábiá powie-

 dział/

dział/ iż Krol wßystki tám mieć chce/ áby sobie Fortunat obrał ktoraby mieć chćiał. To ácz mátke frásowáło / iednák temu zábieżeć nie mogłá: bo sie iey zdáło / iże namłodßa we 13 lat będąc/ miáłá drugie vprzedzić: gdyż też średniey iuż ßesnaśćie lat dochodziło. Wziawßy tedy wßytki trzy/ zmießánym ie weselim prowádzili do Kroláː ktore Krol łáskáwie przyiawßy/ Krolowey ie polećił/ áby ie oná ták vbiorem iáko y obyczáymi ślácheckimi okrasiłá: ácz im ná obyczáioch y dwornym ćwiczeniu máło odchodziło. A gdy ie Krolowa kilká dni przy sobie chowáłá/ wygłádziłá sie krásá ich/ we dwoy nasob lepiey niż domá. Co Krol obaczywßy/ po Fortunatá posłał/ ktory iáko zwykł/ raczy być ná posługę Krolewską/ wzlot práwie dosyć ochędożnie á zbroyno przyiechał/ mniemáiąc áby go Krol ku iákie° rycerstwu potrzebował/ ktorego Krol vżrzawßy rośmiał sie nań/ y rzekł do nie°: Ku tákowemu boiowi/ gdzie was mam vżywáć/ nie potrzebá drzewcá zákowánego: á w tym go viawßy zá rękę wiodł z sobą ná pokoy/ y rzekł do niego: Wierzę Pánie Fortunaćie/ iże wolą maß Biskupem zostáć: ábowiemeś Kośćioł zbudowawßy/

dworeś

dworeś przy nim zbudował/ do ktoregoś gospodyniey nie opátrzył/ áni sie o tym báwiß/ iákobyś ią w dom wprowádził: áczći ich iáko słyßę wiele ofiáruią y niemáło tych iest co sie cießą wątpliwą pociechą/ z strony domniemánia ktore sie w nich nie vspokoi/ poki Fortunat iedney zá rekę nie weźmie/ á przed Ksiedzá z nią nie poydzie.

Powiedzże mi Pánie Fortunácie/ co w tey mierze myśliß: álbo mnie roskaß/ á ia tobie w tym porádze/ ieśli Biskupem być nie myśliß. Fortunat z niską pokłoną Krolowi dziekował/ iże go ná pieczy swey z strony ożenienia mieć raczył. rzekł: Naiás. Krolu/ áczćiem o tym pilne stáránie miał/ iákobym temu memu budowániu opátrznicę z iednał/ iáko y Kośćiołowi Proboßczá: wßákże słyßac o stárániu W. K. M. ktore wielce zá wdzieczne przyimuie/ y ze wßytkiey chući zásługowáć myślę: á to iże mie W. K. M. towárzyßką opátrzyć raczyß/ thedy ia iuż troski mey poniechawßy/ ná tym przestáne czym mie W. K. M. opátrzy. Rzekł Krol: Iednák ze trzech obierzeß sobie/ ktorać sie lubić bedzie: ácz są siostry iednego oycá/ y iedney mátki: tylko mi powiedz co woliß/ wßystki trzy záras widzieć/ czyli iedne po

drugiey: Odpowiedział Fortunat: Wiem żem W. K. M. w moc podał/ á iżem ná tym przestáć obiecał/ coby mi W. K. M. rádził. Ale iż ze thrzech iedne obieráć mam władzą/ tedy wszystki trzy wole wespoł widzieć. Krol do Krolowey wskazał/ iże tám z gościem miał do niey przyśćː o czym Krolowa iuż wiedziáłá. A gdy Krol Fortunathá zá reke viał/ rzekł do Rycerstwá iego: Wy tu Páná potrwaćie. Ale Fortunat rzekł: M. K. tylko o tego stárcá proszę áby zemną szedł. Krol zezwolił. A gdy do Krolowey do Fraucymeru weszli/ drzewiey był Krol według zwyczáiu przywitan od Krolowey/ y Fraucymeru/ A pothym Fortunat Krolowa pozdrowił/ y Fraucymeriey/ ták vczćiwie y dwornie/ że wszystkim z podziwienim było. Krol vsiadszy/ Fortunatá k sobie przyzwał: á viawszy go zá reke/ postánowił go podle siebie.

☞ Jáko Fortunato: piekna pánná w Małżeństwo daná domu Grábskiego/ ná imie Kásándrá.

GDy Krol vsiadł/ kazał do siebie przyzwáć Pánien Grábianek/ Gemiánny/ Mársepiey/ iteż Kásándry.

A ony

A ony sie nátychmiast wespoł pokłoniły/ á
przystepuiac sie ku Krolowi/ trzy kroc zá-
rowno ná koláná vpádły: ták że ná nie miło
było pátrzyć. A gdy sthánęły słucháiac/
przeczby wezwáne były/ rzekł Krol do stár-
szey: Pánno Gemiánno/ powiedz mi gdzie
wolisz być/ tu v Krolowey/ czyli w domu
oycowskim? Oná odpowiedziáłá: Náiás.
Mił: Krolu/ nieslusze mnie tá odpowiedź/
gdyż mi w tey mierze wybor nie przysthoi/
ábym mogłá być gdziebym chćiáłá/ ále gdzie
W. K. M. raczy/ á mnie moi stárszy roská-
żą. Rzekł też pothym do śrzedniey: Pánno
Mársepia/ powiedz mi szczera prawde/ kto
tobie milszy z stárszych twoich/ iesli Pan O-
ćiec: czy Páni mátká? Odpowiedziáłá: Ná-
iás Krolu/ bych miáłá roznie w sercu mieć
miłość stárszych moich/ wsthydáłábym sie
sercá mego własnego/ á vsty memi wymo-
wić/ zaby nie wietsza háńbá/ gdyż iá przy-
iaźń y życzliwość ich godna przećiw sobie
bacze. Potym Krol rzekł do młodszey: Pán-
no Kásándro/ tyś iest skokná by sarnká/ po-
wiedzże mi prawde gdyby thu ná plácu w
Zamku Ksiażecy á rycerski taniec był/ przy
ktorymby mnogość Slachćianek byłá/ Pań
y pánien: Pan Oćiec twoy gdyby thu był/ á

 á nie-

nie kazał ći thám y wyzrec/ á Páni Mátká kazáłáć tám wniść y táńcowáć: kthoremuż z nich byłábys posłußna/ bedac obiemá iednáko powinowáta? Odpowiedziáłá Kásándrá: Naiaś. Mił. Krolu/ wáßá K. M. bacżac młodość moie/ przy ktorey sie chuć nie kryje: wßákże iż madrość á rozum przed láty plácu nie ma/ nieumiem madrze odpowiedzieć: bo wybieráiac ze dwu iedno/ bez gniewuby sthroná iedná nie byłá/ á iabym obudwu nie rádá rozgniewáłá: záchoway Pánie Boże tákowey niezgody miedzy stárßymi memi. Ale Krol ießcże dáley spytał: Ale Kásándro gdyby inák być nie mogło/ á wspor miedzy stárßymi był otho/ kogobyś miáłá vsłuchnać? A oná odpowiedziáłá: Naiaś. Kro. Żadáłábym v obu áby mi rok ná rozmyśl dáli/ w ktorymbych sie medrßych porádziłá/ komuby g woli być: w thyby sie taniec skońcżył/ á iabym tez z roku záwitego wolna byłá. Zátym Krol powstał/ odpußcżenie wział/ y ßedł z Fortunathem ná swoy pokoy/ y z Lypolitem. A gdy Krol ná pokoiu vsiadł/ rzekł do Fortunatá: Jákoś żadał ty trzy siostry wespoł widzieć/ tedym ći do tego niethylko dopomogł ábyś ie widział/ áleś ie nád to y mowiac słyßał. A ták

powiedz

powiedz mi/ ktorać z tych trzech ku Mał-
żeństwu iest przyiemnieyßa. Fortunat od-
powiedział: Naiaś: M. Krol: ty pánny kto-
re mi W. K. M. okázáć raczył/ ták piekne
sa/ y madrey rospráwy/ iż rozeznáć nie moge
ktoraby mi z nich obráć. Ale proßę W. K.
M. o máluchny czás ná rozmyśl/ á z moim
stárym sługa ná porádzenie. Odpowie-
dział Krol: Y to wam wolno porádzić sie/
á mnie w tym spráwe dáć. A vkłoniwßy sie
Fortunat/ odßedł ná strone z Lypolitem.
Y náczał sie Fortunat Lypolitá rádzić mo-
wiąc: Zaden rzeczy swey ták madrze począć
nie może/ áby kto w przedsięwzięciu iego
gáńby nie nálazł: przeto y ia przedsiewzie-
ćia mego/ niechce zebámi dzierżeć/ á vpor-
nie co záczáć. Ale iżem ćie świádom/ bom
rády twey często vżywał: nád to widziałeś
miedzy ktorymi osobámi dan mi iest wybor
z strony piekności/ rozmowy/ y predkiego
dowćipu: iest iedná drugiey rowna/ ácz w
lećiech nierowno: á wßákże nastárßa ma
práwa miáre/ w dwu młodßych dźiećiń-
stwá nieznáć: ále iż napilnieyßa iest wiá-
domość cnoty/ gdyż vczćiwośći gruntem
iest: ty bedac letnim człowiekiem/ rozmái-
tey postáći możeß mieć miárkowánie/ á

 obaczyć

obaczyć stałość vmysłu: proszę cie ábyś mi teraz nic nie táił / ále ták rádził iáko sercu swemu. Lypolit słysząc od Paná swego v⸗przeyme żadánie: áby mu odkrył to / czego ieszcze w vmysle swym nie vrádził / nád to osob nie świádom: myślił (czego Boże v⸗chowáy) złego wzdárzenia / nie tylkobym ráda mą / Páná mego záwiodł / álebym y sobie bárzo źle vczynił: ábowiem vpadek Páná mego / me własne nieszczeście. Prze⸗to do Páná rzekł: Pánie moy / iże mie W. M. o ráde w tey mierze vpominasz / w kto⸗reybym sam od tysiacá rády szukáć miał / nieśmiem nic postánowić / przekłádáiac ie⸗dne drugiey. Abowiem iákoś y W. M. sam obaczył / iż áni w krásie / w rostropności / y postáwie / czym iedná drugiey vszłá / ia ba⸗czyć nie moge. Co sie cnoty tycze / iest rzecz niewidoma / á rozumem nie záraz iey v⸗miárkowáć / gdyż to po rodzienie idzie. Bo iż sa siostry / á iednego stádłá dzieci: tedy y rodzay drzew owocem swym nam rozsadek kázi. Abowiem owoc z iednego drzewá / by też trzebá bez znácznego nárusienia był / ie⸗dnák w vżywániu iego smácznieyszy ieden niż drugi / á ná chowánie długie przetrwa ieden drugiego / nie tylko w cudności / ále

też w czerſtwośći: á ty znáki nie prętko mo-
gą być obaczone / á to ſtrony nieznákomi-
tośći / ktora zwierzchni wzglad zákrywa.
Przeto W. M. Páná mego proſzę / niech
w tey mierze od rády wolen bede: ále z W.
M. weſpoł chce Páná Bogá żadáć / áby on
w tym dobrze rádźić raczył / á W. M. k tey
chuć dáć / ktoraby on wzdárzyć raczył. For-
tunat ſłyſząc nieśmiáłość ſtárcá ſwego / á
iże ia dobrze poczał / ſkłádáiac to ná tego /
ktoremu myśl nie táiemna. rzekł do niego:
Gdyżeś Páná Bogá zá Sedziego k temu
wezwał / co ten miedzy námi záwrze / ná
tym ia iuż przeſtáne: nápiſz kreda ktora mi
narádźy chceſz dáć / á ia też nápiſze ktorą
ſobie obrał / ieſli ſie zgodziwá / iáwna rzecz
iż k tey Pan Bog rádzi. A záſłoniwſzy reką
ieden przed drugim / wzdárzyło ſie / iż obá
nápiſáli Káſándrę. Co obaczywſzy / obá nie-
zmiernie z tego weſeli byli. Pan iż obiemá
Pan Bog rádził / ſługá záś iż wola páńſką
tráfił. A w tym z rádośćią ſzli do Krolá. A
rzekł Fortunat: Rad M. K. przeſtáne ná
roſkazániu y rádzie W. K. M. Ale iż mam
powiedzieć / co mi Pan Bog y ſługá moy
rádził: tedy od W. K. M. żadam Káſándry.
Ná co Krol z prętká odpowiedział: Stań

śie wola twa. A hnet záraz po Krolowa wskazał/ áby do niego z Káśándra przyszłá: drugim roskazał/ by Kśiedzá ziednáli. Co śie bárzo predko sstáło ná roskazánie Krolewskie.

O ślubie Fortunatowym z Káśándra bez iey Rodziców.

KRolowa gdy ná roskazánie Krolewskie z Káśándra przyszłá/ rzekł Krol do Káśándry: Gdyż mi ćie rodzicy twoi w opieke á w moc polećili/ tedy ogladáiac śie ná twoy pożytek ktoryć przyść może z Małżeństwá/ w ktorem ćie Pánu Fortunatowi obiecał/ y teraz ćie iemu skuteznie oddawam/ máiac zá to/ iż gdyżem ćie ták opátrzył/ zá oddána moca od rodziców twoich: iż też y ty bedac tym posłuszna/ w to z chućia zezwolić bedźiesz gotowá. Ná co Káśándrá wstydliwie odpowiedźiálá: Naiáś. M. Kro: iż W. K. M. vczynić zemna raczył/ co śie zá zezwolenim namilszych moich rodziców sstáło/ czyniac dosyć żadzey ich/ y tudźież W. K. M. obietnicy: tedy ia W. K. M. g woli/ iteż rodziców moich/ nietylko zezwalam/ ále też dobrowolnie do tego poyde/ ktoremu mie W. K

M. od

M. oddáć raczył. A w thym ßłá y ſtánełá Fortunatowi po lewey ſtronie: z czego wßyſcy y z Krolem oſobliwe kochánie mieli: wßákże nie vſtawáiąc mowy ſwey/ do Krolá ták rzekłá: Gdyżem Náiás. Krolu nie thylko zezwoliłá/ ále bez dowiedzienia álbo iego poięcia/ do niego ſámá ßłá/ zá roſkazánim W. K. M. y ſtárßych moich: proßę áby Kápłáńſkie potwierdzenie ießcże nie było/ poki ſtárßy moi tu oblicznie nie ſą. Odpowiedział Krol: Otom ia Káſándro ná mieścu rodzicow twoich/ ktory to chcę mieć/ y tego przyzrzeć. A w tym Kśiądz przyſtąpił/ y zdał ie według zwyczáiu Kośćielnego. O czym śioſtry iey vſłyßawßy/ rzewno płácząc/ z innym Fraucymerem przyßedßy/ ná ßcżeśćie im dawáły. Fortunat pátrząc ná płácz ich/ tulił ie mowiąc: Láſkáwe Pánny/ ráczćie ten żal opuśćić/ chcę ná pomoc Páná Bogá wziąwßy/ te vtráte W. M. nágrodźić/ gdy też W. M. pomoże do towáryßow W. M. od Bogá przezrzánych.

W tym komornik iego przybieżał z klenotámi/ ktorego Lypolit do miáſtá wypráwił z kluczem od Páná danym. Y podał Lypolit ßkátułę piekną drogich klenotow/ z ktorych nadziwnieyßy Fortunat Krolowi dárował/

rowal/ nie mnieyszey wagi dal tháksze Krolowey/swey Pániey młodey ktoremu sie wszyscy dziwowáli iego kosztownośći/ tákież niemalem dał siostrom iey/ potym wszystkiemu Fraucymerowi rozdał thákowe klenoty/że w krolestwie procz tych tákowe nie były. Hnet wypráwił trzech/kthorym Lypolit dał tysiac złotych we złoćie/ áby tym podárowáli pánia świekre Mátke Pániey młodey/y száte y koń Pánu oycu: prosząc ich ná wesele. Ale niż Forthunatowi postowie przyiecháli/zá tym poseł Krolewski Pánia Grábina záśmućił/ gdy powiedział/ iż Kássándrá miásto inych oddaná Fortunatowi: z tad sie bárzo záśmućiłá. Ale gdy iey zieciá postowie złotho vkazáli/ hnet sie iey serce rośmiało: bo tho dziw w niedostátku był/ hnet sie ielá ná droge nie podle gotowić: zwłaszczá gdy iey obiecano gospode ze wszytkim dostátkiem/ ktora w tym czásie Fortunat rzedzić kazał/ áby ná żadney potrzebie nie odchodziło/ czego z pilnośćia Lypolit doglądał. W tym Krol do Fortunatá rzekł: Posłałem ia po Nimianá Groffá/y Małżonke iego/ prosząc ich ná wesele Kásándry dziewki ich: przethoż muszę dáć rzedzić/ ábych ie dostátecznie vczćił. Odpowiedział

wiedział Fortunat: Gdyżem ia M. Krolu
domowi memu nowo zbudowánemu oble-
win nie czynił/ proszę by W. K. M. nie ra-
czył gárdzić z Jey Mił. Krolowa/ náwie-
dzić to nowe mieszkánie moie: á ia sie stha-
rác o tym bede/ ábym W. K. M. z inszymi
gośćmi vczćił: nie bedeli mogł vczynić do-
syć godności W. K. M. raczy W. K. M. zá
wdzieczne przyiać/ gdy sie we wszystkim mo
żność okaże. Krol rzekł do niego: Dwor nász
z Krolowa wielka zgráiá iest/ á gdy ini go-
ście k temu beda/ byłáćby w tym obćiezli-
wość wielka: przeto ia tho ná sie przyime.
Ale Fortunat tym wietsza prosba nálegał/
áby go Krol w tym nie lutował/ á náwie-
dzić go przyobiecał. A gdy Krol rzekł/ iż sie
ten ziazd do niego/ dáley tego dniá nie od-
wlecze: Fortunat rzekł: Miłos. Krolu/ do
trzech dni ma być táka gotowość v mnie/
iż zá miesiac nie bedzie mogłá być strawio-
na. Krol słysząc o tákowym dostátku iego/
zezwolił do niego y z Pánia swa przyiecháć/
á iego mu oblubiona przyprowádzić. On
wskok do domu pospieszył/ sługi po wsiach
rozesłał/ áby roskázowáli wieść coby ktho
miał: bo kto rychley swoie przywiezie/ we
dwoy nasob zapłáte weźmie: á przeto we

dwu dniu thák wiele náwieziono wßelkiey potrzeby/iż niekthorych rzeczy wielkim dostátkiem do puł rocza było. Oćiec thez Pániey iego/gdy do swey gospody wiechał/vźrzał prze sie nárzadzenie z thákowym dostátkiem/że sie z pánia swa dziwowáć musiał/ y mowili k sobie: Mamy J.K.M. zá co dziekowáć/ iż nas ziećiem thákowym opátrzył: bo bysmy ia byli Ksiażećiu wydáli / nie byłobyć tego dostátku y dziesiatey cześći prze nas gotowego.

☞ Jáko Fortunat Krolá Páná swego/ y inne gośćie czestował/ná przynosinach Pániey swey Kásándry.

A Gdy Krol Cyperski wyrozumiał o dostátecznym nárzadzeniu/ kthorym Fortunat gośćie swe vmyslił obfićie czestowáć/ wziął z soba Grábie Nimianá/ y inych Ksiażat y Pánow wezwánych/ ktorzy z Pániámi swymi k temu weselu wezwáni byli: tákże y Krolowa/y Páni Grábina/ z inymi Ksieżnámi/prowádzili: Pánia młoda Fortunatowi do dworu nowego/ gdzie vczćiwie witáni byli/ y ták koßtownie przyięći/y czestowáni/ że ieden ku drugiemu mowił: Dosyćby ná Cesárzá było/ gdyby sie od

puł ro-

puł roczá ná to zbierał: ábowiem prze ká-
ždego Páná / y prze dwor iego / z wielkim
dostátkiem były gospody ták obficie przy-
rzadzone / iže woźnicá y máßtálerz do do-
mu sie nie tażył / nierzkac Páństwo. For-
tunat widzac Páństwo dobrze wesołe / á
chcac ie tym weselßymi mieć / rozmáitych
krotochwil kuglarzow dał przyzwáć / Mu-
zyki rozmáitey sposob był / ták že w iedney
godzinie siedmiorá muzyká przed iednym
stołem byłá widzianá / táka przemiáná by-
łá koßtownych igier y spiewánia. Gdy czás
spánia przyßedł / sam Krol z Krolowa pro-
wádzili pánia młoda pánu nowożeniemu /
do gmáchu ták koßtownie przyrzadzone° /
že wßystkim z podziwienim było: bo ácz wß-
ßystko budowánie iego z tákowym dostát-
kiem á ochedožnoscia było / nád wßelkie bu-
dowánie w ziemi Cyperskiey: wßákže ten
gmách ktory łožnica sobie obrał / nád wßy-
stko inne budowánie iego był / ták že wßystki
w podziwienie przywiodł / ktorzy tám z pá-
nia młoda weßli. Tám Krol sam słowá v-
czynił od rodzicow pániey młodey / odda-
wáiac mu ia. Pytał Krol według zwyczá-
iu támtey ziemie o Wiáno / iákoby ia opá-
trzyć chciał / gdyby go Pan Bog przed nia
z swiá-

z świátá wziął. Odpowiedział / iż ia tu będąc iákoby przychodniem / osiádłości żadney niemam / ktoraby ziemstwu należáłá: á iż oblubienice mey opráwá ná ziemstwie ma być / według stanu á godności iey: owo ia dobrze ważnych / y złotá dobrego iuż záraz dáie siedm tysiecy we złocie / á niech przyiaciele przebádáia imienie ziemskie zá tákowa summe / á to bedzie iey własna dzierżáwa wiecznie. Czym Grábina y iey przyiaciele niepomáłu vweselona byłá / zwłaszczá gdy k temu Krol sam ráde podał / gdzieby kupná dobrego dostáć mieli. Rzekł Krol do Grábie Nimianá: Gdy pieniadze gotowe sa / łatwieć nam o imienie ziemskie: bowiem ia wiem / komu iest imienie vczciwe przedáyne / przeto iż pieniadze musi mieć / zkad wziać tu wziać: á ten tu iest z námi gościem / hnet bedzie targ gotowy. Abowiem oto Grábiá z Ligurniey trzy mile od tad ma miásteczko Largánube / przy ktorym zamek ochedożny / y obronny / zowia ij Teczá: á to imienie rad przeda / gdy o gotowiznie vsłyszy: bo mu iey bárzo pilno / gdyż mu o wiecey idzie / ieśliby sie nie viścił. A ták oto záraz wstapmy z nim w targ / á iutro zátrzemy / y obwáruiemy wzdánie.

Vsłyszá-

y o iego ożenieniu.

Vsłyszawszy o tym Grábiá Ligornski / sam sie k temu ozwał / mowiąc. M. K. ciągnie mie k temu niedostátek / y pilna potrzebá / iż muszę to imienie álbo inne przedáć. Ale że imienie dobrze przyległo Pánu Fortunátowi / álbo pániey iego / ták blisko Sámogoszczey: będzie zá łáską Bożą mnie y im práwie wczás / gdyżem ia to imienie zá tyż pieniądze puścił / co y Pan młody oddał pániey młodey zá wiáno. Ja ty pieniądze wziąwszy / Jey Miło. imienia odstąpię / y záráżem przed W. K. M. oddam / y wzdam wedle práwá / nic tám sobie bliskości áni potomkom mym zostáwuiąc: ále wszystko práwo ná pánią wlewáiąc / wzdam ziemie / to iest grunt / y wszelkie budowánie / ze wszystkim ludem / iáko iest obyczay. Y ták sie wszystko názáiutrz tuż przed Krolem sstáło: á w ten czás pánią Kásándrę przyięli mieszczánie zá pánią / y przysięgáli wierność przed Krolem: co wszystko w Ziemskie Księgi záráżem zápisano.

☞ Fortunat Gonbę álbo Zbijánie wzbudził miedzy Pány Gośćmi / przez ofiárowánie zacnych Klenotow.

Chcąc Fortunat Krolá z Krolową zábáwić/ áby krotochwiląc v niego dłużey zostáli/ wydał Klenot kosztowny zá sześć set złotych we złocie/ áby oń pánowie gonili/ ná káżdy dzień do trzech godzin: á kto w tych trzech dnioch nalepiey dokaże/ ma ten klenot wziąć. Ná drugą trzy dni/ dał klenot wtory zá cztery stá złotych we złocie/ prze mieszczány/ ktorzy gośćmi iego byli. Ná trzecie trzy dni/ ofiárował klenot zá dwie śćie złotych we złoćie/ prze służebniki Pánow gośćiow swoich. A iż klenoty kosztowne były/ k temu zacni ludzie mieli tego przyglądáć: wielką pilność káżdy k temu miał/ iákoby mogł klenotu dostáć/ y chwały od ták zacnych osob. Trwáłá tedy oná grá zbijánia przez dziewięć dni/ káżdy dzień trzy godziny: inszym czásem krotochwilono tańcmi/ iedzeniem y pićim/ do czego był muzyk rozmáitych/ iákiekolwiek wynáleść álbo wymyślić możono: przeto ono wesele trwáło dni czternaśćie. Dniá piętnastego rowno ze dniem/ iuż sie Krol wezbrał: przeto też żaden Pan Krolá ostáć niechćiał/ ácz sie był Fortunat ná to nágotował/ áby ie był przez cáły miesiąc mogł otrzymáć: ále bacząc iż

Krolá

Krolá hámowáć niemogł/á inni go Páno-
wie ostáć niechćieli: thákże świekier iego y
z świekrą / obawáiąc śię mu być obćiążli-
wi/ niechcąc też Krolá ostáć/ áby mu nie
mieli zá łáskę tákową dziękowáć/ iż śię k te-
mu náchylił/domowi ich dobrze życżyć. A
Fortunat ze wszystkim dworem swym pro-
wádził Krolá mile zá miásto/tey woley bę-
dąc/ prowádzić go áż do zamku. Ale Krol
niechćiał tego po nim mieć/ vpominał áby
śię do swey miłey wroćił/ktora śię zá miá-
stem będąc z pániámi mieyskimi do domu
wroćiłá. A Fortunat ná vpominánie Kro-
lewskie/ y świekrá swego / chcąc śię iuż ku
domu wroćić / z śiadszy z koniá / niskimi v-
kłony Krolowi y Krolowey dziękował/ zá
tę przyiaźń ktorą mu życżliwośćią swą oka-
záli/ á iże nie gárdzili gospodárstwá iego
náwiedzić/ prosząc áby to częstowánie iego
zá wdzięczne przyieli/ niedostátek nie chući
ále niemożnośći przyczytáli. Tymże sposo-
bem dziękował świekrowi swemu/y pániey
iego dziękuiąc im zá tho/ iż go nie gárdzili
policżyć w śrzodek powinowátych swych/
prosząc áby nań łáskáwi byli/á dom iego rá-
dzi náwiedzáli. Potym wszystkim Pánom y
pániam z osobná dziękował/ ták iż y służe-

bnikow bez dzieki y zálecánia nie opuścił. Zátym sie wroćił do swey miłey/ nowe iey wesele przyrzedzić dał/ wszystkich mieszczá- now y pań ich k temu prosząc/ áby sie z nimi oznáłá. To też wesele w wielkiey obfitośći trwáło przez cáły tydzień: zkąd od mieszczan wielkiey chwały y miłośći dostał.

☞ Jáko Fortunat Lypolitá od- práwił/ y stárość iego pokoiem opátrzył/ y wielkim dostátkiem.

Po skończeniu wesela/ gdy iuż Fortunat pokoy sobie vlubił/ Páni theż iuż iego w zaprzeży byłá/ przy ktorym czásie namilszy pokoy bywa/ bo oćiążałość nie dopuszcza skákáć/ y syná noszac nie kázda pierzcha. Fortunat vważáiac v siebie posługi y powolność stárcá swego Lypolitá/ że on przewodnikiem iego bedac/ wczesnośći nie szukał/ áni folgował stárośći swey/ w potrzebach iego: bacząc też iuż iego chył g ziemi/ á iż mu iuż wczesność słodnełá: przyzwawszy go k sobie/ rzekł k nie᷎: Jżem znał wierność y pilność twa/ przećiw sobie/ á iż też iuż wczesnośći potrzebuiesz: powiedz że mi co z thych trzech rzeczy wolisz: Jeśliże do domu chcesz/ przydamći

czter

cztery służebniki / co cie do domu doprowádzą / y tho z tobą záprowádzą / ná czym poki żyw / bedzieß dostátek miał. Chceßli zás tu w Fámogoßczey mießkáć / tedyć kupie dom / á ná wyżywienie / y wßysthki potrzeby damći ná káżdy miesiąc sto złotych we złoćie. Chceßli też przy mnie tu w domu moim zostáć / á zemną zá dobre przyiąć / przydamći trzech służebnikow y dwie dziewce / ktorzy ćie we wßystkim opátrzyć / y vsłużyć ći máią. Odpowiedział Lypolit: Pánie moy / co sie tycze do do° mnie iecháć / iuż mnie drogá ćießka / iteż wczesność nie potemu / łatwiebym ná drodze vmárł. Thu też w domu W. M. mießkáć miedzy ludem młodym / gdyż tákowa oćiężáła á iuż vpádła stárość / iest młodym ludziom brzydka: á mnie sie też iuż przykrzy młodych posthepek. A ták ieśli mie W. M. osobliwym pokoiem opátrzyć raczyß / gdzie ia wczesność mieć do śmierći mogę: to mi tám nalepiey służy / á W. M. nie rácz mi bronić do siebie drogi / gdy W. M. náwiedzić bede mogł. Odpowiedział mu Fortunat: Rowßem ćie o to proße / nie opußczay mie z rádą thwą / dla ktorey y ia sam bede ćie náwiedzał / gdy ty do mnie nie bedzieß mogł. Wßákże Lypolit

 polit

polit nie długo w onym ſwym goſpodár-
ſtwie trwał/ ácz miał ná wßem wczeſność
wielką/ przyßłá nań w puł roká chorobá/
ktorey Lekarz żaden rádźić niemogł/ w tey
że Lypolit żywotá ſwego dokończył/ y vcz-
ćiwie od Fortunatá pogrzebion/ w kośćie-
le iego nowym/ wedle grobu Oycá Páná
iego.

Iáko Páni Káſándrá dwu ſy- nu porodziwßy/ rodźić przeſtáłá.

NIźli Rok wyßedł/ Páni Káſándrá
ßczeſliwym porodzenim vweſeliłá
Małżonká ſwego/ gdy mu poro-
dźiłá piekneg ſyná/ w kthorym ſie on we
dwoy naſob kochał/ gdyż wiedział iż poto-
mek iego własny miał vżywáć mocy mie-
ßká onego y mießek miał moc ſwą zácho-
wáć/ pokiby Fortunatowi ſtawáło iego w-
łáſnych potomkow: procz tego gdźieby był
Fortunat z ßedł z świátá/ iużby był on mie-
ßek y żenie iego własney nie pożytheczen: á
przetoż iey też o nim powiedźieć niechćiał/
przed wychowánim dźiatek. A z they przy-
czyny/ rádował ſie bárzo pierworodnemu
ſynowi. Przeto Królá w kmotry prośił/ y
nie podleyße krzćiny ſpráwił/ niż było we-
ſele ie-

sele iego. Abowiem ku tym krzcinam nie-tylko przyiaciol swych/y pánicy swoiey/ ále práwie wszystkiego Páństwá Cyperskiego/ ná cześć prosil/ y przez pul miesiacá vcze-stowawszy/ bez podárzenia zadnego nie pu-scil: zwlaszcza Krolá y Krolowa vczciwie podárowal kosztownymi klenoty. A oni sy-nowi iego imie zostáwili Ampedon: ten iz sie bárzo dobrze chowal/ wielka tez pilność przy nim byla/ byl to dáley tym pieknieyszy/ z czego sie rodzicy iego wielce kocháli. Má-lo wiecey niz w rok zás páni Kásándrá dru-giego powilá/ á dálá mu imie Andolon we-zwáć. Nie mniey sie ociec z tego weselil/ y tákie mu krzciny wyrzadzil iáko y pierwsze-mu/ tychze kmotrow náprosiwszy/ y rownie te tákze czestowal. Ale zbyteczna rádość nagle vstawa/ gdy sie ták bárzo dzieciom rádowáli: á zwlaszcza páni chcac tez sobie ktora dziewke vrodzić ku swemu kochániu/ nie moglá wiecey poczać.

☞ Iáko sie Fortunatowi domo-wy pokoy vprzykrzyl/ á iáko zásie z nowu swiát ogledowáć wyiechal.

Wospolicie człowiek po tym sie tazy/ czegoby rad dostal: á owo co insz

 ma/ nie

ma/ nie ták mu przy myśli. Aczkolwiek Fortunat wielce sie weselił z płodnośći pániey swey/ y ony dziatki wielce miłował/ ktoremu sie mile od niey chowáły: wszákże iż mu zá kilká lat nic wiecey nie vrodziłá/ ná co y sámá z żalem nárzekáłá: vprzykrzyło mu sie domá siedzieć/ áczkolwiek sobie czás często kroćił myślistwem/ w ktorym sie osobliwie kochał/ y náwiedzániem sąsiádow y przyiáćioł/ ktorzy mu wiele czásu kroćili: á wszákże byt domowy ták sie mu był vprzykrzył/ że vmyślił ná czás odiecháć/ á dáleką przeiażdżkę przedsiewziął/ Indya/ Egypt/ y wszystki Arábskie źiemie ogladáć. Náczął pániey swey o to żadáć/ áby mu tey wándrowki nie broniłá/ mowiąc do niey: Miłá moiá/ ckliwość wielka ná mie w domu przychodźi/ ktorey sie boie/ áby mi choroby długiey nie przyniosłá/ álbo prętkiey śmierći: á to częśćia dla tego/ iż mie nowymi gośćmi nie náwiedzasz/ iákoś pierwszych dwu lat poczęłá: á to iuż dziesieć lat iákoś mi nicnie porodziłá/ ći też odrostkowie nie ták mie iuż ćieszą/ iáko gdy dziećmi byli: áż sną potym gdy wietszy będą/ mogą mie dowćipem swym weselić. Przetoż w tym czáśie/ nic krotochwilnieyszego nie moge sobie báczyć/ ie-

czyc/ iedno gdybych druga cześć świátá o-
gladał / á tám obiechał / gdziem drzewiey
nie był. Co páni iego słysząc/ bárzo sie zá-
smuciłá / mowiąc: A zaż mie iuż ták predko
wzgárdzić chcecie / iż mie Pan Bog ná má-
ły czás niepłodnościa náwiedził: y hnet mie
przeto chcecie odiecháć/ z tymi dwiemá ro-
bączkomá / w ktorychbyście sie kocháiąc/
mieli pilna á potrzebna droge opuścić / á
dla nich domá zostáć/ wpráwuiąc ie iuż w
iákie ćwiczenie: tu nád to/ droge sobie nie-
potrzebna zámyślacie/ ktoreybyście sie bro-
nić mieli/ gdyby wam byłá potrzebna. Bo-
wiem ázaż nie rozmáite przygody ná dro-
gach / co zá wczesność w niepogody á we
złe chwile / co zá wychowánie w gospo-
dach. A z strony bespieczeństwá/ iáko świe-
ta rzecz domá być: álbo gdy Pan Bog cho-
roba złoży. Abowiem ácz W. M. ná bácz-
ności mieć raczysz / onych lat swych mło-
dych chybkość/ y trwáłość więtszą w niedo-
státku/ ty ninieysze látá iuż teraz nie zniosa
onych przykrości / ktore młode wytrwáły:
teraz strząśnienie więcey wádzi / niż ná on
czás powálenie: owa wszeláka rzecz nie
przyydzie ták snádno stáremu iáko młode*.
Przeto ia W. M. prosze/ obacz W. M. iże

domá zostáć pożytniey W. M. bedźie / niż niepotrzebna wándrowká. On odpowie- dział: Miła iużem to wszystko rozważył / y widze że ty wszystki przygody są mi bespiecznieysze w drodze / niż tá cliwość ktora mi sie w domu mnoży / á ten mi sie byt im dłużey tym bárziey brzydzi: obawiam sie iż w krotce do tego przyydzie / że mie chorego opłákawáć musisz / álbo mie vmárłego ostrádasz: á przetoż sobie z tego obierz co chcesz. Odpowiedźiáłá: Jesliż ináczey być nie może / woleć W. M. ná czás żywo ostrádáć / niżli vmárłego ná wieki: tylko o to W. M. prosze / niechciey mie W. M. z mymi dźiateczkámi długo opuszczáć / gdyż tu społecznie wszyscy Páná Bogá prosić bedziem / áby sie W. M. wszedzie fortunnie wodziło / tylko nas W. M. nie racz zápámietáć.

☞ Jáko Fortunat domu odiechał / Pánią pożegnawszy.

Opátrzywszy Fortunat dom swoy tákowym dostátkiem / z ktorego dobrze żywiąc do stá lat mogło być opátrzenie. Okret sobie wszelákim dostátkiem opátrzywszy / látá dwunastego od poięcia pániey swey / z ziemie Cyperskiey / pożegna-

żegnawszy ią/ y przyiaciele wszystkie/ precz
poiechał/ żagle ku Alexándryey zá dobrym
wiátrem puściwszy/ bárzo prędko przybie-
gli. A gdy do portu przyszli/ hnet się pogáń-
stwo k nim nálázło/ ktorzy ná strażey Zoł-
danowey stali/ chcąc wiedzieć/ czyby tho
á z kąd ten okręt był. Lud kthory zwyczay
wiedział/ á z Fortunatem z Cypryey po swey
potrzebie iechał: (bo Fortunath do siebie
przyiał/ kto po swey spráwie drogę miał/
iácy dla tłomáczenia/ á wiádomości Cłow
y innych zwyczáiow) áto wszystko byli mie-
szczánie/ ci Assyryyczykom odpowiedzieli/ że
Pan okrętu tego iest Fortunat z Cypryey/
człowiek wielkiey wagi/ á przyiaciel Kro-
lá Cyperskiego/ ten sam od siebie dáry nie-
sie Zołdanowi Krolowi Egyptskiemu.
Straż słysząc o tákim Pánie/ kthory swym
własnym okrętem iádąc/ Krolowi dáry nie-
sie/ á z nim się oznáiomić chce/ hnet brzegu
dozwolili/ drogę mu do Zamku przeprá-
wili/ miedzy ludem cudzoziemskim/ ktorzy
się około portu kupiámi báwili. Fortunat
przyszedszy ná zamek/ kazał stoł służebny po-
stáwić/ ktory z okrętu zá nim przywiezio-
no/ rozstáwił służbę kosztowną przed páłá-
cem Zołdanowym/ wiedząc iże thám miał
mimo

mimo iść do wieczerznikâ: ledwo iż zgotował/ álić idzie Zołdan z pálacu swego: záświeći sie mu przed oczymá robotá wydworna/ klenoty kosztowne: mniema żeby to kupiec rozstáwił/ chcac Królá do kupná roztákomić. Krol bacżac służbe prze sie/ ktorey drzewiey ták kosztownie przyprawioney nie widział/ myslił sobie: O Łatwieyći ia tu było wnieść/ niżli ztad wywieść: bo cuż pogadawá z soba o niey/ gdyż dźiewke swa myślił wydáć Krolowi Perskiemu. Y spytał: Drogaliby to służbá byłá ták w summie Fortunat záśie przez Tłomáczá kazał spytáć/ iesliby sie Krolowi podobáłá? Odpowiedział Krol/ że mi sie robothá foremna widzi/ á dla tego mi sie podoba. Fortunat Krolowi kazał powiedźieć/ iż gdy słysze że sie tylko J. M. podoba/ tedy ia przeto J. K. M. wszystke dáruie: á prosze/ áby ia racżył łáskáwie odemnie zá dar przyiać. Co Krol vsłyszawszy práwie sie zumiał/ áż nie rychło wiedział co miał odpowiedzieć: gdyż gwałtu przyłożywszy/ pieć tyśiecy złotych we złoćie iuż vmyslił był zá nie podáć. Ale gdy ia być dárowna vsłyszał/ pomyslił hnet że to Pan wielki iest/ co tákowa summe vmyslił dárowáć/ nie godzi sie go zás bez dáru opu-

ru opu-

ru opuśćić: A rzekł zá długim rozmyślem. Dar then od Páná wdzięcznie przyymuiemy/ wßákże bez nagrody Páná nie puśćimy: á hnet służebnicy porwawßy/ do wieczerniká zánieśli/ gdzie śie Krol ośobliwie z Pány káżdey ßtuce przypátruiac/ drożey niż godne były ßácowáli. A zdáło śie Krolowi czwarta część Kupcowi wroćić/ á w innym żadániu mu gwoli być: bedzie cuż wdzięczne themu Kupcowi podárowánie. A roſkazał Krol hnet/ áby kupcowi themu od Królá dárowano sto Kárgow Pieprzu/ co więcey vczyniło niżli służbá wßystká/ co ią dárował Fortunat. Nád to/ obiecano mu wolny przystep/ do J. K. M. żadáć o iáką wolność. Zá co Fortunat z vkłoną dziekował: hnet názáiutrz iemu y towárzysthwu iego/ iest dány wolny tark/ nád inne cudzoziemce/ y wßystkiemu towárzystwu thego okretu. Co gdy inni kupcy wyrozumieli/ y o tym dárze ták wielkim słyßeli/ kthory Krol temu nowemu Kupcowi z Cyprycy dárował. Nád to/ wolność kupiey wßelkich towárow/ ktorych śie z ośobná inßy dokupowáć muśieli. Przeto śie zeßli w ráde przećiw Fortunatowi Kupcy Floreńscy/ Weneccy/ Genewscy/ y Káthálańscy/ iákoby

mu nie-

mu niektáſke mogli wyrządzić przed Amirálдem nawyżſzym ſprawcą Krolewſkim/ ktory miał moc kupcom dozwáláć/ y zákázowáć/ około Kupiey co chćiał: á był pierwſzy po Krolu we wſzyſtkiey ziemi/ máiąc zá to że mu chcen miał v Królá łáſke ſkáźić/ y przyſtęp: á potym mu ſam zámierzyć/ coby ſkupowáć miał/ y z ſwoimi towárzyſzmi. Abowiem miedzy ſobą rádzili/ iż ieſli zá tą wolnośćią ſkupowáć będą/ tedy my przed nimi towárow doſtáć nie będziem mogli: iáko ſie iuż nam z pieprzem przydáło. Abowiemeſmy ná tym mogli kilká nas doſyć mieć/ ktorego zá dar od Królá doſtáli: á gdy wolnośći doſtáli/ á zaż oſtátká hnet nie ſkupili. Coż ſie wam zdá o inſze towáry/ przypátrz ſie kto chce/ co towárow do okrętu wożą bez przeſthánku/ że ieden woz przed drugim przyſtępić nie może/ á to trwa przez cáły dzień. A ták złożmy ſie ná podátek Amirálдowi/ ábyſmy temu thym wcześniey zábieżeć mogli. A gdy Fortunatá doſzło/ z czym kupcy ći do Amirálдá przyſzli/ y o co go żądáli: hnet we dwoy naſob Fortunat Amirálдowi poſłał/ á potym ſam do niego ſzedł/ proſząc go/ iżeby towárzyſtwu iego/ wolno było łáſki Krolewſkiey w kupowániu vży-

niu vżywáć. Amiráld wziawszy od Fortunatá dar we dwoy nasob wietszy/ niźli od námienionych kupcow: dał wywołáć v portu/ dozwolenie Krolewskie kupcom Cyperskim. Co owi słysząc/ iż dar swoy dáremnie dáli/ ná wietszy sie dar złożyli/ á powtore go prosili. Fortunat też wywiedziawszy sie/ záś we dwoy nasob wiecey doniosł/ prosząc áby ziemki iego/ przy wolności od Królá dáney záchował. Co mu Amiráld obiecał/ y wszedy dozwalał/ choć od przećiwney strony też dáry brał. A gdy sie ziemkowie iego iuż dosyć nákupili/ vczynił Fortunat iednego z nich Pátronem okretowi swemu/ z táka vgoda/ áby iecháli w okrećie iego/ gdzieby pożytek swoy nalepszy wiedzieli: tylko sie ták spráwuiac/ áby własnie we dwie lećie w Alexándryey Pátron záś był/ z okretem iego/ wszystki trudności ná strone odłożywszy. A gdzieby go ná ten czás w Alexándryey nie nálazł/ áni posłá iego: tedy spráwiwszy potrzeby swoie/ iuż do Cypryey może iecháć/ á páńiey iego okret oddáć/ y co k niemu należy: á moie pániа pewnie spráwić o śmierći iego. W tymże oni po kupiach swych odiecháli/ á Fortunat z dworem swym w Alexándryey został.

Fortu-

☞ Fortunat iáko w Pogáńſkich Páńſtwach y Kroleſtwach zwiedził / á ſczęſliwie záś do Alexándryey przyiechał.

FOrtunat opuśćiwſzy ziemki ſwe / á ſam pozoſtáwſzy w Alexándryey / miał ſie ku Amiráldowi / czyniąc go ſobie przychylnym wielkiemi dáry / powiádał mu chuć ſwoię: Iż dla tego żony / y dzieći / y domoſtwá ſwoiego odiechał / áby ſie świátá nápátrzył / á cudze ſtrony oglądał / y ich zwyczáie zwiedział: proſząc Amiráldá / áby mu od Kroláziednał przyczynne Liſty do Pánow poſtronnych / áby zá ich dozwolenim oglądáć mogł coby chćiał / á iżby zá iego nakłádem mogł wſzedy być prowádzon / gdzieby zámyślił. A cożkolwiek mogą tákowe Liſty koſztowáć / ia we dwoy naſob záplácę / y W. M. Páná mego vczćiwie dáruię: á niech ztąd mam przewodniki / chcę ie ták dobrze chowáć / iż przy mnie rádzi zoſtáną / áż ná zad z nimi przyiádę. To wſzyſtko ziednał mu Amiráld łatwie v Kroládzoldaná / gdyż v niego Fortunat oſobliwą łáſkę miał / zá ták koſztownym dárem / ácz mu go był Zołdan záś dobrze nágrodził: á wſzákże ſwoy dar nád Fortunatow prze-

tow przekłádáiac / nietylko Fortunatowi prowádniki á przewodze dał / ále mu do wßystkich Ksiażat przyczynne Listy dał / powiádáiac o iego spokoyney wándrowce iteż pielgrzymowániu: á iż nie iedzie po żadnym ßpiegierstwie / iedno áby oczy nápáśł / á chuć swa násyćił / widzac kráiny cudze y obyczáie: proßac zá nim / áby mu pomocni byli do innych kráin. Co sie mu wßedy łatwie dárzyło: bo iż skarb nieprzebrány miał / ktorym ßczodrze ßáffował / wßedzie sobie przyiaćioł nábył. Máiać tedy przy sobie ludzi pewne / ktore mu Zołdan ku prowádzeniu dał / á on ie sobie ták łáskáwe vczynił / iżby káżdy ráczey gárdło przy nim dał / niżby go był odstápić miał. Z tymi tedy ták życzliwymi towárzyßmi / á drog dobrze wiádomymi naprzod sie puśćił do Persyey / potym do Kálty miástá sławnego / w ktorym wielki Cham dworem mießka. O tym pogáninie sławá iest / że wiecey przemoże niżli wßyscy Pánowie Chrześćiáńscy wespoł: wßákże y v tego Fortunat łáski dostał / prze niepospolite dáry / ktore Chámowi nie ták koßtowne / iáko dziwne były. Ztámtad Fortunat puśćił sie po pußczach do Indyey / w ktorey pánuie zacny Krol Preto Iohan: á ich iezykiem

zowia go Johan Belul / to iest / nawyższy Pan Murzyński. Temu też Fortunat dáry dał / ácz nie ták kosztowne / wszákże dla dziwu á niepospolitośći w támtey kráinie był Krolowi dar iego przyiemny. Y dał mu táktież Listy przez swa ziemie / do Stárostow y Vrzednikow swych / áby miał wszedy wolny przeiazd: áby mu też wolno widzieć coby chćiał. Dał mu y Listy przyczynne do inszych Krolow y Ksiazat postronnych / áby świádomi byli o iego spokoynym pielgrzymowániu. Ná roziezdnym dárował Fortunat wszytki iego Dworzány / ktorego też oni vczćiwie prowádzili / y wierne przewodniki mu zrzadzili. Abowiem ztámtad iechał do Kálekutu / w támtey kráinie Jngbier y Pierz rośćie. Pierz w támtey stronie rośćie niemałem iáko wodne pśinki: wszákże list wietszy / á w koło zebkowáty: gronká ma ná kształt winnych / á wszákże drobnych ziarnek / iáko rozynki máłe. W támtey stronie bedac / nádeszłá go tesknosć ku domowi / zwłaszczá gdy wspomniał do swey miłey pániey / y do synow swych: nád to iż sie iuż przybliżał on czás / ktory był postánowił z Pátronem okretu swego / iżby do Alexándryey prawie we dwie lećie przyiechawszy /

á ßeść niedziel poczekawßy miał do Fámogoßczey iecháć/ á o śmierći iego Pánia vpewnić: áby tedy żyw bedąc/ pániey swey wdową nie vczynił/ nie mogąc iuż w onym cżáśie dálßey iázdzie zdołáć/ ná zad sie do Alexándryey pokwápił. Prowádnicy iego/ iże ich też iuż teskno do domu było/ náproſt sie przez puste kráiny puśćili/ áby tym bliżey do Alexándryey mieli: wßákże pierwey do Mechy przyiecháli támże kupiwßy wielbłądow dla śpießnieyßey iázdy/ iechał ießcże przez pußcże do Jeruzálem/ mieyscá Swiete náwiedzáiąc. Ale iż iuż we dwu mieśiącu okret iego miał v Alexándryey być/ muśiał co rychley pośpießyć. Przyiechał do Alexándryey/ y ßedł hnet do Amiráldá w náwiedzinyt: proßąc go/ áby mu do Królá dopomogł. Abowiem Krolowi dziekowáć vmyślił/ zá iego Listy przyczynne/ y zá prowádniki wierne/ ktorzy mu wßedzie powolnie ſłużyli y co nabliżey/ gdzie byłá potrzebá/ prowádzili cżuynie. Krol Zołdan pámietáiąc ná vcżćiwy dar iego/ przećiw iemu powſtał: á vcżćiwie witáiąc/ pythał iáko sie mu wodziło: kazał mu przy sobie w zamku ſtáć. Ale on Krolowi dziekuiąc / niechćiał mu być w zamku ná záwádzie/ gdyż go iuż

 Amiráld

Amiráld do siebie przyiął: wſzákże ná káżdy dzień v Królá z Amiráldem był. bo y Krol/ y Amiráld/ mieli go dobry pożytek: przeto go ſobie wielce ważyli. W thym okret iego do portu przyiechał/ z czego Fortunat bárzo weſoł był/ zwłaſzczá gdy mu ſie pátron od pániey y ſynow kłániał: powiádáiąc mu/ iż dobrze zdrowi/ tylko że ſie po nim tążą. On zá to Pánu Bogu dziekował/ iż mu ſie ták według myſli dárzyło/ bo ſie iuż do domu tążył. Kazał Kupcom ſwym towáry tym łatwiey puſzczáć/ iákoby ſie co rychley y z kupnem odpráwili. Bo Amiráld pomogł do tego/ iż żywnośći y wſzelkiey potrzeby do okretu náwieziono/ niżli ſie Kupcy zgotowáli. A gdy wſzyſtko według potrzeby nágotowano/ á iż iuż do tego przyſzło/ że miał Fortunat názáiutrz ráno odiecháć/ przykazał áby wſzyſcy ná wieczor iuż w okrećie z nim byli. Bo ieſliby ſie wiátr przytráfił/ y dniábychmy nie czekáli: ták ſie Fortunat do domu ſpieſzył: á przetoż wſzyſtko pilnie ſzypmani przygotowáli: Zołdan Krol wyrozumiawſzy/ iże Fortunat miał do niego przyść/ á z nim ſie pożegnáć: kazał wczás wieczerzą gotowić/ y proſił Fortunatá/ áby z nim wieczerzał: czego Fortunat Krolowi ſie

łowi ſie nie zbrániał. Przy ktorey wiecżerzy rozmowy znim miał Krol o dziwnych rzecżach/ ktore Fortunat widział w tey wándrowce ſwey. Ale Krol ſłyßac/ że ták dziwnych rzecży nie widał/ iákie mu Krol vkázáć mogł/ ktore w ſwoich ſkárbiech miał: ſkrocżywßy wiecżerzą/ rzekł do Fortunatá: Ießcże zá ten krotki cżás vkaże ia wam do wiecżorá Pánie Fortunacie/ thák dziwnych rzecży wiele/ że muśicie rzec/ y prawdę zeznáć/zeście tego nie widzieli/ w tey wßyſtkiey wándrowce wáßey. Y ßedł znim náprzod do źwierzyńcá ſwego/ gdzie ſie źwierz rozmáity zbiegł z paßey/ ku themu pokármowi ktory im ná noc dawano. Tám było rozmáitego źwierzá wiele/ kthory przez tyśiąc mil Zoldanowi zá dziw wielki ſłano. Y muśiał Fortunat zeznáć/ że miedzy dwudzieſtą źwierząt z thych y o iednym nie ſłychał/ nie tylko áby ie był drzewiey widzieć miał. Szedł pothym z nim nád ieden doł/ ktory był w ſkále wyłamány/ iákoby wielka piwnicá: ále przykryćia nie było nád nią/ tylko máclochy pod śćiánámi/ w kthorych ſie niektore robáctwo chowáło: wßákże gdy co wrzucono ná śrzedni plác onego dołu/ zewßąd ſie robáctwo ku onemu rzuceniu zbie-

gło/że ſie ich mogł káżdy nápátrzyć: thám też thákie dziwne robáctwá Fortunat widział/że nád wßyſtki dziwy/ ktore przedtym widział/ ono widzenie ſobie przekłádał.
Tákże theż w ſadzáwkách/ dziwny rodzay ryb w ogrodziech / dziwne roſliny rozmáitych á niepoſpolitych drzew/ zioł/ y owocow. A potym go wiodł do ludu dziwnych poſtáći/ ktore mu też z dáleká przywożono zá dziwy. Záś go wiodł do ſkárbow ſwych/ ktorym ſie też y Fortunat zdziwić muſiał/ ácż on przy ſobie tákowy doſtátek/á nieprzebrány ſkarb miał. náoſtátek miedzy poważnymi klenotámi/ vźrzał Fortunat ochemtána ßpátna cżapke leżac/y rzekł do Krolá: Miło: Krolu/cżemuż ták ßpátne cżápcżyſko miedzy ták zacne klenoty włożono/gdyż tu práwie wßytko ßpáći. Odpowiedział Krol: Pánie Fortunaćie/ tá cżapká ieſth koßtownieyßa niż wßytki ty ſkárby ktores widział/ y wßyſtká dzierżáwá moiá nie ieſth mi ták miła/iáko tá cżapecżká. Abowiem ták bodátna ieſt/ iż gdy ia wdzieie/ árzekne tylko w vmyſle: O bodayżem ia tám był/ gdziebym chćiał/ á gdziem vmyſlił. Náthychmiaſt w oce mgnieniu bede thám gdziem zámyſlił: thák że mi y zwierz w leſie nie-
może ſie

może ſie zátáić/ ábym hnet v niego niemiał być/ gdy ia wdzieie/ á do nie° zámysle/ mowiac: O bodayżem ia tám był gdzie ten źwierz ieſt. tedy go hnet mam przed oczymá. Tákże y gdy woiuie/ hnet z páłacu mego moge w woyſku być/ y oglederáć co chce/ á potym hnet zás domá bede. Fortunat słyſzac moc oney czapeczki/ myślił żeby ſie práwie do iego mieſzká godziłá: á wſzákże iż ia wiedział być nieprzedáyna/ myślił iákoby ia wyſzalić. y rzekł do Krolá: Táko wa właſnośc tey czapeczki ieſt nád inne wſzyſtki dziwy/ ktorem ia iákom żyw widał: dla czego wierze/ iże oná przewyżſzáiac moca ſwa wſzytkie inne rzeczy/ cieżſza ná głowie być muśi/ niżli naćieżſzy helm żelázny. A porwawſzy Zołdan Krol czapeczke/ zdiał Fortunatowi bieret/ á wdział mu ia ná głowe/ áby ſpátrzył iáko cieżka ieſt. A gdy Fortunat obaczył ná głowie v siebie czapke/ hnet w ſobie rzekł: O bodayżem ia był w okrećie moim/ á nátychmiaſt ſie w okrećie vżrzał/ ktory od Zamku o puł mile był: w tym teź wiátr powſtał/ áiż okret we wſzyſtkim gotow był/ hnet puśćić kazał: y gnał ie wiátr ták predko/ że w godzinie o cztery mile wielkie vſzli: á gdy ná głebokie Morze przyſzli/

 á on po-

á on pospießáć kazał: bieżał okręt ták predo-
ko/ że go barká żadna pogonić nie mogłá.
Przeto sie Zołdan wielce záfrásowal/ obie-
cowal dáry wielkie tym coby go ku Cypryey
bieżac dogonić mogli. Ale im iuż nie mo-
żno było/ gdyż też Zołdan myslił/ że Fortu-
nat ná predßey pogoniey z okretu mogł v-
ćiec/ tám gdzieby go oni y zá rok doiecháć
nie mogli: przeto go gonić poprzestawßy/
inßey rady iał ßukáć/ iákoby swoiey zguby
doydż mogł. Y wezwał k sobie Niemcá cz-
łowieká bieglego/ ná imie Márcholánder/
ktory tám ácż przychodniem był/ á wßákże
Krol służby iego woienney vżywał w wie-
lu potrzebach/ zá Hetmáná nád kilkiem
tysiecy. Ten gdy k niemu przyßedł/ iał mu
sie Zołdan vskárżáć swey ćießkiey przygody/
iż mu Fortunat klenot táki vniosł/ zá kto-
ryby gotow dáć wßytki klenoty itez skárby
swe/ ácż iest ná weyrzenie nikczemna cza-
peczká: ktora iż do Cypryey iádac z soba do
domu wiezie/ á iuż w kilká dziesiat mil od
tad iest/ prozno zá nim pogonia sláć/ álbo
go grozba iáka vfukáć. Ale iż o ták podła
rzecz idzie/ bez ktorey ia wesoł być nie mo-
ge/ á práwem sie ßukáć nie godzi przed Pá-
nem iego/ przyniosłoby mi bowiem zelży-
wość.

wość. Ale gdybym go prosbą skoſztowal/ obiecuiąc mu mieśto tego dáć towárow ták wiele/ coby ſie mu nágrodziłá drogá tá do mnie we troy naſob: czego ieſliby vczynić niechćiał/ widząc towáry poſtáne przed ſobą: tedy mu náoſtátek grozbą viąc wſzelka świebodność/ áby wiedział iż y w domu ſwym niema bespieczen być/ by go też Krol iego w zánádrach ſwych nośił. Opowiedziawſzy też náoſtátek woyne Pánu iego/ ieſliby go do tego ćiągnąć nie chćiał/ áby mie ták w máley rzeczy/ ktora ma właſna ieſt/ nie vſpokoił. Ale w tákiey potrzebie poſtawſzy náſzyńcá/ naprzod iże ieſt wiáry rozney/ nie będzie przyiemny: iż też nie ieſt poſeł do Korony/ nie będzie bespieczen. Abowiem poſelſtwo iego do ſzczegulne° człowieká kupieckiego/ potrzebáby mi człowieká bieglego/ y innych iezykow vmieietnego. O czym wſzyſtkim iż w tobie wiem/ proſzę y obietnicámi godnymi ſobie poniewalam: iżbyś śie tego podiąć chćiał/ á w tym nád náuke moie poſtępowáć/ iákobyś mi mogł te nedzną á wzgárdliwą czapeczke przynieść/ zá wſzelákim nakłádem moim: tedy wiedz/ że v mnie Kśieſtwo zá dzierżáwę mieć będzieſz: á nie ſługą mym/ ále brá-

 tem po-

tem policzon masz być. Co Márcholánder słysząc/ w obietnicy dobrze duffał/ posługe sobie lekce ważył: bo mniemał żeby ia miał według myśli spráwić/ y Królá łatwie w niey pocieszyć. Rzekł do Królá: Wierząc chuci W. K. M. ácz to zá trudną y niebeśpieczną służbe przyymuie/ wszákże chcąc gwoli być W. K. M. z wielką chućią gotowáć sie bede/ y ták sie o tym stáráć chce/ według potrzeby/ ábym W. K. M. posłem pożytecznym á nieproznym mogł być. Co Krol słysząc/ zá głowe go obiemá rekomá obłápił/ mowiąc: Wierze iże ty to vczynisz/ á ia też tobie ślubuie nie chybić/ com ći obiecał. A hnet roskazał okret gotowić. Márcholánder też sobie towárzystwo iednał/ y służebniki gotował.

☞ Iáko Márcholánder w poselstwie od Zołdaná do Fortunatá iechał/ o Czapke Bodátną.

MArcholánder zgotowawszy sie/ puścił sie ku Cypryey przez Morze/ y ták mu wiátr posłużył/ że dziesiąćia dni pozniey do Fámogoszczey przyiechał niżli Fortunat z towárzystwem swym: y zástał ieszcze biesiad dosyć po mieśćie tych

co wi-

co witáli przyiaćiele ſwe/ ktorzy przyiechá-
li z Fortunatem. Około Fortunatá też nie-
máło weſela było/ á to z ſtrony przyiaćioł
pániey iego: też y małżonká iego z dziatká-
mi niemáła poćieche wzieli z ſzcżeſliwego
przyiechánia iego. Co Márcholánder ba-
cżac/ niechćiał záras Fortunatá zábawiáć:
ále cżekał vſpokoienia onych gośćin/ kto-
re ſie práwie wſzedzie po mieśćie działy.
A gdy obacżył cżás ſłuſzny/ ſzedł poránu do
Páná Fortunatá/ záſtał go z domu wycho-
dzac/ vkłoniwſzy ſie/ naprzod go od Páná
ſwego pozdrowił: potym mu też ſam z ſwey
ſtrony cżeść okazawſzy/ pocżał do niego mo
wić Pan moy Zołdan Krol Egyptſki/ kto-
ryć cżeść wielka y przyiaźń okazał kthorey
nigdy żadnemu pánu nie cżynił: dziwuie ſie
temu/żeś miáſto dzieki/ ktorey od ćiebie go-
dzien był/ doſzedł od ćiebie Páná mego wiel-
kiego zákłopotánia/zkad wielce ieſt záſmu-
con. Wſzákże ćie Páná mego prośić dał/ á-
byś mu klenotu zwierzonego nie odmawiał
wroćić: á on tobie Pánu memu podárowá-
nie tákowe pośle/ niż wydaſz iego rzecż w-
łaſna: ktore oglądawſzy/ muśiſz ſam zeznáć
żeć bedzie ważnieyſze y koſztownieyſze/ nizli
káſzty ty/ po ktoreś z towárzyſtwem ſwym

do Ale-

do Alexándryey praca y nakład podiał. Co iesli wzgárdziß/ klenotu nie wróciß/ wiedz że pan moy weźmieć zá to lepßa rzecz niżli złoto. A to bespieczeństwo zdrowia twego. ták w domu iáko y we wßystkim tym Krolestwie: náostátek bys był w piersiach Krolá twego/ y tám bys mu sie nie obronił. A ták y ia ciebie Páná mego proße/ y k temu rádze/ ábys ty pánie moy z bespieczeństwem dar táki wziać raczył/ ktoryć ważnieyßy iest niż tho dla czegobys miał w niebespieczeństwie być. Fortunat mu ná tho odpowiedział: Dziwno mi bárzo było/ iż sie Zołdan ták ßczodrobliwym przeciw mnie okazał/ á iż mi thák zacna á v siebie poważna rzecz dárował/ y sam mi ia ná głowe włożył. A wßákże mi to z wietßym podziwienim iest/ iż ták niewstydliwie śmie sie tego zás vpominác/ co pierwey dobrowolnie od siebie dał: zkad rozumieć muße/ iż on mnie thym dárem swym przy sobie zostáwić chciał: á ia iżem tu domá wiecey miał niż v niego/ wolałem sie do domu pospießyć/ niż w cudzey kráinie mießkáć. A ták sie thez Zołdan prozno rozmysliwßy/ dáru sie zás swego vpominał ktorego mi nie dawał pod táka vmowa/ ábym go przyiawßy v niego zostáć
miał:

miał: ále mi go zgołá dárował. A ták co on odemnie dárow wźiął/ choćiáżby mi ie zás wracał/ wstyd moy niedopuśćiłby mi ich bráć. Tákże też y tego com od niego wźiął/ nigdy wroćić nie myślę. Márcholánder słysząc iż śie dárownego przyiechał vpomináć/ náczął śie tego wstydźić: y rzekł do Fortunatá: Pánie moy/ nie iestem ia postan/ ábym śie miał vpominác/tego coby pan moy Zołdan dobrowolnie dárował: ále po tho/ coby mu vpornie/ zá iego vkazániem wźięto/ y z tym ziechano. Gdyż śie ty Pánie moy do tego przyznáć niewieß/ ábyś przy sobie miał nieco vpornie od Zołdaná wźiętego: ia też nie iestem postan po to coby Pan moy dobrowolnie dárował. Mußę ták z tą odpowiedźią/ nic wiecey nie spráwiwßy/ wroćić śie do Páná mego/ á doskonálßą náukę od niego wźiąć. Bowiem rozumiem iżbym y przed Krolem Perskim rownie thákową odpráwę wźiął/ iż dárowney rzeczy nie winien nikt wroćić. Fortunat widząc/ że śie z tym Márcholánder do Alexándryey záraz wroćić chćiał/ prośił go ná cześć do śiebie/ vczćiwßy go obfićie/ y wßytko towárzystwo iego/ wßystkie z osobná dárował: á wßákże Márcholándowi ták wiele dał/ żeby był nigdy te-

gdy tego od Páná swego nie dostał. Nád to dał mu okret nápełnić wszeláka potrzeba dostáteçznie / y odpráwił go vćciwie. Ale niżli Márcholánder do Alexándryey doiechał / Zołdan pan iego we cliwości vmárł. A thák Márcholánder wolen był od mierziacki / choć nic nie ziednał: gdyż nikt nie wiedział po co do Persyey ieździł.

☞ O spokoynym byćie Fortunatowym w domu / y o ćwiczeniu synow iego / y iáko mu Páni zmárłá.

Odpráwiwszy Fortunat postá Krolá Egyptskiego / y bedac iuż pocieszon obiemá ták zacnymi klenotámi / to iest mieszkiem ták hoynym / y ták práwie powszechna czapeczka / iż gdziekolwiek być chćiał / tám był. A ták sobie wiele krotochwil czynił / synom swym chował ludzi vczone / ktorzy ie ćwiczyli: chował thez y Rycerskie ludzi / gdyż sie syn iego młodszy wiecey ku dworstwu miał niżli ku pismu / przetho mu oćiec osobliwie tákowe chował / kthorzy go w rycerskich rzeczach wszelákich ćwiczyli. Ampedo zás syn stárszy / ácz sie też tym nieco báwił / wszákże chuć wietszą miał w pismie / y w żyćiu spokoynym: zkad sie thez Mátká wie-

ká wiecey w nim kochálá niż w młodszym/ y rádáby byłá/ áby sie był zá czásu iey ożenił. Ale potym w rychley chwili/ vpádłá w chorobe/ ktorey lekárze żadney rády nie wiedzieli: ácz sie o tym Fortunat wielce prácował/ áby ią był ieszcze potpomoc mogł: wszákże nakłády wszystki niepomogły/ musiáłá chorobe śmiercią skończyć: zkąd Fortunat bárzo zásmucony/ niemogł po niey wiecey dobrey mysli być. Abowiem pochowawszy ią z wielkim żalem kosztownie w grobie swym/ sam też w tákową chorobę vpadł/ iż áż do śmierći ná nogi nie powstał: ábowiem ćieszkie suchoty miał/ ktorych mu żadne lekárstwá vleczyć nie mogłv/ chárchał ták długi czás/ áże práwie wszystek wysechł.

☞ O Testámenćie y śmierci Fortunatowey/ y dziale synow iego.

BAczac Fortunat/ iże chorobá iego/ skłonnieysza ku śmierći byłá/ niżli ku zdrowiu: wezwał synow swych do śiebie/ poki ieszcze przy dobrey bácznośći był/ iął do nich mowić: Synowie mili/ pokim był w dobrym zdrowiu/ stáráłem sie záwsze o tym/ ábyśćie niwczym niedostátku nie

vználi:

vználi: ábyśćie też y po śmierći mey tenże dostátek mieli/ tedy wiedzćie zkadem go ia miał: Mieszek ototen ktory śie záwsze prozným być zda/ ma w sobie dar nieprzebrány/ ktorym mie Szcześćie obdárzyło/ gdym był w tákowey nedzy/ żem iuż głodem vmrzeć miał/ by mie był Pan Bog tym postem nie poćieszył. Abowiem piekna pánná przedemna stánawszy ná błednym leśie/ z ktoregom wyniść nie vmiał: droge mi vkazáłá do ludzi/ tym mieszkiem mie obdárzyłá/ z ta poćiecha/ obiecuiac mi to co mi śie iśćiło: iż iákom czesto śiegnał w ten mieszek/ nigdy mi nie chybiło/ ábym z niego nie miał wyiać dziesiaći sztuk złotá/ tám w oney ziemi płatnego w ktoreiem był: z niegożem miał ten wszystek dostátek/ ktoremu śie práwie wszystek swiát zdziwić muśiał.
Obiecáłá mi też to pánná dáiac mi go/ iże ten mieszek po śmierći mey/ przy teyże mocy zostánie/ zwłaszczá przy moich włásnych potomkách: ktorych ieslibym był was nie dostał/ iużby mu był ten skarb vstał: wy też zemrzećieli bez potomstwá/ á bez włásnych dziedzicow/ tedy śie to ták przyda. Przeto wy bedac iuż meżnymi/ postánowćie śie w stadło Małżeńskie. A to czyńćie ná

kájdy

káżdy rok/ com ia tey pánnie poslubił/ gdy ten mießek od niey wziął: żem od tychmiaſt dniá pierwßego Czerwcá/ od wßelkich prac święcił/ złączeniam ſie żeńſkiego chronił/ z pilnośćią ſie przedtym bádał/ gdziebym ſie o pánnie vbogiey dowiedział/ ktoraby prze niedoſtátek zá mąż iść nie mogłá: tey dałem cztery ſtá złotych we złoćie/ w oney ziemi płatnych gdziem ia nálazł: á z tákowym poſágiem wydałem iedne ná káżdy rok tego dniá. Otoż to náuká moiá do was ieſt/ iáko maćie tego mießká vżywáć/ chcećieli áby mocy ſwey nie vtráćił. Czapká też tá ktoreiem ia z wielką trudnośćią doſtał/ y iákośćie ſłyßeli/ co mi Krol Zoldan obiecował/ ábych mu ia zás przywroćił: znák tego był iáſny/ iż v niego wielkiey wagi byłá. V mnie też w iákiey zacnośći byłá/ mogliśćie báczyć: wßákżem iey ia nie vżywał iedno ku krotochwili/ ktorey ten vżywáć nie może/ iedno co doſtátek wßeláki ma: iáko mnie przy tym mießku oſobliwą poćiechą byłá. Bo mießek był doſtátkiem/ ktoremu ſie krotochwile chćiáło. A iż czapká ſámá żadnego z was vbogáćić nie może/ á mießek też tylko ieden maćie/ dzielić go ſobie nie mogąc: ſtrzeżćież ſie iákoby dział żaden

miedzy wámi nie był/ á izbyśćie o nim ni-
komu nie powiádáli: ále w obu kleinoćiech
mieyćie obá rowna poćiechę/ vżywáiac ich
zárowno. Bo iáko mie w tym posłuszni nie
bedźiećie/ tedy o tym wiedzćie/ że was ten
skarb y krotochwilá opuśći/ á inszy iey lu-
dźie miásto was vżywa. Synowie słysząc
oycowskie vpominánie/ ślubowáli mu we
wszystkim tym posłusznymi być/ y żadnego
działu nie zámyśláć. Oćiec potym vczyni-
wszy ten Testáment/ dokończył żywotá swe-
go. Synowie też vczyniwszy mu zacny po-
grzeb/ w grobie ktory sobie y żenie swey zbu-
dował/ w onym kośćiele ktory záłożył sam.
Vczyniwszy obchod oycu vczćiwy/ tákież y
rocznice: stáwił śie Andolon ćicho według
brátá swego Ampedoná: iż zá ty czásy/ nie
pátrzył krotochwil żadnych/ zbijánim/ szer-
mierstwem/ álbo polowánim. Ale skoro zá-
łobe złożyli/ zábaczył Andolon ślubu swe°/
ktory przy Testámenćie vczynił. Abowiem
gdy go przyrodzona chuć ruszyłá/ cudze krá-
ie náwiedzáć/ w dálekie strony záieżdżáć/
wzorem oycowskim: hnet działu iął z brá-
tem szukáć/ odstepuiac mu imienia leżą-
cego/ y wszystkiey máietnośći ruchomey:
dawáiąc mu k temu y Czapke Bodátna/
dla kto-

dla ktorey oćiec wielkie dáry wzgárdził. On sam tylko mieszek chćiał wziąć. Ale Ampedo/ ktoryby też był sam rad ná mieszku przestał/ rzekł do niego: Bráćie miły/ iesliże sie nam godziło/ á przystoyno było czynić oycu posłuszeństwo/ á rády iego náśládowáć poki żyw był: bo w nas mogł gánić coby gánby godno było: á teraz iż nas nie może vpomináć/ dáleko mniey mamy co przećiw iemu zámyślić: to postánowienie oycowskie wiedz że ia trzymáć chce/ wzorem oycá mego wándrowek poniecham/ gdyż mi tego nic nie zlecał: ále to co mi roskazał/ tego strzedz chce pokim żyw/ działu żadnego nie zezwole. Widząc Andolon vpor brátá swego/ przestał go do tego przymuszáć: ále sie mu iął vskárżáć wielkiey cliwośći/ ktorą miał ztąd/ iż prágnął widzieć kráie ony/ o ktorych oćiec pisał w kśiążkách pielgrzymowánia swego: á gdzieby tych mieysc nie náwiedził/ pewnie żeby w chorobe śmiertelną przyszedł/ á w krotce by zá rodzicmi swymi poszedł. Ampedo lutuiąc go/ rzekł k niemu: Porádzże mi bráćie miły/ coby sie tobie zá dział zdał/ gdyż obádwá mieszká chcąc/ á ieden tylko máiąc/ iákoż go chcewá ná dwoie rozdzielić/ áby sie w nim szko-
 dá nie-

dá nie sſtáłá. Andolon rzekł: Bráćie/ mieſzká dzielić żadnym obyczáiem żadáć niechce: ále czás ten łátwiey rozdzieliwá. Bowiem iże ia myśle ſześć lat ná drodze być/ niech ia mieſzek ten z ſoba mam przez ten czás: ále ábyś ty bez pożytku ie° zá ten czás nie był/ nákłádzże ſobie złotá ſkrzynie álbo dwie/ y coć ſie zda ábyś mogł mieć do śmierći doſyć. Ja záśie ieſli ſie ſzczeſliwie wroce/ tedyć też przez ták czás długi vżywáć go dam/ y k temu wſzyſtkich dzierżaw. Te vgode przyiął Ampedo/ ná przygode nic nie bacząc/ ktora ich potym tego mieſzká pozbáwiłá: y zezwolił mu mieſzek wźiąć/ opátrzywſzy ſobie ſkarb z niego/ ktorego poki żyw był/ doſtátek miał.

¶ Jáko Andolon doſtawſzy mieſzká/ z Fámogoſzczey iechał ná Dwor Krolá Fráncuſkiego.

ANdolon máiąc iuż mieſzek w mocy ſwoiey/ wypráwił ſie bárzo ſtroynie końmi y zbroią/ iáko nawydworniey mogł/ we czterdzieśći koni/ y meżow vdátnych tylo ochedożnie przybrał: tákże w okret własny wśiadſzy/ iechał morzem áż do portu Hiſzpáńſkiego/ ktory zową martwa

woda:

woda: tám wysiadßy / do ziemie Fráncu-
ſkiey iechał: iął ſie z Sláchtą oznáiomiáć /
á zwłaßczá z tymi ktorzy Krolowi ſłużyli:
przez ty / dla ich vżytku / był v dworu Kro-
lewſkiego oznáymion. Náoſtátek y Krol
iął ſie o nim pytáć / coby to zá panie było:
zwłaßczá iże ſie w tym czáſie krotochwilá
dworſka tráfiłá / do ktorey widzenia wßyt-
kiey ziemie Fráncuſkiey Sláchtá z wielką
chućią iecháłá / weſpoł z pániámi y z pán-
námi: ábowiem tám gry rozmáite bywá-
ły / iáko zbijánia / ßermowánia / y zapáśni-
cy / y innych rycerſkich ßtuk wiele. Ku czemu
Andolon iże oſobliwą chuć miał / á nád to
ſpráwił doſtátek iego / iż on nád wßytki ine
ták w ochędozności iáko w godnośći kon-
ney / y zbroie / ná plác przyiechał / ták że w-
ßyſtkich oczy k ſobie obroćił: á iże nawietßy
wzgląd wßyſtkich do ſiebie baczył / nád to
w tych ßtukách dobrze ćwiczony był / zá pil-
nośćią ſwą / we wßyſtkim był naprzedniey-
ßym: w czy go kolwiek kto pokuśić chćiał /
nie był vczćiwie odpráwion od niego. A iż
był iunak młody / czerſtwy / czym ſie oczy pá-
niam nie łatwie nápáſą / pilne pytánie mie-
dzy pániámi y pánnámi było / coby to zacz
był / ktory ták nád inne we wßem przoduie.

 Ci kto-

Ci ktorzy go ználi/powiádáli/ że to ieſt pá-
nie známienite/ Sláchćic z Cyprycy/ iezdzi
ogleduiac świát/ á przypátrza ſie rozmái-
tym obyczáiom: da ſie dobrze vżyć wſzelkie-
mu ſtanowi/ ieſt panie ludzkie. A gdy po-
tym Turnierze było/ był zwyczay trzymáć
taniec Rycerſki/ dla ktorego nawiecey pá-
nie y pánny przyieżdżáły. A gdy ſie k temu
ieto gotowić/ nie przepomniáły pánny iteż
pánie/ pilnie ſie przypátruiac/ gdzieby był
on gość ták czerſtwy/ máiac o ſobie káżda
te nádzieie/ iżeby mu miálá być ku táńcu
wiedzioná/ áby ſie z nim oznáiomilá: á w
tym przypátrzániu vjrzáły dworzány Kro-
lewſkie/ ktorzy go z wielka powaga ná ſale
prowádzili: ábowiem ſie dał vżyć káżdemu/
przeto go ſobie wyſoce ważyli. Y tráfiło ſie
z przygody/ że mu wzwiedzioná byłá pie-
kna vczćiwa páni/ y dowiedziona ku táńcu:
tá widziálá że on iey páná goniac/ przećiw
ſobie zbił. A gdy ia z pokłona do táńcá po-
iał/ rzekłá do niego: Láſkáwy Pánie/ lżey
ſie W. M. z pánia obchodź niżli z meżem
iey/ gdy mi go W. M. ták ćieſzko zbił/ że
ſpadſzy ná wznák legł/ chcac nogámi do
niebá. Rośmiawſzy ſie Andolon/ obroćił
ſie k niey/ mowiac: Moiá łáſkáwa páni/
dalbym

dalbym ná to tysiąc złotych we złocie/ gdy⸗
bym W. M. przed sobą ták widział leżąc/
iákom dziś ich kilká widział / niewiedząc
ktory iest W. M. pan. Ale iż mądremu po⸗
wtarzáć nie trzebá / poznáłá páni myśl po
vściechży myśliła/łatwiby zarobek by cześć
dopuściłá: wszákże go srodze zá to nie od⸗
práwiłá/ gdyż sie gniewáć nie godziło / zá
dobrą obietnicą: okazawszy twarz łáská⸗
wą / iácy przynętę dáłá: pánu swemu dla
zysku tego nie táiłá/ y pan sie słysząc tey po⸗
tuchy nie zlękł: ábowiemby był tey rad do⸗
stał/ by nic nie nałożyć. Rzekł do swey pá⸗
niey: Piękna kupká tysiąc tych/ vweseláią
serce: ále iż cześć płatnieysza/ innym forte⸗
lem ich doydziem, iesli sie nie rozmyśli zá⸗
lu ták drogo kupić. Wiesz miła spráwę są⸗
siádki nászey / tá z mnieyszego mytá służy/
gdy sie kto nágodzi: obiecay iey sto złotych/
á łożá iey dożyć/ zá dziewięć set ći go nie v⸗
drze/ iesli on przyydzie o ten targ: á ia ná
ten czás odiádę. Ty też dobrze potuszywszy/
gwáru záraz żaday. Páni wyrozumiawszy
mowę nátukną / łátwie Andolonowi we⸗
zrzenim łáskáwym powabę dáłá. On iáko
ćwiczony sokoł/ hnet sie przywabić dał. A
tákże przy swym słowie pierwszym zostáiąc
 potwier⸗

potwierdził targu. Abowiem páni do niego rzekłá: Zgadzali sie mysl z vsty/ przyniescie gwar iutro ná wieczor: á to iż pan moy precz odieżdża/ iuż pewna swiebodá. A gdy iey dobrym słowem przyrzekł/ oná też hnet po odeszćiu iego sąsiádki swoiey wezwáłá/ zwierzyłá sie iey tego co ia potykáło: pytáiac iey / baczyłáli tego ktory páná iey zráźił w przeszłey krotochwili ná zamku. Oná odpowiedziáłá/ iż bárzom dobrze baczyłá/ y gośćiá tego ktory go zepchnał/ bárzo dobrze znam. Odpowiedziáłá meżátká/ od tego potyka mie myto niemáłe / ktorego záſłużyć sámá nieśmiem: ále iż wiem o tobie/ żeś z mnieyszego mytá gotowá: o to ia tobie sto złotych obiecuie/ y łożá mego dozwole: á ty me mieśce zálegszy/ rzkomo ze wstydem ćicho leż/ áby po mowie nie poznał/ ále by mniemał bym ia byłá. Sasiecka rzkomo pánná/ odpowiedziáłá mowiac: Láskáwa páni/ gdyż W. M. o mnie ták dzierżyß/ ábym ták pospolićie powolna byłá/ miáłáby być według innych odpráwiona/ para złotych álbo dwiemá: tedy W. M. chćiey wiedzieć / że według obietnice/ sto złotych we złoćie mieć chce/ niż do niego wnide. Co iey też oná śmiele obiecáłá/
wiedzac

wiedząc iż ſobie gwar z nim opátrzyłá. A
gdy Andolon według vmowy ſam bez ſług
przyßedł/ á pániey gwar z workiem podał:
páni nie licząc/ tylko ná do hat obaczywßy/
do ſwey łożnice go prowádziłá/ proßąc áby
dla czeládzi domowey cicho ſie położył: obie
cuiąc mu/ że też oná obeźrzawßy dom/ hnet
przyść chciáłá omácmie/ áby nie byłá do me
żá iey wydána. On mniemáiąc by prawdá/
potucha ſie cießył. Ale oná wyßedßy/ po
zmowioną wſkazáłá/ ktora ſie też k temu
gotowa czułá: zwłaßczá gdy przyßedßy ſto
złotych wzięłá/ iuż ßłá ná śmiáła. On chu-
dziec myśląc áby tá byłá ktora on ziednał/
niepomáłu ſie omyla cießył/ dla ktorey mu
máło o nakład było: y nicby był o tym nie-
wiedział/ káwáli czy wroná/ by go byłá táż
przyłożnicá ſámá nie oſtrzegłá. Ale oná ba-
cząc/ iże mu ſłużbá iey k woli byłá/ ſpytáłá
iego: Pánie/ raczyßże też W. M. wiedzieć/
kto podle was leży/ gdyż W. M. żadney za-
mowy o to zemną niemiał: iednák ia W.
M. zá nie thu ſłużę/ á zá praca ma nie we-
zmę tego mytá/ ktore W. M. przyłożnicy
ſwey odłożył. Abowiemem ia náietá od tey
ktora tu leżeć miáłá. Co Andolon vſłyßa-
wßy bárzo ſie rozgniewał/ y ſkoczywßy do

mieszká swego/sto złotych iey we złoćie dał: prosząc iey o to/ áby tego mimo sie nie puszczáłá/co iey práwem przyległo:ábowiem-ćiem ia tey tysiac złotych odłożył/ ktoraby przy mnie spáłá/á nie tey ktoraby mi zwodziłá:proszę ćie nie pusczay iey z práwá wolney/ do kadźi nie odłoży thwey zásłużoney summy. A oná też porwawszy sie z łożá/dáłá mu reke ná to/ slubuiac z pánia rycerzowa o to czynić/y przed sámym Krolem. Co słysząc Andolon rzekł: Do Krolá swa rzecz ćiagnac/ nakład niemáły iest: wszákże iż mi slubuiesz/ nie przestawáć iey/dokad swego nie doydźiesz/ owoż ieszcze masz sto złotych we złoćie ná nakłády/ á vczyń pilność/ iże mey zelżywośći pomśćisz. On przyszedszy do gospody/ sługi swe pobudził/áby sie co wąskok gotowáli/ żeby mogli rowno z otworem brony wyiecháć: ábowiem sie bał/ áby pośmiewiská ludzkiego nie słyszał. Niechał tym śpiesniey nikogo nie żegnáiac: y przyiechał ná dwor Krolá Arrágońskiego/máło tám pobywszy/ á swa świebode okazawszy/y wezbrał sie ná dwor Krolá Nawárskiego: tám iże sie mu też nie lubiło/puśćił sie do Krolá z Kástyliey: y tám iż mu też nie było z myśli/puśćił sie do Portugáliey. Ale sprosność tu-

ſność ludu w Lizybonie/ tá go theż nierziátá/ iż tám plugáwia gdzie iedza/ nikt ſie drugiego nie wſtydząc. Jechał do Hiſzpániey/ gdzie ſie mu lud/ y ich zwyczáie táko vlubiły/ iże wſzytek dwor ſwoy według ich noſzenia przyodział. A gdy ſie Sláchćie oznáiomił przez obfite częſtowánie/ hnet był dworowi Krolewſkie^y wiádomy: y doſtał ſłużby Krolewſkiey/ gdzie wiele Rycerſkich ſztuk okázował w rozmáitych krotochwilach/ że ſie nie iedno dwor/ ále y ſam Krol oſobliwie w nim kochał. Abowiem klenoty koſztowne częſto wydawał/ o ktore z nimi krotochwilił: á choć ie ſam wygrał/ tedy ie temu puśćił/ ktorego po ſobie nalepſzym być baczył. Krolowi záś tákowe wyſługi czynił/ iż gdy Krol przećiw nieprzyiaćielowi ſwemu ktoremukolwiek ćiagnał/ hnet Andolon ſwym włáſnym koſztem ſto rzadnych koni/ z meſtwem ćwiczonym zebrał/ y záwſze nád inne Rycerſtwo znácznie dokázował: zkad Krol wielka przyiaźń do niego miał/ y iego rycerſtwo chwalił: przeto go też po wálney bitwie ná Rycerſtwo Páſował. Był też ná ten czás ná dworze Krolewſkim zacny Grábiá/ iuż człowiek ſtáry á zeſzły/ nie máiąc tylko iedneż dziewke/ ktora go

ra go dziedzicżyć miáłá: á tá byłá w Krolo-
wey Fraucymerze prawie naczelnieyſzá.
Grábiá máiac bácżnosć ná Andoloná/y ná
iego rycerſkie poſtepki/ w iákiey tez wadze
v Krolá/y v wſzyſtkiego dworu był: náprá-
wiał nań zewſząd przyiaćiele iego/ áby mu
rádzili the Pánne poiać. Náoſtátek y ſam
Krol w thym go vpominał/ obiecuiac go
ná godnosć y vrząd oycá iey wſádzić. Ale
on nie máiac chući ku Pánnie/ áni odpo-
cżynku od vpominácżow: wezbrawſzy ſie/
żadał odpuſzcżenia v Krolá/cżego Krol nie
rad ſłyſzał: wſzákże iż go trzymáć niemogł/
łáſkáwie go odpráwił/y pożegnał. Acżkol-
wiek tych wiele było/ ktorzy Andoloná żá-
łowáli vtráćić/ prze vżytki ktore od niego
mieli: wſzákże tych wiecey było/á zwłaſzcżá
paniat wielkich/ktorzy ſie rádowáli odiá-
zdowi iego: á to dla thego/ że ſie mu niw-
cżym rownáć niemogli/ bedac domow po-
ważnieyſzych niżli on. R viednawſzy ſobie
Andolon oſobliwy okret/ wśiadł weń ze
wſzyſtkim dworem ſwym/dawſzy wolnosć
wſzyſtkim wśieść ktokolwiek z nim do An-
gliey iecháć chćiał.

Andolon

☞ **Andolon do Angliey przyiechawßy/ iáka hoynośc okázował/ że ſie iey Krol y wßyſtká Koroná wydziwić nie mogłá: y iáko go w tym ſpiegowano.**

ANdolon ßcżeſliwym wiátrem do Angliey przyiechawßy/ wiechał z dworem ſwȳ ochedożnie do Lundu: gdzie Krol dworem ſwym mießka. Nziednał ſobie dom wielki/ w ktory wßytek ſwoy ſprzet wprowádził. A rozgaßcżáiac ſie vkázował hoynośc wielka/ ktora Ksiażećiu známienitemu przyſtáłá. Sláchtá Anglicka chcac wiedźieć ktoby był/ wſtepowáli do dworu iego/ rozpytawáiac ſłużebnikow/ coby tho zá pan był. Ale ſłużebnicy ná to byli wyćwicżeni/ że nietylo o pánu ſpráwe dáli/ ále też onego co pythał z Pánem oznaymili/ y do Páná przyprowádzili: ktore gośćie Pan táſkáwie witał/ hoynie cżeſtował y dárował: proßac áby go z przyiaćiołmi ſwymi náwiedzáli/ á z nim weſeli bywáli. Jákiego thákiego cżeſtował/ názáiutrz przyßedł zás do niego/ przywiodł mu przyiaćioł y ſaśiádow ſwych trzech álbo cżterzech: wznećił ták do śiebie w krotkim cżáśie práwie wßytke Anglicka Sláchte/ nád to y wßytek dwor Krolewſki:

lewski: náostátek sie y Krol z nim oznał. A iże ná ten czás przypádłá Woyná / miedzy Krolem Anglickim / á Krolem Szockim / ku ktorey woynie y sam Krol Anglicki osobą sie swą gotował: prosił Andolona / áby mu y dworowi ie° towárzystwá dopomogł. Andolon z wielką chućią w to zezwolił / y gotowić sie obiecał. A iż sie było ludu woiennego ná służbę náiecháło dosyć kthorzy z mytá Krolowi służyć / chćieli: ći ktorzy z mytá máłego niechćieli służyć / á zwłaszczá ludzie w woynách ćwiczeni / y ktorzy pierwey ná woiennych vrzedziech byli / iże im mytá po ich woley dáć niechćiano / nie dáli sie pisáć / ále sie zás do inad ná służbę bráli. Ty Andolon spisáć kazał / myto im ná wolą dał: y zebrał lud prawie czoło ludu woiennego: ktorzy nie tylo mestwem álbo zbroią / ále też y rostropnośćią / nád wszytko woysko byli. Przeto też Andolon gdziekolwiek sie z swymi obroćił / tłumił nieprzyiaćiele / ták że mu wszedzie vstepowáć á tył vkázowáć musieli: wszedzie szyki nieprzyiaćielom ták káżac / iż tylko iemu sámemu było zwyćiestwo policzono: z czego go Krol chwalił / y przed wszystkim mu rycerstwem dziekował. Tákże y Krolowa ze wszystkim swym Fraucymerem /

merem / gdy Krolá w dobrym zdrowiu á z zwyćięstwem do domu przyprowádził: y prosiłá go Krolowa z Krolem ku swemu obiádu. Co Andoloná wielce vweseliło / áby sie tylko Krolewny Agrypiny nápátrzył: gdyż bárzo piekna byłá. A gdy práwie przećiw niey był posádzon / niemogł práwie áni ieść / áni pić / od wielkiego zápalenia miłośći ktora k niey miał: co Krolowa bárzo dobrze baczyłá. Dziekuiac Andolon Krolowey zá cześć / prosił áby też gárdzić nie raczyłá obiádem iego názáiutrz / y z Krolewną. Czego mu Krolowa nie odmowiłá / chcac też ogledáć iego służbe y domostwo / w ktorym ták hoynie száfował. A choć ták ná pretce / á práwie z drogi dopiero było / vczynił mieszek Andolonow tákowy dostátek wszystkich potrzeb / iákoby sie był Krol cáły miesiac y dłużey ná to gotowił. Krolowa y Pánna iey widzac we wstysthkim tákowy dostátek / y rzekłá mátká do dziewki: Szkodá corko iż Andolon nie iest Krolem. Y myslił sobie káżdy dziwnie o nim / zkad ták hoyny dostátek był: przypátruiac sie / długoli tego bedzie. A gdy po oney cźći było / ktora wszystki práwie poweseliłá / y iuż Krolowa powstáiá. Andolon Krolowey

z Pánną

z pánną dziekuiąc / iż iego cżcią gárdzić nie raczyły: dárował obiemá piekne klenoty / po piąći tyśiecy we złocie: á káżdey pánnie záwießenie po dwudzieſtu złotych we złoćie / y káżdemu ſłużebnikowi dzieśięć złotych we złoćie. Co dopiero wßytkim z wietßym podziwienim było. Krolowa ná zámek przyiechawßy / do Krolá ná pokoy ßłá / z wielkim podziwienim one hoynośc przed Krolem wyſławiáłá / powiádáiąc iemu o wßelákim doſtátku / ktory przy tym cżeſtowániu był / że ſie y Krol ſam temu zdziwił. A gdy Andolon do Krolá názáiutrz przyßedł / dziekuiąc mu iż Krolowey dozwolił y z pánną ná cżeść do niego iecháć. Odpowiedział Krol: Nie mamy wam te° zá złe pánie Andolonie / iżeśćie nam pánią y corke vcżćili: ále to nam przykro / żeśćie też nas k temu nie wezwáli. Andolon z wſtydem odpowiedział: Bym wiedział Mił. Krolu / by W. K. M. raczył gośćiem mym być / z chućiambym ſie rad k temu przygotowił. Krol chcąc mu do gotowośći droge zátrudnić / máiąc zá to żeby ták wpretce niemiał potrzeby doſtáć. Rzekł do niego: Chcećieli nas pánie Andolonie vcżćić / niechże iutro wáßym gośćiem bedziemy / z tymi co nam

mili. Andolon Krolá prosił/ áby z kimby raczył iuż pewnie być. A nátychmiást szedł do domu/ roskazał rzedzić: rozesłał o potrzeby/ roskázuiac káżda rzecz nieść iteż wieść/ iáko kto zacz chce: y było hnet wszystkie° dostátek/ y ná cáły miesiac/ oprocz drew/ ty ná káżdy dzień co trzebá kupowano/ dla zaprzetu w dworze. Jesli Krol o obfitości wyrozumiał/ ktora Krolowa częstowána byłá: w dziesiecior násob widział/ iż on hoyniey częstowan był. A iuż Krolowi o nakład nie ták dziwno było/ iáko o to/ zkad ták predko tákowego dostátku náwieziono: gdyż żadnych wsi/ folwárkow/ áni szpichlerzow/ álbo szpiżárniey nie było: poniewaź gość był z dálekich kráin. A gdy iuż Krol vczćiony dobrze/ iał sie do domu bráć: hnet tákże Andolon z dáry przystapił/ Krolowi dziekowáć zá náwiedzenie: wszystki pány ktorzy z nim byli/ y sługi podárował. Odpowiedział Krol: Pánie Andolonie/ z tákowa czćia ponećicie nas k sobie/ iżeć y iutro ná obiedzie v was bedziem. Czego sie Andolon nie zlekł/ ále y owszem prosił/ áby ináczey nie było: ná co mu Krol reke dawszy przyobiecał. A hnet táiemnie do mieyskiey Rády roskazał/ áby krámárzom drewnym/

 álbo

álbo przekupniom węgielnym/y słomnym/ pod gniewem á nietáſką Krolewſką zákazáli/ od tego czáſu przez 24 godźin towáru ſwego áby nie przedawáli: á iżeby mieyſka Rádá/álbo Vrząd mieyſki/pilnie te° przyſtrzegáli/iáko im gárdlá ich miłe. A gdy ſzáffárze Andolonowi chćieli drew y węgla ná iutrzeyſzą potrzebę kupić/wſzedy im odpowiedziano:iż ieſt zákazánie Krolewſkie/ áby nie przedawáli áż do iutrzeyſzych Nieſzporow Co gdy opowiedźieli Andolonowi/ obaczył hnet zkąd to przyſzło/ iż go ná tym chćiano zátrudnić/ iákoby cżći przyobiecáney niemógł ziśćić. On chcąc y te trudnośći przezwyćiężyć/ poſłał do Kupcow Wenecſkich/ áby ſzáffárze iego nákupili źiela Tátárſkiego/Jmgbieru/Cynámonu/y drzewá Sándalu/Ebanu/Brzyzelijey/ y Cypryſu: drzewo to kłádźiono ná ogniſká/ Cynámonem podniecano/á korzeniem podſypowano miáſto węgla. Názáiutrz Krol gdy obaczył bliſki czás ku obiádowi/ nie trzebá pon ſtáć było/ vprzedźił poſły/ áby widźiał przy czym Andolon obiad gotuie. Pánowie ktorzy z nim iecháli/ mowili że pewnie chcąc obietnicy doſyć vczynić/dał dách y trámy zebráć z domu/y łożom/ y zbytnim ſło-
tom á

tom á ławam tám nie odpuβczono: ále gdy
sie ku vlicy przybliżyli/ w ktorey Andolon
gospodá stał/ zálećiał ie wonny dym: y nás
czeli sąśiectwá pytáć iádac/coby to woniá-
ło. Sąśiedźi sługom/á słudzy pánom/ iteż
Krolowi powiedźieli/iż to z kuchnie Ando-
lonowey dym/z wonnego korzenia zálátu-
ie/ ktorÿ wárzą y pieką/ miásto drew/ skoro
od puł nocy poczełá sie tá wonia. Krol po-
źrzawβy ná pány około siebie/ rzekł: Toć
nakład wietβy ná ogień niż ná potráwy/ á
przedsie obiad gotowy naydźiemy nád náβ
domysł. Andolon posłyβawβy o Krolew-
skim przyiáźdźie/ wyβedł przed dwor swoy/
witáiac Krolá y pány. Krol do nie° rzekł: A
nie czásże to pánie gospodarzu obiedwáć?
Odpowiedźiał: Iużem chćiał práwie dáć
znáć W.K.M. iż obiad gotow: á wβákże
niż W.K.M. do stołu siedźie/ bedźie prá-
wie gotowo. Krol y pánowie po wczoray-
βey czći/ ácz nie byli chutliwi ku iedzeniu/
iednák gdy potráwy ták miły smák y wonią
z siebie dawáły/od ogniá ták wonne°/ przy
niosły ony potráwy chuć y sytemu ku iedze-
niu: przetoż y Krol/ y pánowie ácz nie byli
głodni/ przedsie ony potráwy z chućią ie-
dli: dźiwuiac sie miedzy soba zkad ták wiel-
 kie na-

kie nakłády ten człowiek czynił. Wßákże Andolon po ták wielkim nakłádźie ná swey ßczodrobliwośći nic nie vmnieyßył/ záś iáko y wczorá podárowánie swe Krolowi iteż pánom ofiárował/ y sługi ich obdárzył. A Krol ledwo sie wstrzymáć mogł/ być tám ták długi czás/ spießac sie do Krolowey/ o tákim iey nakłádźie wielkim powiedźieć. A gdy ná zamek przyiechał/ náczął Krolowey zá wielki dźiw powiedáć/ iże ten człowiek ma skarb ták wielki/ że mu miáry niemáß: álbo ácz ták skromny/ tedy go nie vbywa. Abowiem gdy drew niemiał/ áni węgla ku wárzeniu/ cudzeᵒ domu/ choć go naymem dźierży/ nic nie nárußył dla drew: ále ßcżerym drogim korzenim wárzyć dał: ktora wonia/ nietylko obłoki nád miástem nákarmił/ále y potráwy ták násmáczył/ że my nie máiac woley nic ieść/iedliśmy ták smácżno/iáko głodni ludźie. To mi iest z wielkim podźiwienim/ iż nie máiac dźierżaw/ wśi/ áni miaſt/ áni folwárkow: á ták wielkie dochody bierze/ nie moge sie domyślić zkad. Odpowiedźiáłá Krolowa: Aczem nie wiedźiáłá dźiśieyßey vtráty/ iácy máiac báczność ná iego hoyność/ ktoram sámá widźiáłá; tedym v śiebie sámá myśląc/ iákoby sie

by sie wywiedzieć/ zkad ty dochody ma/ inszey drogi k temu niewiem/ iedno przez pánne náße Agrypine: tey iż ták wielkim przyiacielem iest/ iáko po nim widze/ żeby iey y zdrowia swego nie odmowił/ nierzkac aby iey niemiał tego powiedzieć/ gdyby go o to pilnie pytáłá. Krol słyßac to/ prosił Krolowey by pilnośći przyłożyłá/ áby iákimkolwiek obyczáiem tego doßłá. Krolowa wezwawßy pánny swoiey ná strone/ y rzekłá do niey: Jest pánu oycu K. J. M. y mnie z wielkim podziwieniem/ zkad tey hoynośći dostátek Andolon bierze. A iż widze y bacże to po nim/ że wielka przyiaźń do ciebie ma: á iż tá chuć iego ták goraca iest/ iż byś go choć o rzecż niemożna żadáłá/ z cięßkośćia wielka nie mogłby opuśćić/ ábyć iey przyślubić zaraz niemiał: á coż gdybyś go prosba y ślubem záwiazáłá/ ábyć ßcżerze powiedział/ zkad ták wielki dochod ma. Pánná Agrypiná słyßac táka chuć rodzicow swoich/ rzekłá tego pokusić/ iákoby to ná nim wybádáć mogłá. Krolowa też mátká iey/ obiecáłá iey dopuśćić táiemnie z nim gádáć/ y dopuśćić iey cżásu wolno k temu.

☞ Jáko Andolon fárbowána miłośćią vłowion/ y mießká ßcześliwego pozbáwion.

ANdolon/ ácz miłośći żadney k sobie po Krolewnie nie baczył/ áni też osobliwey spráwy przy dworze Krolewskim miał: iednák áby oczy nápást widzenim Krolewny Agrypiny/ wiele drog ná zamek omylnych vczynił/ niż mu sie raz wzdárzyło áby ią oglądał. Wßákże po vmowie ktorą mátká do cory miáłá/ nád domyśliego dárzyłá sie mu drogá do Fraucymeru. Abowiem gdy Krolewnie o nim powiedźiano/ iż w zamek przyßedł: hnet Krolewná wyßłá/ gdźieby ią widźieć mogł. On gdy ią vźrzał/ nisko iey pokłone vczynił/ mile k niey wzgladáiąc ku oknu. Oná też rzkomo krijomo nań mrugnełá/ by do niey przyßedł. Nád one przygode/ nie mogłá sie Andolonowi rzecz ßcześliwßa vdáć/ iáko gdy iey mrugnienie k sobie obaczył. Y ßedł z wielką ochotą ná pokoy Krolowey: Krolewna bacząc/ iuż k niemu wyßłá: á idąc do pálacu záwártego/ zá sobą mu wniść kazáłá. Náczełá do niego mowić: Łáskáwy pánie Andolonie/ iże bacże W. M. pilną przychyl-

przychylnosć k ſobie/ nie moge tež W. M.
táić tey chući/ ktora ia W. M. potáiemnie
przy ſobie mam/ á to dla podežrzenia itež
mierziaczki ſtárßych moich: ledwom ſobie
táko wolnosć vpátrzyłá/ ábych z W. M.
mogłá nieco gádáć: á k temu tež oſobliwie
ßcześćie poſłužyło/ iž ſie W. M. práwie tu
ná ten czás tráfił. Abowiem do W. M. pil-
na proſbe mam/ y proße áby mi W. M. táić
nie raczył/ o co pytáć bede: ieſliže mie myśl
moiá nie zwodzi/ á ieſli mi W. M. ſprzyiá-
ieß/ iáko ſie ia domnimam: niechže to ztad
poznam/ ábym ná domnimániu nie záwi-
ſłá. Słyßac Andolon oney pánny zálecá-
nie/ dobrze od radośći z ſkory nie wyſkoczył/
ochotnie do niey rzekł: O Mił. Krolewno/
co ſie dotycze goracey miłośći/ ktora mnie
we dnie y w nocy trapi ku ſobie W. K. M.
á nawiecey ztad/ žem drogi niewiedział/
iákobym to ßaleńſtwo me W. K. M. ziáwić
mogł. Ale iž mi ßcześćie do tego pomogło/
tedy ſie prawdziwie przed W. M. ſpowiem:
iž ták ßalona miłosć ku W. M. mam/ iže-
bym y gárdłá me° W. M. g woli nie luto-
wał wydáć/ gdybym W. K. M. tym co po-
ſłužyć mogł. Oná odpowiedziáłá: Czemuž
W. M. te chuć ſwa ßaleńſtwem zwáć ra-

czyſz: On rzekł: Mił. Krolewno/ iáſne ieſt ſzaleńſtwo/ rozmiłowáć ſie ſobie nierownego: á cażyć ſie po tym/ co mnie żadnym obyczáiem doydź nie może. Oná do niego rzekłá: Jeſli mnie możno bedźie/ wywiedźieć ſie od W. M. tego/ o co pytáć bede: tedy y W. M. łatwiey bedźie v mnie tego doydź/ o co W. M. ſtoiſz: á iż to pewna/ oto W. M. ſámá dobrowolnie obiecuie/ że tey nocy W. M. zemna ſpáć bedźieſz/ tylko W. M. pániey ſtárey podárowánie vczynić raczyſz/ áby oná W. M. do mnie puśćiłá: gdyż Krolowa ná te noc do Królá poydźie. Przeto ia też swiebodnieyſza bedac/ vczynie o co W. M. żadaſz. Tylko mi W. M. niechćiey táić/ á ſzczerą prawde powiedźieć. Abowiem iż mi to bárzo dźiwno/ cliwo mi w tey niewiádomośći/ poki ſie nie wywiem ſzczerze/ zkad W. M. tákowy dochod maſz/ żeś W. M. we wſzytkim ták doſtátni. On ſłyſzac żadánie iey/ ácz mu przećiw myśli było: iednák bacżac ná iey obietnice/ z chućia do niey rzekł: Mił. Krolewno/ ácz mam srogie zákazánie od oycá y brátá mego/ ábym tego żadney żywey duſzy nie ziawiał/ com áż do teᵒ czáſu wiernie trzymał: ále zá ták wdźięczną obietnicą/ ktorą mi W. M.

ziśćić

ziśćić raczyß/ zacáić W. M. nie mogę: á dobywßy mießká z zánádr/ rzekł: Vymiß W. M. ten fártußek. A gdy vielá/ kładł iey weń po dźieśiątku złotych we złoćie/ áż ich tyśiąc było. y rzekł do pánny: Otoż W. M. mieć raczyß nárychlicy zá podárowánie/ y chceli W. M. więcey. Pánná ácz onemv dárowi wdźięczna byłá/ wßákże iże o dostániu mießká myślilá/ miáłá wielką pilność ná iego wielkość/ kstałt y fárbę/ tákże niewiele o pieniądze dbáłá: y porwawßy śie z mieśćá/ żądáłá go o odeßćie: mowiąc/ że Krolowa będźie śie po mnie pytáć: á gdybym z W. M. vźrzána byłá/ rozumiey W. M. coby kto o mnie pomyślił: á wßákże com W. M. obiecáłá/ iácy śię W. M. sam k temu miey: á pánią stárą W. M. vbłágay/ iam iuż gotowá. Andolon odßedßy/ pániey stárey poßeptał/ y dwie śćie złotych dárowáł: mniemał áby o tym nic drzewiey nie wiedźiáłá/ bo śię zdrády nie nádźiał. Szedł z dobrą potuchą ku obiádu/ ácz nie był tácżen: bo śię karmił omylną nádźieią. Pánná do mátki ßedßy/ wßystkę iey rzecz powiedźiáłá: y co mu obiecáłá/ niżli iey vkazał ten skarb swoy. Mátká wyrozumiawßy/ rzekłá: O obietnice nam tácno/ byśmy tylko
 tráfili

tráfili dáć tákowy mießek vczynić/ ábyś mu ten przyßyłá/ á iego oderznełá. A nátychmiaſt po miechowniká poſłáłá/ áby z ſobą ſkor doſtátek nábrał: y roſkázowáłá panná iáko go kráiáć y ßyć miał/ iáko go potym w rekach mártano/ áby iáko ſtáry zmieknał/ y vbrukał ſie: á to iżby we wßytkim podobien był Andolonowemu. A gdy mießek gotow był/ poſłáłá Krolowa po Aptekárzá ſwego/ roſkazáłá mu vczynić wino/ od ktoregoby człowiek nagle vſnał/ á ták twárdo ſpał/ iżby rzezánia nie poczuł. Gdy trunek przyrzadzony mocnie był/ wziełá go páni ſtára: y nárzadziłá tám do łożnice Konfektow koßtownych/ y rozmáitego picia. A gdy Andolon ná nocleg przyßedł/ wßedy było ſpokoyno/ iże beſpiecznie do Krolewny wßedł. Oná go łáſkáwie przywitawßy/ do ſtołu ſieść kazáłá/ czeſtuiac go Konfektámi: piłá k niemu lekkim picim/ iemu páni ſtára przyprárwnego trunku nálewáłá: ſámá też ine picie do niego pijąc/ áże on weń wludziłá: ktory gdy ſie w nim rozgrzał/ iuż do panny gadał niewiedział co/ bo go drzemánie trapiło: á gdy do niego przeſtały mowić/ záſnał ták twárdo/ że o ſobie nic niewiedział. Pánná obaczywßy iego ſpánie/ nie dłu-

nie dlugo odwłocżyłá/ rozpiętá go ná pier-
śiach/ y wyiętá mu mieſzek/ ktory oderznà-
wſzy/ on iny przyſzytá: á hnet ztámtąd poſzłá.
Andolon do ſześci godzin ſpał/ niż ſie ocućił:
á ocnąwſzy ſie/ vżrzał iż iuż dnieie: vżrzaw-
ſzy pánią ſtarą/ rzekł do niey: A gdzież ieſt
Krolewná? Oná odpowiedźiáłá: Oto do-
piero teraz wyſzłá/ bo iey do Krolowey zá-
wołano: á obieſmy cáłą noc nie ſpáły/ pil-
nuiąc W. M. boſmy W. M. obudźić nie-
mogły: tylkoſmy ſie tym ćieſzyły/ iż W. M.
ſąpał. Miał ſobie Andolon ſam táiąc/ iże ſie
ná ten cżás ták ſpiącym ſtał: żal mu w pra-
wdźie było/ iż tey iutrznie záſpał: ále o ćięż-
ſzym ſmętku niewiedział/ ktory go nádſzedł
gdy zgubiony mieſzek obacżył/ o cżym niżey
będźie: bo áći záráżem w zánádrá pomá-
cał/ á mieſzek tám bacżył/ myślił ſie ná in-
ſzy cżás pomśćić ſpánia ſwego. Ale gdy do
dworu ſwego przyſzedł/ vpomionął go ſzáf-
farz/ áby mu pieniedzy dał/ mowiąc: Pá-
nie dźiś cżás targowy/ łátwiey káżdey rze-
cży doſtáć: przeto mi więcey pieniedzy po-
trzebá. Pan Andolon ochotnie do mieſzká
śięgnął/ á gdy w nim záraz nic nie nálazł/
iáko był zwykł: á wiedząc iże go nigdy zá
pierwſzym rázem nie omylił/ áby niemiał

dźiesiąći złotych wyiąć: hnet obaczył że go ná noclegu ſzyndowano/ á frymark z nim bez litkupu vczyniono/ dawſzy mu tylko zá rzemyk. A pozrzawſzy ná ſzáffárzá ſmetnie/ wſpomniał ná vpominánie pierwſze oycá ſwego/ gdy mu z brátem dźiału zákázował: wtore/ iż o mieſzku poki żywi nikomu powiedáć nie mieli. On ſam ſobie w obu przyczynach winę dawſzy/ rzekł do ſzáffárzá: Dźiś nie ieſt czás po temu ábym Królá częſtował/ á iuż też ſkupowánia ná długi czás nie potrzebuię: tylko wzow mi wſzyſtkich ſłużebnikow. A gdy przedeń wſzyſcy ſtánęli/ rzekł do nich: Studzy moi mili/ zá wdźięczne to od was przyymuię/ y czáſu ſwego nágrodźić to wam myślę: ábowiemeśćie mi od dźiesiąći lat powolnie y wiernie ſłużyli. Ale iż teraz czás po temu/ że nie będąc żadnemu z was nic winien/ opuśćić was wſzyſtkich muſzę: tedy miáſto podárowánia pieniężnego/ oddawam wam wſzyſtek ſprzęt domowy: gdyż o czynſz iáko iuż zápłácony/ od goſpodarzá tego domu żadnego przenágábánia iuż mieć nie maćie: ſprzedayćież łożá/ pośćiele/ obićia/ miedź y cenę/ podźielćież ſię tym: á to ma z was kożdy koń y zbroię/ tákwie pánow doſtánięćie.

A kto

A kto chce/niech do Famogoſcżey iedzie do bratá mego/ tám ſie doczekáć może/ iże go potrzebowáć bede: ále ná ten czas wolnymi was puſzcżam z vczynioney przysiegi/ ktoraśćie mi przy iednániu vczynili. Tylko tey pracey odemnie maćie/przywiedzćie mi koniá me(go) osiodławſzy/ nań wśiadſzy was pożegnam/ wſzyſtkiego tu wam odieżdżac. Sludzy bacżac iego ſmetne rozſtawánie z ſoba/ iak ieden od wſzyſtkich k niemu mowić: Láſkáwy Pánie/ nagle W. M. z námi rozſtánie/ vkázuie nam/ że ſie W. M. wielka zelżywość od kogoś przydáłá/ dla ktorey W. M. ták nierozmyślnie nas opuſzcżáć racżyſz/ cżyniac k ſobie nieprzyiaćielowi ſwemu łátwieyſzy przyſtepek: á wſzákże ácż nas W. M. iáko niepotrzebne ná ten czás odbywáć racżyſz/ á iże to iuż inák być nie może. Roziezdnes nam W. M. obfićie dárował:wſzákże nam wdzięcżnieyſza pomſtá zá krzywde W. M. bedzie/ gdy nam W. M. oznaymić racżyſz/kto tey krzywdy przycżyna ieſt: á to gdy ſie nád nim chutliwie pomśćimy. bo choćiabyſmy nád ta pomſta poginęli/ tedy nam miley vmrzeć/ á niżli W. M. ták márnie oſtrádáć. Abowiem byſmy wiedzieli/ żebyś W. M. te krzywde od

Krolá

Królá wźiął/ więcey byſmy dowćipu niż śił-ły vżywáli: ábyſmy ſie iácy przed śmierćią pomśćić mogli krzywdy W. M. Andolon im zá táką życżliwość dźiękował/ mowiąc im: Ze ia w wielu ray trudno ſie pomśćić mam/ ále gdy ſam będę/ nieoſtrożnie zeydę przećiwniká mego. W tym mu koń przywiedźion/ á on ſie podrożnie przybráwſzy/ ná drogę ſto y ſześćdźieśiąt złotych we złoćie máiąc/ wſzyſtkie pożegnawſzy/ wśiadł ſmętnie ná koń/ á ku Cyperſkiey ſie źiemi obroćił.

☞ Iáko Krol Anglicki nie práwie był weſoł z mieſzká nábytego/ boiąc ſie trudnośći dla niego: á iáko ſie go pánná Agrypiná puśćić niechćiáłá.

POniechawſzy ná cżás odiechánego w ſmętku Andoloná/ weźrzymy co zá rádość przy dworze z nábytym mieſzkiem byłá. Abowiem Krolewná Agrypiná doſtawſzy mieſzká/ ktorego ták chćiwie żądáłá/ teyże nocy vſpiwſzy nád wolą onego co ſpáć nie myślił: bo pánnie cżućie drogo zápłáćił/ przy ktorey y bábká ná boty miáłá: z rádośćią wielką ſzłá mátce opowiádáć/ ktora niewierząc áby práwego doſtáłá/

ſtáłá/ ſámá mátká wſtawſzy do świece ſztá-
á gdy weń śięgnáłá/ hnet dźieśięć złotych
wyięłá. Y rzekłá tám do dźiewki: Coro mi-
ła/ ponieważ ćie to ſzczęśćie doſzło/ vżyway-
że go zá czáſu: bierz z niego/ á nákłádź ſkrzyń
wiele/ póki go przy ſobie máſz. Bo możeſz
báczyć/ żeć Andoloná bez tego ſkárbu te-
ſkno będźie: y będźie ſię ſtárał ocnąwſzy/ iá-
koby go záś doſtał. á ty nie opátrzywſzy ſię/
będźieſz tego pozno żáłowáć. Ale oná mni-
máłá/ żeby mu nagłe bránie miáło co ná
obfitośći ſzkodźić/ á przetoż z niego ſkapo
bráłá/ boiąc ſię go ſkáźić częſtym wybierá-
nim. A gdy ſię ieło oświtáć/ hnet Krolowá
y z pánną do Krolá ſzły z dobrą nowiną/ v-
kázuiąc mu on ſzczęſliwy mieſzek/ z ktorego
Andolon ták ſzczodrze wydawał. A gdy ſam
Krol śięgnął weń/ hnet záraz wyiął dźie-
śięć złotych we złoćie. y rzekł do Krolowey:
W prawdźięć ſię Agrypiná mądrze ſprá-
wowáłá/ á doſtáłá nie podleyſzego mieſzká.
Ale iżby ich Andolon więcey niemiał mieć/
pewniećby ten był lepiey opátrzył: ále iże
ich więcey v śiebie ma/ á to ſnadź mogł być
náczelnieyſzy. Bacząc ná iego doſtátek/ o-
bawiam ſię ią/ iż on lud wielki zebrawſzy/
nietylo nas mieſzká ſwego/ ále ſnadź y máie-
tnośći

tności náſzey łatwie pozbáwi. Bom ia po nim baczył/ gdy ná woynie ziemnæ był/ iáko lud do niego práwie dżeń rad ćiągnął: y iáko ſie teże on ſam przeważnie puſzczał przez wielkie trudnośći/ bez ſzkody vchodząc. Otoż wiec tákowi bárzo záiuſzeni będąc/ łatwie ſobie odważáiąc/ y z Krolmi walczyć śmieią. Otoż rádá moiá/ coro miła/ gdyć liczby w nim niewie/ á mam zá to iż mu z niego nie vbywa/ náłádſzy z niego kilká ſkrzyń złotá/ poślę mu go ia do domu/ zmowiwſzy ná pánią ſtárą/ iżby mu go oná odiełá: á dla tegom iey precż od dworu kazał. A ták ieſliby ia winowáć chćiał/ przekrywſzy ia/ y odeſłáć ia ná czás gdźie ná folwárk/ gdyż tu on nie długo będźie. Ale pánná Agrypiná/ iż iey doſtátek ták lubował/ żadnym obyczáiem w to zezwolić niechćiáłá/ áby mieſzek od śiebie miáłá dáć. Krol chcąc wiedźieć/ ieſliby tákich mieſzkow Andolon wiecey miał: rowno ze dniem do Andoloná wſkazał/ iż z nim chćiał tylko ſam ieść towárzyſki obiad: máiąc zá to/ że on mali tákowych mieſzkow wiecey/ przyiaćielow k ſobie wezwie/ áby tym lepſzą myśl vczynił. Co wiec Andolon iákoſmy ſłyſzeli/ z chućią to chćiał vczynić/ poki o zgubieniu mieſzká niewiedźiał. Já-

☞ Jáko Andolon do Fámogoßcżey przyiechawßy/ brátá ſwego y Czápki Bodátney pozbawił/ chcąc klin klinem wybić.

ANdolon rozſtawßy ſie ſmętnie z ſwym dworem/ niewesoła miał wándrowkę ku Cypryey iádąc. Abowiem dobrze rozumiał/ iáko brát iego miał ztąd być pocießon. Przyiechawßy tedy ku Morzu/ gdźie okręt do Cypryey nálazł/ przedał koń y zbroie/ á wśiadł podło do okrętu/ ćiągnąc rzemyk żeby go zſtawáło: vcżył ſie wzgląd mieć ná zádnie koła/ bo pierwßey potuchy przy ſobie nie czuł. Przyiechawßy do Cypryey do portu v Fámogoßcżey/ nie poſłał gonicá przed ſobą/ coby go brátu oznáiomił: nie ßłá też kuchnia przed nim z ßaffárzem/ coby gotowili. Fryy mu wßyſtkiego zábronił/ pießo od portu do domu muśiał. Ktorego brát vyrzawßy/ był oſobie niepomátu rad: ále gdy dwor lekki baczył/ iuż rozumiał o przygodźie. Bo to panie nie rádo pießo chodźiło: ále mita rzadki iáko chce. Rzekł do niego: Witay miły Bráćie/ ále vtracco mego y twego: bo baczę że ćię ßcżęśćie tu nie przygnáło/ y owßem niewola.

Odpowiedźiał: Pánie Bráćie/ proßę prze Bóg bądź dobrey myſli: bo máiąc Czapkę Bodátną/ łátwie doydę vtráconego mießká: gdyż wiem gdźiem go odßedł. Odpowiedźiał Ampedo: A dopieroż to ßeść lat bráćie miły/ gdyś mi mießek oddáć miał. Ale nád to vtráćiwßy mießek/ mnie y tobie ku ßkodźie/ naprzeß ſię czapki: iż áni mnie/ ni tobie/ oycowſkiey pámiątki nie zſtánie. Andolon iął rzewno płákáć/ mowiąc: Bráćie moy/ dobrze czyniß/ iże mię ták karzeß: ábowiemeś teraz mnie miáſto oycá ieſt. Bo iżem ia oycowſką náukę y rádę wzgárdźił/ dźiałum ſię nápárł/ oycowſkim ſkarb wyiáwił/ ćiebiem też y ſam śiebie zubożył: niechżeć v ćiebie tylko z ſtráwy miáſto inßego ſługi ſłużę. Ampedon ſłyßąc fráſunek iego/ widząc iáko ſię korzył/ máiąc dobre obeśćie z záchowánego złotá/ tudźież z Growſtwá máćierzyſtego/ rzekł do niego: Gdyż bacżę bráćie moy Andolonie/ iż vtráty mey iáko y ſwey żáłuieß: ácż niewiem iákoś vtráćił/ ßkodę z tobą iuż przyymę: á ty zemną tę wćześność/ ktorą z mey częśći mieć możewá. A opuść iuż tę vtrátę/ ćießąc ſię tym co domá ieſt. Andolon brátu podźiękowawßy/ wzrzał niektore z ſług ſwoich/ ktorzy też ná

ſtroná

strona przyiechali/ ći nic o przygodźie nie-
wiedząc/ do Ampedoná ná ten czás przy-
stáli/ pátrząc rychłoli pan ich záś wskura.
Wszákże Andolon iuż ie máiąc zá towárzy-
stwo/ do Growstwá máćierzystego polo-
wáć z nimi ieźdźił/ y dobrą w tym fortunę
miał/ bo sie często dobrze obławiał/ á do do-
mu nosił. A gdy sie iuż domá obył/ á brát
Ampedo iuż zá to niemiał/ áby mu wiecháć
miał. Przydáło sie/ że służebnicy nocą ná
myśliwstwo iecháli/ á Andolon domá zo-
stał: á gdy sie ku południowi miáło/ rzekł
Andolon do brátá swoiego: Y gdźieli nászy
mogą być/ albo szcześćili sie im tám. Odpo-
wiedźiał Ampedon: Dowiemy sie gdy przyy-
dą. Rzekł k niem Andolon: Bráćie/ ázaż by
co wádźiło/ ábym ia wdźiawszy ciapkę Bo-
dátną/ á hnet v nich był: á iesliby sie prozno
báwili/ kazałbych im ku obiádu do domu/
gdyż iuż iest południe. Ampedon rzekł: Y o-
wszem Bráćie ná żadnym koniu precey tám
być nie możesz: á hnet mu ciapkę przyniozszy
dał/ iuż sie go nic nie obawiáiąc. Ale An-
dolon dostawszy ciapki/ gdźie miał rzec: A
bodaybym ia v myśliwcow był. Tu rzekł:
O bodayżem ia w Wenecyey był/ gdźieby
nakosztownieysze Klenoty przedawano. A

skoro to wyrzekł/ álić sie vjrzał przed krá-
mem w Wenecyey/ gdźie nakosztownieysze
klenoty były. Ale iż rozumiał/ że też y indźie
mogł po trosze co pięknieyszego náleść/ ro-
skazał sobie do gospody co nakosztownieysze
znieść: mowiąc/ iżby monety siłá miał/ á
iżby mu ćiężko ták wiele z sobą nośić: y ro-
skazał wszystkim ná iedne godźinę/ áby mu
ie do gospody znieśli/ obiecuiąc im po tar-
gu hnet záraz zapłátę: dla tego ieden dru-
giego wyganiał. A gdy mu ich to kilká przy
nieśli/ żeby ich był dźieśiąćia tyśięcy nie zá-
płáćił: ogleduiąc ieden po drugim/ skłádał
ie ná fácelet: á złożywszy ná kupę wszystki/
viął ie w brzemiączko/ y rzekł hnet sam w
sobie: O bodayżem ia w Jensie był. Alić on
máiąc swą czapkę ná sobie/ przed oczymá
kupcom zniknął: y z ich klenotámi. A oni
więcey niewiedźieli co sie sstáło/ iedno so-
bie sámi skárżyli/ á sámi też żáłowáli. Do
Jensy tákież przyleciawszy/ zwabił tákież
kupce z klenotámi do śiebie: á náobierá-
wszy co kosztownieyszych/ máiąc swą czap-
kę ná głowie/ żądał sie być we Florencyey:
co sie też hnet sstáło. A iáko w Wenecyey y
w Jensie vczynił kupcom/ tákże rownie też
we Florencyey. A ták z tych trzech miast
vniosł

vmiost nakosztownieysze klenoty/ ktorym ro-
wnia trudno było nád nie náleść: á wszákże
nalepszych we Florencyey dostawszy/ bodá-
czył sie z nimi być w Lundzie w ziemi An-
glickiey. A bedac tám wiádomy/ y v wielu
ludzi znáiomy/ odmienił sobie twarz y mo-
we. Abowiem Kunsztarzá dostał/ co mu
puzderko ná nos przyprawił/ y ták vmálo-
wał/ że sie on nos iney płći ná twarzy bár-
zo podobny zdał: że kto niewiedział/ nie-
mogł rozeznáć co było. A iż mu ono puzder-
ko tego ná nośie przyległo/ máiac nos nim
śćiśniony: tedy gegnał mowiac/ á ták miał
głos odmienny/ twarz sie też iego wielkim
nosem ták odmieniłá/ iż Andolonowi pier-
wszev nic nie był podobien. Wiedzac gdźie
Krolewná rádá do kośćiołá chodźiłá/ tám
sobie kramik postáwić dał/ y rozłożył koszto-
wne klenoty swoie/ bo sie nie bał onych czy-
ie były/ gdyż ták w krotkim czáśie niemogł
go tám nikt dogonić: á iż sie zá nie niewie-
le wydał/ vyrzawszy Krolewne Agrypine
mimo sie idac/ á iże ná kram iego nic nie-
baczyłá/ kiwnał ná pánia stára/ ktora go
byłá pomogłá zdrádzáć: á z ta szłá pánná
naczelnieysza/ ktora vstáwnie przy Krole-
wnie bywáłá: ty obie ná iego kiwnienie

do kramu iego przystąpiły. A on naprzedce dał obiema po kosztownym pierścieniu/ prosząc ich/ aby go z kosztownymi klenotami oznaymiły Krolewnie/ a do tego iey radziły/ aby go do siebie z klenotami wezwáłá: co mu pilnie spráwić obiecały: y ná to pámietáły. Powiedziáły Krolewnie: Ze tu iest kupiec známienity z niepospolitymi klenotámi/ ten nam dał po pierścieniu/ abyśmy go W. K. M. obiáwili/ chciałby W. K. M. nieco osobliwego vkázáć/ y zá słuszne pieniądze puścić. Krolewna widząc/ iákie kosztowne pierścienie im dárował/ rzekłá k nim: Pewnieć ten ná przeday musi mieć co kosztownego/ gdyć tákowe ná dárowánie ma. Idźcie páni stára do niego/ á każcie mu tu z nimi być skoro po obiedzie. Andolon hnet kram swoy wyprzątnał/ do siebie klenoty wziąwszy/ szedł przed pokoy Krolewnin. A gdy Krolewna od obiádu szłá/ pánna iey kupcá vkazáłá. Oná spytawszy go/ mali z sobą klenoty: á on powiedział/ iż miał: kazáłá mu z nimi ná pokoy zá sobą wniść. A gdy ie ná stole rozłożył. Krolewna do łożnice weszłá/ á wziąwszy mieszek do siebie/ szłá do klenotow/ ktore kupiec ná piękną chustkę wyłożył. Robrátá

brátá Krolewná trzy bárzo kosztowne/ py-
táłá záczby ie chćiał dáć. On odpowiedźiał:
Máiá: Krolewno/ nie mogę ich tániey dáć
od piąći tyśięcy we złoćie. A gdy mu ná nie
iący trzy tyśiące podáłá. A on baczył/ iże
mieszek iego przy sobie miáłá: iął chustkę zá
cztery rogi bráć/ iákoby śię gniewáiąc/ iże
mu máło podáłá: máiąc czapkę swą ná gło
wie/ á okno wielkie było ná południe otwo
rzone: viął Krolewnę w pás/ á hnet pomy
ślił być ná pustyniey wielkiey z nią/ gdźieby
lud nie przychodźił: y hnet w oká mgnieniu
vźrzał śię z nią w wielkiey puszczey/ gdźie
tylko sam źwierz mieszkał: á tráfiło śię im
mieśce pod drzewo/ piękne iábłká noszące.
Krolewná przelęknąwszy śię/ z ták prędkie[o]
porwánia: nád to widząc iáko dáleko od
pokoiu swego byłá ná puszczą przyszłá/ ięłá
młodość ná nię bić: y widząc kupcá przy so-
bie/ rzekłá k niemu: A proszę ćię sámiżesmy
tu/ czyli iest kto z námi? á coż śię to sstáło/
żesmy tu ták prędko przenieśieni. On od-
powiedźiał: Niemász tu nikogo z námi. O-
ná go ięłá prośić/ áby iey tych pięknych iá-
błek ze dwie vrwał/ ázaby śię nimi ochło-
dźiłá. On chcąc ią co rychley otrzeźwić/
nietylo śię do mieszká niemiał/ ále iey z chu-

ſtka klenoty ony ná łonie położył/ czapkę iey
one Bogátna ná głowę wźiął/ á ſam ſie
ná drzewo po iábłká wemknął. Oná tążąc
ſie ná puſzczey/ weſtchnąwſzy rzekłá. Ach bo
dayżem ia teraz w mey łożnicy byłá. Alić
oná we mgnieniu oká v ſwey łożnice ſtá-
nęłá: niewiedząc nic czym ſie to ták ſtáło.
á porzućiwſzy klenoty ná ſtoł/ zrzućiłá czap-
kę ná ſkrzynkę przyłożną/ támże pod łoże
wpádłá/ á ná nie nikt nie baczył. Króle-
wná/ ácż ſprácowana ſtráchem więcey niż
drogą/ iuż ná pokoiu leżąc/ wytchłá ſobie.
Ale vbogi Andolon/ co zá rádość wźiął z
onego kupiectwá/ może káżdy łatwie bá-
czyć iákiey myſli był.

☞ Jáko Andolon ku ſwey zgubie rogow doſtał/ y ná puſzczey zabłądźił/ gdźie niemiał kogoby ſie porádźił/ áż woła-iąc puſtelnik go vſłyſzał.

ANDOlon pozbywſzy klenotow dro-
gich/ nád to czapki/ ktora mogł być
gdźie zámyślił: w oney puſzczey bę-
dąc/ niewiedźiał gdźie/ álbo w ktorey to
źiemi było: niewiedźiał też gdźie ſie miał
obroćić. A w onym záfráſowániu ſzedł gdźie
go oczy nioſły/ máiąc dwie iábłce w zaná-
drach/

drach/ktore byl pannie vrwal. Onego dniá iesscze byl nic nie iadl/ kwápiac sie gdy Krolewna pon postáta: byl ku zafrásowániu ták ná cżcżo prágnacy/ á niewiedząc wody nigdziey/ chćial sie onymi iábłki posilić: á gdy ie ziadl/ poczal zas nárzekáć ná swa nedze/ ktora go nádesstá: y chcac sie zá glowe viać/ námácal na glowie okrutne dwá rogi/ ná podobieństwo kozich: zlekl sie że omdlawssy vpadl. A gdy k sobie przysszedl/ iąl rzewno plácząc wołáć: Ach niestetyż mnie czlowieku nanedznieysszemu ná tym świećie/ ábowiem ech nietylo stradal máietnośći oycá mego/ nietylo rády ludzkiey/ á miesskánia miedzy nimi: álem teże naostátek stradal czlowieczeństwá/ w ktorym mie Bóg stworzyl/ gdyżem sie sstal zwierzowi leśnemu podobien: obiadziwssy sie ná takowey pustyniey/ gdzie nieznáć áby tu kiedy kto postal. Ach baczeć żeć mi sie to sstálo z skáránia Boskiego/ á to prze nieposlusseństwo oycá moiego: bo bym ia byl oycá mego rády sluchal/ ku wssytkiemu temu nie przysszedlbym byt. Ach Pánie Boże smiluyże sie iuż nádemna/ á przysli mi czlowieká iednego/ coby mie poćiesszyl/ á droge mi vkazal/ iákobym tych rogow zbyt/ á do ludzi przy-
 sszedl-

ßedł. A gdy ták wołáiąc biegł/ ſłyßał on łá-
ment iego puſtelnik ieden/ ktory tám ná
tey pußczey przez trzydźieśći lat mießkał/
á człowieká tám żadnego áni ſłychał/ áni
widał: y rozmyślał długo ſam z ſobą/ miał-
li ſie mu ozwáć/ czyli nie: gdyż o tym wat-
pił/ ieſliżeby człowiekiem był/ máiąc go pe-
wniey zá iáką pokuſę. Wßakże ſłyßąc tákie
ſmętne nárzekánie iego/ á zwłaßczá z ſtro-
ny rogow/ ktore mu od iábłek vroſły: domy-
ślił ſie/ iż to człowiek muśi być: gdyż pokuſá
o kſztałt nic niedba. Przeżegnawßy ſie/ po-
ßedł k niemu: á nie doßedßy go ießcze/ zá-
wołał w geſtwie k niemu: A coż tu dźiáłaß/
ieſliś człowiek/ zkądżeś tu przyßedł? Ando-
lon ſłyßąc głos człowieczy/ práwie z śmier-
ći ożył: ſkoczył ku głoſowi/ áby tym rychley
vyrzał/ coby mu to Pan Bog zá człowieká
zrządźił: á vyrzawßy go/ wielkim go gło-
ſem pozdrowił/ mowiąc: O pośle Boży/
pozdrow ćię Pan Bog/ ktory mi ćię posłał.
Słyßąc puſtelnik/ iż to ieſt człowiek Krze-
śćiáński/ á bárzo záſmucony: iął iuż k nie
bárzniey mowić/ pytał go zkądby był/ á o
coby ſie ták bárzo ſmućił. Odpowiedźiał
mu: Jaćiem ieſt z Cypryey/ álec niewiem
gdźiem teraz/ álbo dálekolim ieſt od oyczy-
zny mo-

zny moiey: tylko rozumiem iże ty Irlándſkim iezykiem mowiß. Odpowiedział mu pustelnik: A coż/ albo niewieß iżeś to w ziemi Irlándſkiey: zkadżeś tu w worze zánieſion/ iż niewieß w ktorymeś Kroleſtwie? Andolon iemu odpowiedział: Oycże miły/ bacże żeś tu ieſt puſtelnikiem: wiedz żemći tu nie w worze/ iáko ty mieniß/ zánieſion: ále mie Pan Bóg karzac/ dał mie tu wiátrowi ták nagle zánieść/ żem żadney drogi nie obacżył: tylko wiem że mie w Angliey wziął/ á tu mie zánioſł: á gdy mie ná tym leśie porzućił/ iuż temu dzień trzeći/ niewiedzac ia gdźie ſie obroćić/ ábym do ludźi przyßedł/ ießcże mie był ſmetek ták bárzo nie ział/ pokim rogow tych niemiał/ potym ießcże ták nał: y nie máiac nic inego/ vżrzałem iábłká piekne/ ktorych gdy dwie zıadł/ iuż mi ſie ſprzykrzyły: ácżbym był rad co inßego iadł/ w onym niedoſtátku ná bledney pußcżey bedac/ vdał mi ſie płacż wielki/ w ktorym iż mie głowá zábolálá/ chćiałem ią ſobie w rece viać/ y námácałem ná niey rogi: cżego vleknawßy ſie/ wßyſtek głod ode mnie odpadł/ y ſpánie: przetom nic przez ty dwá dni nie iadł/ ánim ſpał: á zradżem ták medł/ że iuż ná nogach ledwo ſtoie: w ſtak że

nic nie łáknę/ bo mię ty rogi ćięßko kłopocą/ iż niewiem iáko ich zbyć.

☞ Puſtelnik Andoloná w ſwoy domek przyiął/ rogi mu ſpędźił/ y drogę do ludźi vkazał/ z wielką poćiechą.

PVſtelnik ſłyßąc nárzekánie Andolonowo/ nawięcey z ſtrony rogow: á iże dla tych niechćiał práwie niczym poćießon być/ rzekł k niemu: Podź ze mną do mego domku/ á hnet ćię rogow ták pozbáwię/ iákoś ich doſtał: gdyż ia wiem zkąd przyßły/ á czym ie też záś zgániáć może. Gdy to Andolon vſłyßał/ práwie otrzeźwiał/ y rzekł k niemu: O proßę ćię podźże rychło. A gdy ná drodze ku domkowi byli/ vźrzał puſtelnik iábłoń/ y rzekł do Andoloná: Vrwi ſobie tych iábłek/ á iedz ie dotąd/ boć ſą zdrowe. A gdy Andolon iedno ziadł/ ſpadł mu rog ieden ná rękę: á on idąc zá puſtelnikiem/ nic nie powiedźiał: áż y drugie ziadł/ á niż go doiadł/ ſpadł mu y drugi. A on wyprzedźiwßy puſtelniká/ vpadł mu do nog/ mowiąc: Aczćiem Pánu Bogu winien wprzod dźiękowáć zá dobrodźieyſtwá iego/ ále iżeś ty do mnie ieſt poſeł iego/ niechayże będźie Pan Bog przez ćię poſtá

swego pochwalon/ iżemći zbyt tey nieludzkośći z siebie. A gdy go pustelnik od ziemie wzwiodł/ vkazał mu drugą iábłoń/ y rzekł do niego: Onoż masz rodzay ten/ ktorys iedząc rogow dostał: á bacz iáko to dziwno Pan Bog spráwił/ iż cudnieyszy owoc rogi rodźi/ á ten szpátnieyszy ie zmieta. A tych owocow indźie nie naydźiesz/ oprocz w teyto puszczy. Andolon słysząc moc tego owocu/ iął sam z sobą myślić: Juz bacze że P. Bog smętek moy w poćieche obroći/ á to przez ty iábłká: bo przez nie moge przyść do zguby swoiey. Rzekł hnet/ á vrwał po kilku oboygá owocow: y zchował ie pilno. A gdy do domku pustelnikowe° przyszli/ rzekł pustelnik k niemu: Rad ći dam pokármu mego/ iże sie posilisz: álec niemam tylko owoc á wode. Y dał mu Pinellow/ to iest Linbowych orzeszkow/ bukwie/ y kásztánow/ iábłek y gruszek leśnych. A gdy sobie podiadł/ wyiął krzyżyk złoty/ ktory od onych klenotow miał/ y dárował mu go. A on widząc ná nim Krucyfix/ niosł go w swoy kośćiołek/ máiąc go zá świątość. A chcąc mu też on dar nágrodźić/ suknią swą długą szártą tną/ w ktorey był ná puszczą przyszedł/ y bieret Doktorowski/ wyniosł mu to zá pocztę/

mowiąc:

mowiąc: Ja iżem Doktorem był/ niżem tu przyßedł/ w teiem ßáćie chodził: á przyßedßy tu/ złożyłem ią/ y nic mi po niey: ieſlić ią nie ćießko nieść/ weźmi ią z ſobą/ á day ią podług myśli twey przedźiáłáć/ boć inego dáru niemam. Andolon ácz o dar v niego nie ſtał/ ále iż ſie myślił zá Lekárzá wydáć/ gdyby Agrypiná rogi miáłá/ zá wdźięczny dar one ſuknią przyiął/ bacząc iże mu práwie z myśli byłá. Potym go puſtelnik prowádził/ áż do drogi przyßli/ y rzekł mu: Idź wßytko tą drogą/ áż przyydźieß ku wśi: tám naydźieß gospodę/ w ktorey wcżeſność vżywieß: á iutroć vkáżą do miáſtá/ zkąd potym do portu przyydźieß: á popytaß ſie o Okręćie/ ktoryby do Angliey ßedł: bo przez morze maß dźień iázdy gdy ſie wiátr poßczęśći. Podźiękowawßy Andolon onemu puſtelnikowi/ bieżał wſkok przez lás: iednák ledwo w leśie nie zámierzknął/ á iuż nocą do goſpody przyßedł: w tey miał wcżeſność tákową/ że ſie głodu pierwßego pomśćił: nád to miał tám ludźi/ ktorzy mu ſpráwę dáli/ że w kilká dni odieidźie Okręt/ ktory płynie do Angliey: wßákże niewiedźieć ieſli nie iutro/ bo iuż ię̊ miárz gotowi byli. Andolon boiąc ſie o ſkázę iáblek ktore záwiązał w

zal w one dárowną Doktorowſką Száte/ niechćiał ſie wyſypiáć: ále ácż pozno legł/ przedſie przede dniem porwawſzy ſie/ku portu przed wſchodem ſłońcá przyſzedł/co było práwie wczás/ bo by był godziną poźniey przyſzedł/á oni by byli viecháli/do pot rocża ledwoby ſie był docżekał. A ták wczás przyſzedſzy/z nimi przeiechał/ iże názáiutrz w Angliey był: wſzákże w tydzień ledwo do Lundu záſzedł.

☞ Jáko Andolon zás do Lundu przyſzedſzy/ iábłká Krolewnie przedał/ od ktorych iey rogi vroſły/ á nikt iey vlecżyć niemogł/ iedno on ſam.

ANdolon Rycerzem przedtym będąc/ y ſtał ſie iábłecżnym Kramárzem/ wdziawſzy nos ſwoy nieznácżny/vſádził ſie przy drodze w vlicy/ rozłożył kilká iábłek/ ty były bárzo piękne/ że káżdy co do kośćiołá ſzedł/muſiał ſtánąć/á ná cudność onych iábłek pátrzyć. A gdy ich kto zopytał/ cenił ie po trzy złote we złoćie/ mowiąc żeby ie z ſobą z Dámaſzku przywiozł/ á iedzenie ich przynośi mądrość y piękność. Słyſząc ludźie ták drogą cenę/nikt ſie kuśić nieśmiał tákowey tákoći drogo kupić.

W tym

W tym śie Krolewná nágodźiłá/ rozstąpiłi śię ludźie áby też on owoc piękny vźrzałá: á vźrzawszy/ kazałá pytáć/ co to zá owoc. Odpowiedźiał Kramarz że są iabłká Dámásceńskie/ o ktorych drzewiey nikt nie słychał. A gdy cenę ich Krolewná vsłyszałá/ poszłá preč od nich/ iáko y ini ludźie. A wszákże w kośćiele będąc/ nie mogły iey z myśli zeydź/ á to z strony pięknośći ich: posłałá pánią stárą do niego/ pókiby krámu nie sprzątnął/ álbo owocu nie sprzedał: ázaby parę iabłek mogłá wźiąć zá cztery złote we złoćie. Kramarz odpowiedźiał: Jeszczem żadnego taniey nie dał od trzech złotych we złoćie/ ále abym ie dworowi Krolewskiemu oznáiomił/ odważę sobie tę parę złotych vtráćić: á gdy ich przy dworze skosztuią/ mam zá to/ iż mi śię tá szkodá nágrodźi. Gdy Krolewnie iabłká przyniosłá/ á o mocy ich powiedźiáłá/ iż piękność y mądrość przynoszą: ledwo śie powśćiągnęłá/ iż ich w kośćiele nie nákąsiłá: wszákże tym wcześniey z kośćiołá wyszłá/ vźrzáłá iże iuż Kramarz złożył/ iákoby iuż poprzedał. Bo mu też było pilno sprzątnąć/ wiedząc co śie Krolewnie sstáć miáło. Krolewná przyszedszy ná swoy pokoy/ do obiádu iść niechćiáłá/

chćiáłá kazáłá sobie osobno troche przy=
nieść ćiepłego iedzenia/ áby iey onych iá=
błek ná czczo nie ieść. A skoro ony iábłká zá=
iádłá/ iełá ia hnet głowá boleć: oná chcąc
sie zá głowe viąć/ námácáłá sobie rogi: y
zlększy sie/ do zwierćiádłá bieżáłá: vźrzáłá
rogi kozie ná głowie ktorych sie ieszcze bár=
ziey zlęknąwszy/ ná ziemie vpádłá. W tym
páni stára przyszłá/ á ná pánny krzyknęłá/
mowiąc: Prze Bog Krolewná omdláłá. R=
wzwiodszy ia/ sámy sie też polekáły/ widząc
wielki dziw/ iże iey rogi sprosnie ták prędko
vrosły. Oná obaczywszy sie iełá prosić áby
tego nie rozgłaszáły ále áby iedny teº Kra=
márzá z iábłki szukáć dáły/ bo mie pewnie
ten tymi iábłki struł: drugie sie stáráć miá=
ły o tákim Lekárzu/ coby thy rogi zgániáć
vmiał: á drzewiey mi żadneº nie przywodź=
ćie/ ktoryby wątpił tego dokázáć: áby mie
po prożnicy thák ludzie nie widzieli. Pánny
iákoby o swą własną winę/ dáły sie po Kra
márzu pytáć. Ale o Kramárzu/ áni o iego
gospodzie/ żaden człowiek niewiedział A=
bowiem sie z onego Kramárzá hnet Do=
ktor stał/ chodził w długiey sukni szárłá=
tney/ á w rogátym bierećie/ máiąc nos dłu=
gi: schadzał po mieśćie iáko gość/ szukáiąc

kogoby leczyć. A gdy Páni ſtára iuż wßyſt-
kich Lekárzow Mieyſkich pytáłá/ ieſliżeby
ktory vmiał bez bolu rogi kozie ſpedzić/ ten
by też pewnie człowiekowi iednemu porá-
dzić vmiał zácoby wielką zapłáthe wziął.
A gdy o tym Lekárze ſłyßeli/ iżby człowie-
kowi rogi wyroſły/ dziwno im to było: á dá-
leko dziwniey o lekárſtwie tákim. Páni ſtá-
ra iuż práwie wątpiąc w Lekárzoch/ pot-
káłá ſie z Andolonem: bacząc go gościem
być/ á drzewiey niewidánym/ záßłá mu w
oczy/ y przywitáłá go nieznáiąc: tiełá go py-
táć iákoby go zwáć miáłá. Odpowiedział:
Jeſtem ia Lekarz z Fráncyey/ zowią mie
Doktor z wielkim noſem / álbo Noſátym
Doktorem: á przyiechałem tu do Angliey/
ſkupowáć niektore lekárſtwá/ o ktorych A-
ptekárze niewiedzą: á zwłaßczá gdy komu
ná członkách guzy/ álbo też rogi roſtą: tedy
tych lekarſtw indzie doſtáć nie mogę/ iedno
tu w tym Kroleſtwie. Oná ſłyßąc że rogi
miánował/ vrádowáłá ſie/ y zopytáłá go
oſobliwie: Pánie Doktorze powiedzćie mi/
ieſliśćie też kiedy ſłycháli o chorobie tey/ że
od niey rogi wyroſtą ná głowie/ nie ináczey
iedno iákoby kozie? Odpowiedział Doktor
vſty śmießnymi wowiąc: O toć nie z cho-
roby przy-

roby przychodzi/ ále gdy ná człowieká kto vstáwnie nárzeka/ iże go zdrádził. A nie rády tákowe rogi spadáia/ áż kiedy on zdrádzony zás przeiednan bywa: wszákże ia vmiem z tym bárzo dobrze/ á zwłaszczá tu w tey kráinie/ áczkolwiekem ieszcze nie wiele potrzeb dostał. Páni stárá prosiłá áby iey gospode oznáiomił/ gdzieby go dostáć mogłá w potrzebie. On odpowiedział/ iż stoie gospodá v Złotey Łábeći. Páni stára z wielkim weselim do Krolewny szłá/ ktora iuż słyszáłá/ że Lekárzá żadnego nie było/ coby iey pomoc mogł. Páni stára przyszedszy rzekłá: Badźże W. M. dobrey myśli/ iestći tu Lekarz ieden gośćinny/ ktory z tym bárzo dobrze vmie: tylko niewiem iesli go W. M. przy sobie mieć bedzie raczyłá/ gdyż go strách: ták szpátny wielki nos ma/ że go od tego nosá/ Doktorem nosátym zowia. Odpowiedziáłá Krolewná: Być bił szpátny iáko Dyabeł/ tedy mi go przywiedź/ iesli mi pewnie wie pomoc. Páni stára hnet po Doktorá bieżáłá/ prosząc go áby do Krolewny przyszedł: o czym on iuż pierwey wiedział. wszákże do niey rzekł: A za Krolewná táki niedostátek ćierpi? Oná rzekłá/ iż ták. Spytał/ iáko dawno? Odpowiedziáłá/ iże

to iuż trzeći dzień. On rzekł: Záprawdem śie do ták zacney osoby nie przygotowił. Abowiem ty lekárstwá ktore iuż ná to mam/ ácz drogie są/wszákże ich vżywáć przykro/y ná nie pátrzyć brzydko. Przeto niż do J. M. poydę/muszę konfekćik przyspráwić. A wźiąwszy iedno iábłko/ ktore moc miáło zmiátáć rogi/ stłukł ie w cukrze/ iżeby nieznáć cobj było. A gdy do Krolewny przyszedł/dał iey sztuczkę zieść: á nátychmiast był znák że rogi zwatláły. Názáiutrz dał iey ostátek onego konfektu z iábłká iednego/ á ieszcze śie znácżniey okazáło/ że rogi spáść miáły. Krolewná znáiąc polepszenie/ prosiłá go áby miał pilność około niey/ á oná go obiecáłá známienićie dárowáć. On odpowiedział: Miło: Kro: nie sámáć moiá pilność do tego pomoże/ ále nakłádu wielkiego do tego potrzebá: bo to lekárstwo ktorymech iuż ty rogi postábił/ kosztuie mie o tyśiąc złotych we złoćie/ gdyż iest z bárzo kosztownych rzeczy złożone. Nád to ku doskonáłemu spędzeniu będę potrzebował kosztownieyszego: przeto mi W. K. M. rácz nágotowić dniá iutrzeyszego ze dwá tyśiącá we złoćie: ábowiemći ia iuż dam ná iutro zgotowić czego będzie trzebá. W tym mu

bieret

bieret z rąk vpadł/ iáko podle łożá ſkákzy vdáło ſie że vpadßy ná przedłożną ſkrzynkę/ wpadł on bieret pod łoże/ y tráfił ná one Bodátną czapeczkę/ o ktorey tám nikt niebaczył. A gdy ſie Andolon po bieret ſchylił/ vyźrzał czápkę pod nim leżąc/ porwał oboie weſpoł: myśląc/ iużci y mießek muśi być. Y wźiął oboie pod ſuknią/ iákoby chćiał bieret pod ſuknią otrzeć: czapeczki oney nikt nie obaczył. W tym ſie od Krolewny pośpießył/ iákoby miał ono lekárſtwo rzędźić: przyßedßy do goſpody/ oglądał ſwą czapeczkę pilnie: wytárßy ią/ wdźiał ią pod ſwoy bieret/ nic ſie nie wſtydał odetey głowy: bo mu ßło o więtßą rzecz.

☞ Iáko Andolon z oſtátnim lekárſtwem do Krolewny przyßedßy/ weſpoł ią z rogámi/ y ſwym mießkiem vnioſł powtore.

NAzáiutrz wźiąwßy iábłká do śiebie/ ßedł Andolon po Doktorſku do Krolewny po pieniądze rzkomo/ ktorymiby lekárſtwo wykupić miał do Aptekárzá: mowiąc/ że tám ſam co koßtownieyße rzeczy wmießał: á przeto tákowy Recept vczyni więcey niżli dwá tyśiącá złotych.

Krolewná iże ná to iedno trzy ftá złotych nágotowáłá. Doktor ſie oſunął/ rzkomo z gniewem z pokoiá poſzedł. Krolewná izby rádá byłá onych rogow zbyłá/ krzyknie ná pánią ſtárą/ áby Doktorá hámowáłá/ izby iey do oſtátká dopomogł. Páni ſtárá rzekłá: Gdyż Miłość pánno tylko o pieniądze tu idzie/ czemuż ich W. M. więcey ſzánuieſz niż ſámá ſiebie. Oná odpowiedziáłá: Więc nimi ſypáć iáko plewámi/ co wiedzieć nie przebieráli ſie: á wſzákże by ſie iácy wroćił/ á pomogł mi/ oto ia iuż dam co każe. Páni ſtárá zá Doktorem bieżąc/ pilnie go prośiłá/ by ſie wroćił: mowiąc/ iż oto iuż J. M. v ſkrzynie ieſt/ á liczy coście kazáli. Doktor ſie rzkomo ociągał/ wroćić ſie niechćiał/ áże go gwáłtem prośiłá. Náoſtátek rzekł: Wroćęć ſie/ ále to J. M. vpewnić możećie/ żeć iey lekárſtwá tego oſtátniego nie dam/ áż mi zá prace me tyśiąc złotych odliczy. O czym ſie páni ſtárá ták ſtáráć chćiáłá/ iże y to J. M. zgotowáć k wieczoru muśi. Doktor odpowiedział: A ia też ślubuie/ że iey iutro z rogámi widzieć nie máćie. W tych rozmowách idąc/ kazáłá mu páni ſtárá do Krolewny ná pokoy/ ſámá pozoſtáłá/ á nie ſzłá zá nim záraz. On wſzedſzy fukiem rzekł:

A iużeś

A iużeś W. M. nárzadzić raczyłá Oná ſto-
iac z mieſzkiem v ſtołu/ ktory mocno przy-
páſáłá/ rzekłá: Owoż iuż macie. A on rzko-
mo do pieniedzy idac/ wiał ia mocnie w pás
niecháiac pieniedzy/ rzekł hnet ſam w ſo-
bie: O bodayżem ia záś ná oney puſzczy był
gdzie y pierwey. A hnet álić ſie thám oboie
vźrzeli. Páni ſtára do pokoiá wſzedſzy/ v-
źrzáłá że pánná weſpoł z Doktorem zginę-
łá: hnet iey ná myſl wpádło/ że pewnie on
Kramarz á Doktor ieden z Andolonem ſa:
y tenże ia to powtore precz vnioſł/ áby ia tu
záś ták rychło przez rogow przynioſł/ iáko
obiecał/ iże iey iutro z rogámi widzieć nie
mamy. A z tym do Krolowey ſzłá/ wſzyſt-
ko iey porzadnie rozpowiedziáłá. Co Kro-
lowa ſłyſzac zárázem ná Andoloná rzekłá/
mowiac: Bacże ia że on ieſt Czárnokſię-
żnik/ przetoby oná byłá vczyniłá dobrze/ by
mu byłá mieſzek wrocziłá/ iákoſmy iey z Kro
lem oycem iey rádzili: otoż teraz niewiemy
iáko iey rádzić álbo pomoc. Było przy dwo
rze Krolewſkim wielkie nárzekánie. Ale też
y pánná w niemáłym fráſunku byłá: ábo-
wiem Andolon lepſza baczność ná czapkę
máiac/ áby mu w niey iáko pierwey nie v-
ſzłá: wziął od niey mieſzek ſwoy/ mowiac:

Wiemći żeć od ciebie swoie biorę iákoby gwałtem/ bo mi go hámowáć nie możesz/ coś mi zdrádliwie á bez práwá wzięłá: wszákżeć tego nie ták zá przykre mam / iżeś mie zdrádziłá/ dla czegom wiele trudności vżył: ále mi to iest naciężey do ciebie/ że widząc iżeś mi wszystko wzięłá/ nie miáłáś tey lutości álbo bácżności przeciw mnie/ ábyś byłá ná stráwe postáłá. Twoiá tá skaposć á łákomstwo vczyniło cie niegodną ták obfitego skárbu. Bowiemeś go w they twey wielkiey potrzebie/ chcąc rogow pozbyć / nie byłáś ták sámá sobie życżliwa/ ábyś nim według potrzeby száffowáłá: gdzież ono twe slubowánie/ ktorymeś táiemnice mą wykrtecżyłá ze mnie: á wywiedziawszy sie iey/ miásto tego gdzieś mi twoy slub ziścić miáłá/ ktorym ci drogo płácił: nád to ieszcze pozbáwiłáś mie wszytkiey żywności moiey. A ia teraz co mam z tobą tu czynić / sámá tho osadź/ ieslize cnotá w tobie iest. Oná z wielkiego przestráchu/ gdyż tego widziáłá / kogo zdrádziłá: nielza było ináczey osádzić/ iedno iż miał z nią czynić/ coby sie mu zdáło: náostátek gárdło mu byłá przepádłá/ zwłaszczá gdy sie gwałtem obronić nie mogłá/ nie máiąc tám pomocy żadney.

Przeto

Przeto porwawßy ſie pádłá mu do nog/ y rzekłá: O cny á nieprzezwyćiężny Rycerzu/ wierzę ſláchetney czći twoiey: iż iákoś przezwyćiężał oycá moie° nieprzyiaćiele/ zá ktorem ia zwyćieſtwo niecnotliwie dziekowáłá tobie: wierzę że też przezwyćiężyß gniew twoy ſpráwiedliwy/ przećiw ßaloney ſpráwie á zdrádzie mey: wierzę że ćie też lutość pobudźi ćießkiego ſmetku mego/ á iż zwyćiężyß meſka chuć thwoie/ á nie raczyß mi ßkodźić ná zdrowiu/ y ná czći moiey: gdyż wiem zwyćieſtwo twe nád niezwyćiężnym Rycerſtwem/ ábyś dźiś woley iteż gniewu twego/ y mey záſłużoney winy v śiebie przezwyćiężyć niemiał: pátrząc ná ćießki ſmutek moy/ á gorące łzy moie/ ktorymi zá grzech moy przećiw tobie iuż pokutuie: proßąc dla Páná Bogá/ vkaż tę lutość przećiw memu przewinieniu/ iákiey ſam od Páná Bogá przećiw ſwe° żądaß. Odpowiedźiał: Gdyż káiánie tákowe po tobie bacżę/ mußę gniewu mego powśćiągnąć/ ktory mie ku ſpráwiedliwey pomśćie zá złość twoie pobudzał. Co ſie też tycże czći twoiey/ czegom zá przyzwoleniem nie doßedł/ tego zá gwałtem nie żądam: ále y owßem iżem doßedł zguby mey/ iuż ná tym przeſtawam: tylko

 tego

tego po tobie slubu chce/ iesli chceß záś być v rodzicow tych/ á mieć thwoie pierwßą krásę: slubuyże mi/ iákobyś o máietności mey/ ktoraś w mocy twey miáłá/ żadnemu człowiekowi nie powiedáłá. A gdy mu to slubiłá/ dał iey pare iáblek zieść/ ktore ná oney pußczy vrwał/ á nátychmiást spádły iey rogi/ y przyßłá ku swey pierwßey krásie. Zá co mu záś v nog vpadßy/ płácząc dziekowáłá. Y rzekł potym do niey: Agrypino/ wiem iżeś vćierpiáłá smetku y troski zá czás krotki/ á wßákżeś ná krásie twey ták zwątłáłá/ żeby ćie rodzicy twoi nie poználi/ gdy byćie vyrzeliżbyś chćiáłá mey rády słucháć á tu w Pánieńskim Klaßtorze przemießkáć kilká czásow/ iżbyś záś wykrásniáłá/ á potymbym ćie do domu doniosł/ y otymbym sie postárał/ ábyś wydána byłá Krolowi ktoryćby gmyślibył. Oná mu z tego podziekowáłá/ y z chućią przyzwoliłá. A on wziąwßy ią/ á swą czápeczkę ná głowie máiąc/ żądał być ná iney pußczey/ w ktorey o Pánieńskim Klaßtorze wiedział.

☞ Iáko Andolon Krolewnę Agrypinę do Klaßtorá dał/ á sam do domu iechał/ y Brátá ze wßystkiey zguby swoiey poćießył.

ANDOLon przyniozßy Agrypine do
Klaßtorá Pánieńskiego/ w ktory tyl-
ko ślachćianki mießkáły: á ten Kla-
ßtor w ßczerey pustyniey leżał. Tám meżczy-
znom wchodzenie było zapowiedne: prze-
to Andolon pocżte postał pánnie Opáty-
zey/ proßac iey áby k niemu wyßłá. Ktora
widzac zacne gośćie nieskape/ łáskáwie do
nich wyßedßy vczćiwie ie witáłá. Y rzekł
Andolon do pánny Opátyzey: Niech to W.
M. nic dziwu nie przynosi/ żem tu z pánna-
ta sam przyßedł/ iáko z siostra swa: iest te-
go osobliwa przycżyná/ á to nawiecey dla
tego/ iż tá pánná droga daleka/ y troskámi
wielkimi zietá/ kráśy sobie ták nárußyłá/
żeby iey właśni iey rodzicy poznáć nie mo-
gli/ gdyby ia ták vźrzeli. A przetom ia tu do
W. M. przywiodł/ chcac by tu przy W. M.
wcżesne á dobre chowánie miáłá/ do kilká
cżásow/ ázbym ia tu zásie mogł być/ á one
ztad wziać. Odpowiedziáłá pánná Opáty-
zá: Łáskáwy pánie/ to iest záchowánie tego
Zakonu náßego/ iż weń wstapić może kiedy
chce/ może też zá maż ztad iść kiedy chce:
tylko przy pierwßym wstapieniu/ ma dáć
dwie śćie złotych we złocie: ále gdy wycho-
dzi/ nic ztad więcey nie bierze/ iedno w cżym
chodzi.

chodzi. A gdy tu zostánie / tedy ma wcżesność swa / y sługe osobliwa poki żywá. Odpowiedział Andolon: Poniewaß tu pánná siostrá moiá ták wstępić muśi iáko chodzi / cżás też tu iey bycia nie może być zámierzony: á iżby tym lepßa piecża około niey byłá / á oná lepßa wcżesność mogłá mieć: oto ia dam záraz ßesć set złotych we złocie / á daycie iey pośćiel / y wßystek dostátek godnego picia / y iedzenia / ták iákoby tu dáley tego dniá nie miáłá być: ábowiem sam niewiem iáko rychło ia po nie moge być. A gdy ßesć set odliczył / iáko sie ofiárował. Odpowiedziáłá pánná Opátyzá / mowiac: Już sie W. M. nic o nie nie stáray / ma mieć pánná Krolewskie wychowánie / bi tu byłá y do dziesiaći lat. A z tym iey pánne Agrypine polećił / sáme łáskáwie pożegnał: á pámietáć ná nie obiecawßy / poßedł w droge: á máło iákoby o ćwierć mile odßedßy / żadał sie widzieć we Florencyey: gdzie sie obacżywßy / iał wesoł być / á dobrey myśli z towárzystwem / y pániámi młodymi: kupił zásie koni cżterdzieśći / viednał sobie sług / poieździł ziemie Niemiecka / y wßystkie miástá Rzeskie zwiedziwßy: popłáćiwßy też Kupcom ony klenoty ktore im był pobrał / iechał

do Fámo-

do Fámogoßczey: ktorego brát vczćiwie y z wielkim weselim witał/ widząc iże zásie poczćiwie przyiechał. A wezwawßy go osobno ná pokoy/ pytał go/ ieśliże zás mießká dostał. On mu odpowiedział: Iż nietylo był mießek zginał/ ále sie też y czapeczká w tãtyż rece dostálá: o czym brát słyßac/ od zlęknienia máło nie vpadł: áże Andolon do niego rzekł: Bráćie badź dobrey myśli/ obáć klenoty mam/ álemći trudno do nich przyßedł. Co Ampedo vsłyßawßy/ á zwłaßczá gdy mu obá vkazał/ począł być lepßey myśli. A zátym go Andolon prosił/ áby mu to odpuśćił/ iże nád czás on sam mießká vżywał/ nád to y czapki Bodátney: á wßákże mu od tych miast obudwu klenotu postępić chćiał wolnego vżywánia/ przez ták długi czás iáko y on. Ale Ampedo sáme tylko czapkę wziął/ pußczáiac mu mießek. y rzekł do niego: Iużeś ty przy mießku niebeśpieczności vżył/ miałbyś sie z nim ostrożno mieć. Ja iż mam z nie° do śmierći dostátek/ iużći go dożyczam: bo wiem iż gdy go strzedz pilnie bedzieß/ iáko to iuż karány: tedy ia y ty możemy spotrzeb mieć. A ták ći go iuż w moc dawam/ y w ostrożność. Ledwo iż tego domowili/ dowiedziawßy sie Krol Cyperski

perſki o przyiáżdzie Andolonowym/ poſłał poń/ prośąc go áby go náwiedził. Znet ſie iął Andolon gotowić/ k czemu go y brát Ampedo vpominał. A gdy go Krolowi opowiedziano/ iże iedzie: wyſłał Krol Dworzány ſwe przećiw iemu/ ktorzy go do Królá ná pokoy prowádzili. Krol go łáſkáwie przywitawſzy/ pytał go gdzie ták długo był. A gdy mu wyliczał/ ktore Krole y Kśiażetá náwiedził/ y po ktorych kráinach bywał/ áż námienił Krolá Anglickiego. O tego iął go Krol oſobliwie pytáć/ coby ſie mu o iego Krolestwie zdáło. A gdy mu bogáctwo/ vczćiwość/ y porządek w Koronie iął wyliczáć. Pytał go Krol o dziewkę iego. Andolon odpowiedział: Miłoś: Krolu/ Krol Anglicki iedyną tylko corkę máiąc/ kocha ſie w niey nád wſzyſtkę máietność ſwą. Abowiem też to o niey rzec mogę/ iż pięknośćią ſwoią przechodzi wſzyſtki Krolewny Krześćiáńſkie/ y Kśiężny. Odpowiedział Krol: Ja będąc iuż człowiekiem zeſzłym/ á ſyn moy iuż ieſt doroſły/ radbym go zá żywotá mego ożenił: á ſłyſząc o pięknośći teyto pánny w Angliey/ chciałbym posły wypráwić/ á zá małżonkę mu iey żądáć. Alem ſie przez kupce wywiedział/ że iey o domu niemáſz: á iż

ia nie-

ia nieiáki Czárownik álbo Czárnoksieznik vniosl/ á niewie nikt (iáko slyße) o niey. Andolon ná to Krolowi odpowiedział: O-tom ia iest Naiát Krolu/ ktorym z ta pán-na w tym roku gadał: y wiem gdzie iesth/ iesli ießcze zywá. Bo iest w vczćiwym Pá-nieńskim Klaßtorze/ z ktoregoby mi ia wy-dano/ bym tám dziś przyiechał: y do tego-bym ia námowił/ izby W. M. poselstwo y zadánie łáskáwie przyiętá: á zwłaßczá gdy-by páná náßego włásnie wymálowánego widziálá. O czym iesli sie W. M. zábáwić raczyćie/ tedy iuz niech posłowie trzebá y dziś wyiádą/ tedy pánne w Angliey v oycá iey naydą. Krol stáry áby to ták było bárzo pilnie zadał/ ále syn iego tyle dziesiećioroc obiecuiąc Andolonowi wielką przyiazń/ prosił go áby co narychley pospießył/ á do domu ią iákokolwiek doprowádził: áby po-słowie iego z Cypryey prozney drogi nie v-czynili/ á bez niey z Angliey nie przyiezdzili. Andolon wskok do domu iechał/ brátu wo-lą Krolewską oznaymił: zadał go o czap-kę/ áby sie po pánne tym rychley dorwał: powiádáiąc mu iz z Krolem postánowił/ áby posły swe záras do Angliey posłał: á iam Krolowi slubował/ iz oni Krolewne

Anglicką

Anglicka o domu nayda/chyba iżby vmárłá. Ampedon słyßac o ták pilney Krolewskiey posłudze/dał mu czapke/mowiac ták: Bráćie/ spráwuyżeśie opátrznie/sam tylko bedac/ á ty obá klenoty z soba máiac:pátrz ábyś ich sobie y mnie nie vtráćił. Andolon Brátá pożegnawßy/ czapke Bodátna wdział/ á skoro sam w sobie rzekł: O bodayżem ia w Klaßtorze był/ gdziem Agrypine zostáwił. Ledwo thych słow domowił/ álić sie vzrzał w onym Klaßtorze przed forta Konwentowa:y zákołátał. A gdy mu otworzono/ żadał áby go pánnie Opátyzey opowiedziano. O ktorym gośćiu vsłyßawßy Pánná Opátyzá / z wielka rádośćia ku niemu wyßłá: pánnie Agrypinie też kazáłá powiedzieć/ ktora też z ochota przyßłá słucháć/coby Andoloná ták rychło po nie przygnáło. A gdy go łáskáwie przywitáli. On też obaczył pánne Agrypine dobrze wzdobiałá á wykráśniáłá / rzekł do Opátyzey: Miło Kśieni/iż iuż do te° przyßło że Krol známienity/ktory w lećiech swych młodych bedac dźiśieyßego wieku rowniá w kraśie niema miedzy wßemi Krolmi Krześćiyáńskimi/ then poselstwo swe posłał po pánne Agrypine/ chcac ia w stadło świete mieć: á ták

á ták áby pánná ná ten czás o domu mogłá być/ dla tegom tu po nie przyiechał: prosząc áby bez odwłoki zemną byłá gotowá iecháć teyże godziny. Pánná Opátyzá/ boiac sie wrocenia cześći pieniedzy/ iż ták czás krotki v nich pánná byłá/ miásto dozwolenia pánnie ku iechániu/ ietá sie spráwiáć Andolonowi: Zeć tu Mit. Pánie ten zwyczay/ by tu pánná tylko przez iedne noc byłá/ á názáiutrz ztad zá mąż chćiáłá/ iuż ztad nic z soba nie bierze/ tylko to w czym chodźi. Andolon iey odpowiedźiał: Mit. Ksieżnonie iżbym sie ia ztad miał czego nápieráć/ coby nád zwyczay Klasztorny było: ále nád to com pierwey dał/ jeszcze W. M. sto złotych we złoćie dawam/ y drugie sto miedzy pánny śiostry zá vpominek zostáwiam: y dźiekuie że mi W. M. pánne Agrypine ták chowáć raczyły/ iż ná niey nieznáć/ áby iáki niedostátek miáłá. Pánná Opátyzá widzac tákowa szczodrobliwość Andolonowe/ prosiłá áby z nimi raczył y z pánna ieszcze obiedwáć: á potym ma pánná iuż dozwolenie mieć/ y pożegnánie od nich. Ale Andolon bacząc/ iże pánná mogłá domá być wczás ku obiádu w Angliey/ viał pánne Agrypine zá reke/ z ktorym oná powolnie

 szłá/ y

ßłá / y pożegnáłá ſie ſtoiąc wedla niego z pánną Opátyzą. Andolon zá cześć dziekuiąc / powiedział że mu nie mießkána byłá / á to z ſtrony okretu / ná ktory rzkomo wſieść mieli. A ſkoro od Klaßtorá odßedßy / bitą drogą w geſty lás / w ktorj ſkoro weßli / viąwßy Andolon w pás / żądał ſie być ná plácu w Zamku Lundſkim w Angliey: á hnet ſie nátychmiaſt tám vyźrzał. A puściwßy pánnę w Zamku / ſam ſie być żądał w domu v brátá ſwego / co ſie wßyſtko ſtáło: á tá drogá w iednym ſie mu dniu ſkończyłá / ták że brátá ſwego ná onymże mieſcu nálazł / gdzie ſie z nim był rozſtał: á práwie ſłużebnik przyßedł / á k ſtołu ich wezwał / powiádáiąc iże iuż ieść przynieſiono. A o wándrowce Andolonowey nikt iny niewiedział / tylko Ampedon brát iego.

Jáko Poſłowie Królá Cyperſkiego do Angliey byli poſłáni żądáć o Krolewnę Agrypinę Krolewicowi Cyperſkiemu.

Jáko ſkoro Andolō od Królá Cyperſkiego odßedł / obiecuiąc Krolewnę Angliczką do domu z Klaßtorá Pániej, kiego doprowádzić: hnet Krol k ſobie wezwał

wezwał Kśiażećiá Koronne°/ y dwu Gráblow: ktorym polećił poselstwo y dáry Krolowi Anglickiemu/ żadáiac v niego synowi swemu corki iego zá małżonke/ ktorego iedynego / y iuż meżne° miał: posłał też przez nie dáry známienite mátce y corce / áby z poselstwem swym tym przyiemnieyszy byli. Y był im okret rządny w pretce przygotowan/ ze wszemi potrzebámi: k czemu sam Krolewic pilnie sie przyczyniał/ dogladáiac by spiesżno y wszytko z dostátkiem było: co obaczywszy wiele z Rycerstwá sie z nimi zgotowiło/ iże było bárzo ozdobne poselstwo/ ktore też w Angliey tym z wietszą czćia witano/ y czczono. Abowiem nie długo potym gdy sie w Angliey oná rádość z Krolewninego náleźienia skończyłá/ hnet ie zás nowa rádość wszystki w Koronie niemal zánowu vweseliłá/ słysząc o ták zacnym poselstwie od ták známienitego Królá/ żadáiac Krolewny ich zá pánią sobie mieć.
A gdy to poselstwo Anglicki Krol wyrozumiał/ o stanie też Krolestwá Cyperskiego drzewiey dobrze wiedzac/ iż ten Krolewic sam iedynak w Krolestwie był: nád to widział od Posłow obraz málowány/ ná ktorym Pan ich młody był wymálowan: po-
 słał o-

ſłał obraz on do Krolowey y Krolewny/ áby ſie tey oſobie dobrze przypátrzywßy/ do niego potym ná pokoy przyßły. Do ktorych potym Krol rzekł: A coż ſie wam zda młodzieniec ten ktoregom do was poſłał/ ieſt Krolewic ſyn Krolá Cyperſkiego/ iedynak v oycá/ Kroleſtwo máiac niepodłe/ lud ryczerſki/ ziemie pełna y obfita/ y we wßem doſtáteczna: ten oto chce ſie z námi ſpowinowáćić/ przez corke náße/ chcac ia wźiać w ſtadło świete małżeńſkie/ gdyby ſie iey k temu podobał: do czego ia bárzo rad zezwole/ y bede z tego weſoł/ ieſli corká náßá k niemu wola ma: przeto z nia odßedßy pomow/ á mnie o iey vmyśle ſpráwe day. Agrypiná słyßac oycowſka wola/ niechćiáłá dáley zámilczeć/ álbo ſie z mátka ná ſtrone ku rádzeniu bráć. Rzekłá: Náiáśnieyßy Krolu á pánie oycze Miłośćiwy/ gdyż ſłyße co W. K. M. o nim trzymaß/ á co mi W. M. ku niemu rádźiß: ia też widzac oſobe iego z miłowánia/ nie ieſtem od tego/ ábym ſie dłużego rozmyśláć miáłá/ rádźie ſie W. K. M. przećiwić/ á o iey odmienieniu myślić/ tego mi Pánie Boże nie day: ále ia to zárázem pußczam ná wola W. K. M. iż wßytko przyyme/ y ná wßyſtkim przeſtáne/ co W. K. M.

K. M. v siebie postánowi. K czemu ley Krol reke podawszy/ ná szczescie dal: vpewniaiac ia/ iż ia iuż przyobiecáć miał. Oná pokłoniwszy sie/ y z mátka odeszły obie: mátká ácz iey nie przeciwno było w tákowe stádło dziewke dáć/ wszákże iey dálekościa ielá grozić/ ázaby sie rozkáiáłá. Ale Agrypiná/ iż dálekości wándrowka swa kosztowáłá/ nic sie tym nie dáłá strászyć/ mowiac: Miło: páni mátko/ byłámći z Andolonem sámá niewiem gdzie/ iednák mi było iáko y tu gdziem sie z ludzmi oznáłá: tylko mi o W. M. rodzice moie idzie/ iż o W. M. ták czesto słyszeć nie bede mogłá: wszákże przez posły sie wywiádowáć bede/ ktorzy miedzy námi vstáwnie ieździć muszą: á ia iuż com vmysliłá/ y sna wiecey to/ com J. K. M. slubiłá y w moc dáłá/ odmienić tego nie moge/ áni chce. Przeto prosze/ áby W. K. M. woley swey nie przeciwiłá/ woley Je° K. M. Krolowa iey wola tákowa w tym baczac/ nie śmiáłá iey też sercá kázić: ále y owszem ielá sie około tego stáráć/ iákoby ia co naypoczciwiey odpráwiłá.

☞ Jáko Agrypiná Posłom Cyperskim oddaná/ zá Małżonke Páná ich/

 Krolá

Krolá Cyperskiego/ y o krotochwili ktora przy Weselu byłá.

Posłowie Krolá Cyperskiego / gdy po odpowiedź przyszli do Krolá Anglickiego: według żądánia ich/ byłá im pánná przyobiecána. Y hnet ieto rzędzić kilká Okretow z wielkim dostátkiem. Abowiem siłá Rycerzow/ y Grábiow/ itez inney zacnieyszey Sláchty niemáło/ ieli sie swȳ własnym kosztem wypráwowáć/ áby pánne prowádzac świátá sie nápátrzyli: á iżby tez widzieli Krolewny ich przyiecie do Krolestwá Cyperskiego. Tez czynia to gwoli pánu swemu ieden nád drugieᵒ/ dla lepszego bespieczeństwá/ á rozbijáczow ná morzu. To było Krolowi miło/ przeto ie osobliwie czestował rozmáitymi potráwámi/ y trunki kosztownymi/ z Posty/ przez wszystek czás hoynie/ dokad nie zgotowáno wszystkich potrzeb ná morze: co trwáło pełne dwie niedzieli/ w rozmáitych krotochwilach / w tańcoch/ y w zbijániu. Potym gdy wszystki rzeczy zgotowano/ ná ták dáleka droge z wielkim dostátkiem. Posłowie podziekowáli Krolowi z strony páná swego/ iże mu pánny swey nie odmowił: á z strony tez swey/ iże ie ták vczciwie czestował y

wał y dárowáł. Aczkolwiek oni kosztow=
nieysze dáry od páná swego oddáli/ gdy im
pánná przyobiecaná byłá/ y przedtym inne=
go Krolá od páná swego pozdrawiáli/ dá=
li też kosztowne vpominki Krolowi/ Kro=
lowey/ y Krolewnie przy zmowinach. A
wszákże to dáry były páná ich Krolá Cy=
perskiego/ ktore Krol Anglicki pánna swa
nágrodził: á osobne posły klenotámi kosz=
townymi vczcił/ iákoby zá praca ich/ z stro=
ny pilnego poselstwá. Pánná potym Agry=
piná/ gdy stárszym swym dziekowáłá zá pil=
ne wychowánie/ y zá kosztowna wypráwe/
swa rostropna á poważna mowa/ przywio=
dłá rodzice swe/ iż iey z płáczem rzewnym
winszowáć muśieli wszego dobrego/ vpo=
minájac ia/ áby sie w tym stanie swietym
vczćiwie záchowáłá przećiw pánu swemu:
zkadby sie Pánu Bogu cześć y chwałá mno
żyłá/ y przyiaćielom iey poćiechá: zátym ia
oboie oćiec y mátká/ pieszki áż do portu pro=
wádzili/ y płáczliwie żegnáli/ winszuiac wo=
szystkim drogi szczesliwey. A gdy od brzegu
odrážili/ ieto bić z dział/ że ziemiá pod ludź=
mi drżáłá/ od trab á od bebnow niemogł
człowiek swey własney mowy słyszeć/ w tá=
kowym zgiełku. Wyiecháli z portu ná gle=
 bokie

bokie Morze/ gdzie mieli wiátr ták porę=
czny/ iż w krotkim czásie w wielkiey kroto=
chwili społnie żywąc/ one ták wielką á dá=
leką drogę práwie nie obaczywszy sie przeie=
cháli. Alić nową krotochwilę vyrzeli v por=
tu Cyperskiego: bo ich z wielkim weselim
ku witániu czekano. Krolewic sie w máley
barce ná puł mile przećiw im dał wieść/
áby pánnę ieszcze ná morzu przywitał/ nie
dáiąc sie swoim zá Krolewicá opowiádáć.
Ale pánná máiąc baczność ná obraz iego
málowány/ ktory w Angliey przy rodzicoch
swych zostáwiłá: hnet sie do niego porwa=
wszy/ ku nogam sie mu vkłoniłá/ pozdra=
wiáiąc go Pánem á Małżonkiem swym:
ktorą on vchwyćiwszy/ vpádáć iey nie do=
puśćił: ále ią wzniozszy/ vczćiwie witał: z=
kąd sie zobopolna rádość wielka sstáłá/ iż
sie ták nieznaiomi gośćie łáskáwie przyieli.
A gdy sie do portu przybliżyli/ vsłyszeli roz=
máite muzyki/ vyrzeli rozmáite vbránia w=
szeląkich stanow/ ktorzy sie ku witániu ich
nárządzili. Tudźież Krol z dworem swym
kosztownie przybránym/ też Krolowa z iey
Fraucymerem ochędożnie stali/ czekáiąc
wyśćia z Okrętu Krolewny Anglickiey/
ktorey witánie przed południem poczawszy
áż ku

áż ku wieczorowi trwáło. Andolon ia dopiero ná zamku witał/ ktorego Krol młody przy niey stoiac obłápił/ y zá pilność mu dziekował/ mowiac do pánny Agrypiny: Miłościwa Pánno/ tenći iest przyczyna przyiázdu W. M. w ten dáleki kray. Abowiem ten k temu rádá swa nalepiey pomogł. Ná co Krolewna odpowiedziawszy rzekłá: Sitách mu ia zá iego pilność zasług powinna. Andolon im z tey łáski przychylney dziekował obiecuiac powolne posługi swe w káżdey potrzebie. A przytym kosztowna Korone Pánnie dárował/ ná szczeście iey dáiac/ ku nowey dostoynośći Krolestwá Cyperskiego: ktora názáiutrz Koronowána byłá po slubie Krolewskim. A gdy przy obiedzie było/ Andolon k stołu z inymi pány służył/ ktore° Krolowa młoda vźrzawszy/ chćiáłá áby do stołu siadł: poniewaź vpominek iego ná głowie miáłá. A gdy y Krol po nim tego żadał/ á on widział iż mu tego ine Rycerstwo zajrzáło: chcac y tych mierziaczki vchodźić/ odszedł wszystkim z oczu. Wszákże ku zbijániu ták sie okazał/ iż iáko koniem y zbroia nád wszystkie ine był/ tákże też y reka przy zbijániu żaden mu zrownáć niemogł. Co nie iedno

domowym/ále też y gośćiom z Angliey było bárzo przećiwno/ iż Andolon sam wszystkie cześć odnosił: k czemu mu vdátność y rycerskie przyrodzenie nietylo pomagáło/ iáko on wielki dostátek/ ktory mu w onymże weselu ku vpadkowi przyszedł/ o czym niżey vsłyszymy.

☞ Iáko dwá Grábiowie vczynili zmowę przećiw Andolonowi/ y iáko go poimáli.

TEodor Grábiá młody z Angliey/ ktory Krolewnę Agrypinę nawięcey tym vmysłem z swey dobrey woley do Cyprycy prowádził/ by tám męstwem swym á dowćipnośćią rycerską nád ine czći doszedł. Abowiem był iunak młody/ y k temu vdátny: ále przećiw Andolowi niemogł nic zdołáć/ co mu bárzo przykro było/ ále drogi do tego niewiedział/ iákoby mu tego zábronić/ á plác innym ku czći y przystęp vczynić. Obaczył być Andolonowi głownym nieprzyiaćielem Grábię z Limozy/ ktory naczelnieyszym był w Krolestwie Cyperskim. Do tego się Teodor stowárzyszył: potym się mu iął vskárżáć/ iákową żelżywość ćierpieć muśi/ nie mogąc nic skuráć przed

Andolo-

Andolonem/ktory mu we wszystkim co pocznie/ prawie ze złości á z vporu/ przeszkadza: iż dowcipności mey niwczym okázáć nie moge przed nim. A iż też ciebie widzę niełáskáwym być przeciw iemu/ y bacże że rownie z tákoweyże przyczyny: prosze pomożmy sobie ráda iákokolwiek/ iákobysmy też mogli przed nim miescá dostapić ku czći nam przystoyney. Odpowiedział Grábiá z Limozy: Gdyżes mi pánie Teodorze vmysł twoy odkrył/ ktorys vsádził też przeciw przeciwnikowi memu/ o ktorym ia też mysle we dnie y w nocy/ nikomu sie nie zawierzáiac/ oprocz teraz tobie sámemu: tedy wiedz żem ia iuż fortel nań wynálazł/ á iż przed tym wydwarka bedzie dwor Krolewski ná długi czás pokoy miał/ á nie bedzie nikt wiedział gdzie sie podział. A iżbys wymysł moy wiedział/ iáko moy przyiaciel wierny/ tedy bácz te droge moie: Mam tu dzierżáwe ná wyspie morskim/ gdzie zameczek mam obronny/ y ztámtad mie zowia Grábiá z Limozy: k temu zameczkowi ma zwyczay Andolon gdy o domu iest pod wieczor sie w barce przeieżdżáć. Y nárządziłem Morskich Zboycow kilká/ máiac z nimi vmowe/ áby w barce zieżdżáli/ ázaby go kiedy zIść

bydzIść

dy ziść mogli/ y z barká poimáć: potym sá-
mego dostawszy/ sługom pofolgowáli/ aby
im z barká vćiekli/ á o poimániu iego do-
má powiedźieli. Oni z Andolonem do me-
go Burgrábie co wskok máia iecháć/ á wie
znia mu oddáć/ y zapłáte zapieczętowána
máia od niego wźiać/ ktora iuż sámi zliczy-
wszy y zápieczętowáli. Moy Burgrábia ma
więźnia od nich przyiawszy/ do wieże go ná
dno wsádźić/ á mnie co wskok obwieśćzyć.
Otoż ná to czekam/ rychłoli sie wzdárzy/
tedy też y ćiebie towárzyszá mego tym po-
ćiesze. Bo moy Burgrábia niezna go/ á te-
żem mu przykazał/ áby go żadnemu czło-
wiekowi widźieć nie dał/ áni też o więźniu
tym komu powiádał. Teodor ten wymysł
pochwalił/ y winszował iżby sie im to tak
wzdárzyło.

☞ Jáko Andolon poimán/ y w
wieży zábit: á brát iego w tákim śmętku
też o gárdło przyszedł.

Słyszelismy iákowa naprawe vczy-
nił Grábiá z Limozy/ ku poimá-
niu Andoloná: do ktorey mu Teo-
dor Grábiá z Angliey pomogł y rádźił.
Andolon dźierżac oycowski zwyczay/ ob-

chodził Piatek domowym bytem/ nie ßukáiac sobie ná ten dzień żadnych krotochwil/ y máiac pokoy od wßelkiego towárzyßtwá: tylko to ochłodá iego byłá/ że pod wieczor do brzegu morskiego ná przechadzkę ßedł/ máiac mießek swoy y brátow z soba/ dla iákiego przypadku: á pochodziwßy po brzegu/ puścił się w barce ku Limozie/ według zwyczáiu swego: niewiedząc nic o zdrádzie/ ktora mu byłá nárządzoná. A gdy ná głębokie morze przyßedł/ bo było powietrze ciche/ y czysta pogodá: przytárli nań Zboyce Morscy/ y zárzucili oseki ná iego barkę: á ściągnawßy się z nim/ wskoczyli ogromnie do niego/ á on bez wßelkiey broniey był: á to dla tego/ iż się tám wiedział być bespiecznym/ gdyż ná támtę stronę nie zwykli Zboyce bywáć: z wielkiego á nagłego przestráchu/ zábaczył y o swym mießku/ żeby się im był odkupił. Oni go hnet zwiazawßy/ do swey barki przywiedli: drugdzy oseki odcieli. Co służebnicy baczac/ w uciekánie się puścili: áby hnet Ampedonowi znáć dáli/ iáko Andolon brát iego poimany był. Ampedon bez omießkánia hnet z dobrymi ßypmany zá nimi się puścił/ chcac brátá okupić; ále chybili tem zá nimi/
gdyż się

gdyż sie nie spodziali/ áby sie z nim mieli do Limozy puśćić. Ampedon náieździwszy sie po Morzu prozno/ á nikogo nie nálazszy/ z smetkiem sie do domu wroćił/ názáiutrz Krolowi dał znáć/ prosząc o pomoc. Krol łutuiąc tego/ rozesłał szukáć y pytáć wszędzie po brzegu Morskim/ ieslizeby gdzie nie był przedan tymi czásy iáki człowiek: ále sie nigdziey przebádáć nie mogł. Dał wołáć po wszystkiey ziemi/ obiecuiąc tyśiąc złotych we złoćie temu/ coby o nim znáć dał/ oprocz okupu v kogoby w mocy był. Ale iż żadnego słuchu o nim nie było/ Ampedon brát iego/ w wielkim záfrásowániu będąc/ gdźie miał czapkę Bodátną wdziawszy/ do niego sie winszowáć/ álbo bodáćić/ áby wiedział gdzieby był: tu on czapkę one wziąwszy/ ná sztuki porąbał/ w ogień ią w kominie wrzućił. A gdy do szczedu zgorzáłá/ dopiero sie obaczył/ że przez tento klenot mogł brátá doydź/ y wybáwić go. Co obaczywszy/ sowićie sobie smutku przymnożył/ y ztąd w wielką chorobę vpadł: ktorey niżli Lekárze rádę wynálezli/ tym Ampedon skonał/ y vczćiwie do grobu oycá swoiego pogrzebion.

Iáko

przećiw Andolonowi.

Jáko Andolon w więźieniu będąc o mießek przyßedł/ á potym táiemnie zámordowan/ y támże w wieży zágrzebion.

ANdolon iáko ſkoro poimán był/ á záwiązánymi oczymá aż do więźienia ſpußczon: hnet ſie o tym Grábiá Limoſki przez poſłá wywiedźiał. O czym gdy vſłyßał/ powiedźiał to hnet Teodorowi z Angliey/ towárzyßowi ſwemu: z czego ſie obá niepomáłu vweſelili. Abowiem Teodor do niego rzekł: Już nie iedno oſobę iego/ v śiebie w mocy mawá/ ále też máietność iego nawiętßą. Abowiemći on coś przy ſobie ma/ zkąd tákie wielkie nakłády w Angliey czynił: á przetoż mu day bokow wzmácáć/ iżby o tym ſkárbie powiedźiał/ tedy pewnie zrownawá z zacnośćią iego/ ktorą przy dworzech Krolewſkich miał. Tey porády Grábiá z Limozy nie długo v śiebie rozważał/ ále ſie hnet do domu poſpießył/ náwiedźić więźniá ſwego. Ktorego Andolon vyrzawßy (bo ſie do niego do wieże ſpuśćił) z rádośćią go wielką przywitał/ mniemáiąc by mu go Krol dla wybáwienia poſłał z onego więźienia: bo nic niewie-

niewiedźiał gdźie był. A gdy go náczął prosić/ áby mu zeámtąd dopomogł. Rzekł k niemu Grábiá z Limozy/ nie dla tegom tu przyiechał ábym ćie wybáwił/ ále y owszem ábym ći trapienia więtszego przymnożył. Abowiemeś ty będąc wolnym siłaś ná dworzech Krolewskich przewodźił. Y dźiwno to káżdemu ná świećie było/ zkąd tákowy dostátek dom twoy ma/ iż ták hoynie wydawaćie. Ale iżeś mi tu wlazł/ dźiwowáć sie iuż temu nie będę/ ále ćie o to pytáć będę/ zkąd ći dostawa: czego ieśli mi powoli nie wyznasz/ tedy wiedz że ćie ćiągnienim skosztuie/ á nád tobą kátem będę: czego nie doydeli ćiągnienim/ y palenim ćie nie poszánuie: byś mi też pod rękámi vmrzeć miał. Andolon máiąc nádźieię żeby ieszcze czásu przyszłego mogł wolen być/ niechćiał záraz mieszká wyznáć: ále powiedźiał/ iże mu oćiec iego máiętność wielką w skárbie zostáwił/ ktorey y potomkowie iego mogą hoynie vżywáć. A wszákże ná tym Grábiá z Limozy przestáć niechćiał/ mowiąc: By dom wszystek oycá twego pełen złotá był/ iużbyś ie ty sam był przebrał. Przeto podź/ zeznasz mi co inego. A gdy go kłobą poćiągnął/ prosił o spuszczenie.

Tám po-

Tám powiedział/ że w domu oycá iego iest dół tákowy/ iże złotu w nim práwie końcá niemaß. Ale Grábiá ná tym nie przestał/ mowiąc: Sławá iest o oycu twym/ iż tym skárbem hoynie ßáffował/ niż ten dom budowáć począł/ y owßem ießcze plácu tego niemiał/ kiedy tę hoynośc káżdy po nim báczył: á ták go zás począł ćiągnąć. Ale Andolon przy swym pierwßym wyznániu zostáć chćiał. Grábiá zás ogniem pokusił/ y ták nielutośćiwie go palił/ że sie ćiáło áż do kośći musiáło ná bokach piec. Andolon oney ćießkiey męki iuż nie mogąc wytrwáć/ vkazał mu mießek/ ktory do kábatá iego przywiązány był/ y rzekł: O proßę ćię prze Bog iuż mię wolnym vczyń dobićim álbo wypußczenim. Bo gdyć tylko o mą máiętność idźie/ otoż máß ten mießek/ z ktorego oćiec moy/ y my synowie iego wßystek ten dostátek mieli. Gráblá do niego rzekł: O ießcze tobie śmiech nie minął/ bo mię ßudźić chceß proznym mießkiem: o nie z proznegoś ty mießká ßáffował. Y chćiał go srodzey męczyć. Andolon rzekł do niego: Pánie prze Bog iuż przestań okrućieństwá twego nádemną/ gdyżem ći iuż ßczerą á nieomylną prawdę powiedźiał. Abowiem nie pátrz

ná prożnosć tego mieszká zewnątrz go mácáiąc: ále siegni weń/ á zá káżdą rázą wyymiesz z niego dziesieć złotych we złoćie/ á nigdy ćie nie omyli. A gdy Gzabiá tego skusił/ nalazł ták iáko mu vbogi więźień powiedział. Y rzekł do niego: Gdyżem ći tego od ćiebie doszedł/ dopieroż mi ztąd nie wynidźiesz: bo byś mie go záś pozbáwił. Y wsádźił go w żelázá zá nogi y zá ręce/ máiąc zá to iże nie długo miał w onych ránach vmrzeć/ ktore mu popalił. Bo niewiedźiał áby sie mieszkowi miał skarb skończyć z Andolonowym żyćim: przetoby był rad áby co rychley prõ iego rąk vmárł: nie máiąc sobie tego zá nic/ co nád nim vczynił. Przyiechawszy ná dwor Krolewski/ wezwał k sobie Teodorá Gzábie towárzyszá swego: vkazał mu mieszek/ ktory wymęczył ná Andolonie więźniu swoim/ ták do niego mowiąc: Owoż mamy bráćie miły skarb nieprzebrány/ ktorym száffował ták hoynie Andolon/ y oćiec iego: bierzże z niego coć sie podoba/ y iáko czesto chcesz/ przydź do mnie: bo iuż námá spolny będźie. A gdy Teodor sprobował mieszká do stá rázow/ wyiął z niego tysiąc złotych we złoćie. Y vrádował sie ták wielkiemu szcześćiu: á wszákże rzekł do Gzábie z Li-

bie z Limozy: Pánie Grábiá dał nam Bóg wiele dobre°/ ále izbyśmy to záchowáli/ ná-pilniey sie nam o tym postáráć/ iákoby co rychley Andolon z świátá zszedł/ á niegdzie potáiemnie co rychley pogrzebion był. Bo sie o tym Krol ták pilnie bádá/ iesz summe wielka obiecuie/ temu coby go oznáiomił gdzieby był. A iż iuż mamy czegośmy żadáli/ przyłoż pilności ábyś go reka twa zábił/ nie zwierzaiac sie słudze żadnemu. Odpowie-dział Grábiá z Limozy: Iużem sie ia dosyć nád nim nápacwił/ y mam zá to iże iuż nie długo żyw bedzie: wszákże chceszli mu śmier-ći przyśpieszyć/ posle z toba sługe moiego/ coć droge vkaże: dam ći tesz list do Burgrá-bie/ áby cie do niego spuśćił: vczyńże z nim coć sie lubi. Teodor sie hnet wybrał/ iż one-goż dniá w Limozie był. A gdy go Burgrá-biá do wieże spuśćił/ niewiedział Andolon iesli sie go lekáć/ czyli sie mu rádowáć miał. Rzekł do niego: O proszę cie prze Páná Bo-gá/ iużći tu gniie w tymto wiezieniu/ álbo mie dobiy/ álbo mi ztad dopomoż. Teodor rzekł do niego: Dla oboiey prośby tedym tu przyszedł/ daszli mi tesz mieszek táki iákiś Grá-bi dał/ tedyć ztad pomoge: nie daszli/ hnet żywotá dokończysz. Odpowiedział Ando-

lon: Jesli niewierzyß iż iuż żadnego więcey niemam/tedy zábiwßy mię/nie weźmieć go z sobą/tám doznaß iżem ći nie łgał. A odiąwßy pás z śiebie/około ßyie mu go co nacieżey obwiązał/ á dazkę wyiąwßy/ miásto knotlá nią zákręćił/ták że go w żelázach vdawił. A skoro Andolon vmárł/ Grábiá z Limozy iuż z mießká niemógł nic wyiąć.
Teodor pogrzebßy Andoloná támże w wieży/ wroćił śię do towárzyßá swoiego/chcąc mu powiedźieć o bespieczeństwie. Ale co záś zá to vsłyßał/niemógł śię temu śmiać.

☞ Jáko śię morderze Andolonowi wyiáwili/ y iáko są pokaráni.

TEodor vdawiwßy Andoloná/ przyßedł z nowiną do towárzyßá swego Grábie z Limozy/ odwiodßy śię do gmachu z nim/ powiedźiał mu/ żem wczorá w sámy wieczor vdawił Andoloná/ támżem go w wieży zágrzebł/ ták táiemnie/ iż y stroż nie będźie wiedźiał/ gdźie śię mu z więźienia podźiał. Odpowiedźiał mu Gráá z Limozy: Práwie wczorá wieczor chćiałem przy wieczerzy Muzykowi dáć złoty we złoćie zá dar: á gdym do mießká śięgnął/ nicem niemógł wyiąć. Otożći bacżę/ że

poki An-

poki Andolon żyw był/ poty mieszek pieniądze miał: skoro Andolon żywota dokończył/ mieszek też moc swoię vtráćił. A w tym mieszek położył przed Teodorá/ mowiąc: Pokuś też ty szczęśćia twego/ boć ia nic nie mogę z niego dostáć. Teodor srogo nań poźrzał/ mowiąc: A iuż mię ták oszalić/ vkázuiąc mi mieszek prożny podobny onemu. Mowięć Pánie Grábio/ nie szal mną: á ostrzegam ćię/ żeć o ten mieszek iednemu z nas poleć. W tym śie k sobie porwáli: ále iże Teodor pierwey śię k temu miał/ przecey oręża dobywszy/ ćiął Grábię z Limozy áż záraz vpadł: ktory ná ziemi leżąc/ wołał: Prze Bog nie zábijay. A Grábiowá czeladź słysząc krzyk páná swego/ wybili hnet drzwi/ á zárázem Teodorá vłápili. Drudzy szli Krolowi skárżyć/ iże ten gość ktory z Krolową młodą przyiechał/ Gráblá z Angliey ná imię Teodor/ páná nászego zábił/ powádziwszy śię z nim o iákiś mieszek prożny. A gdy Krolowa o mieszku zminkę vsłyszáłá/ hnet wskazáłá do Krolá/ áby tych Gráblow obu poimano. Abowiem oni obá wiedzą/ gdźie Andolon zginął. Mowiąc: Iż ia ten mieszek bárzo dobrze znam/ bom też dla niego

 trudno-

trudnośći vżyłá. Krol nátychmiaſt kazał Teodorá przywieść/ y ſpytał go/ o co bitwá tá miedzy nimi powſtáłá. A on wyrwawßy mießek/ rzekł: Przeto że mi ten mießek zá lepßy dał/ ktoregobym ia był nie dał zá wiele tyśiecy. Krol hnet mießek do Krolowey poſłał. Oná mießek poznawßy/ iełá rzewno płákáć/ iż rozumiáłá/ że dla onego mießká Andolon zdrowie dał. A przyßedßy ſámá do Kroslá/ rzekłá do zboyce onego: Ach niecnotliwy człowiecze/ przecześ zábił cnotliwego człowieká/ á nie vżyłeś ſam tego mießká: nie lepieyże mu go było wźiąć/ á iego przy zdrowiu zoſtáwić. A on zámilknał/ hnet kazał go Krol kátom męczyć. A gdy wßyſtko wyznał/ iteż gdźie Andoloná pochował: hnet y ránnego kátowie wźieli. A w kołá ie powplętáli. Andoloná w wieży wykopawßy/ poczćiwie go do oycá pochowano/ z wielkim płáczem Dworu wßyſtkiego Krolewſkiego: á zwłaßczá Krolowa młoda/ iż iego cnoty wiádoma byłá. A iże ták ten dom Fortunatow bez potomkow zoſtał/ ſámemu Krolowi dźiedzictwem przypádło.

Przeto

Przeto w dwor on koßtowny ſam Krol młody/ z pánią ſwoią młodą wćiągnął: y tám w nim mießkał poki ſtáry Krol żyw był: nic tám ku potrzebam wnośić nie byłá potrzebá/ gdyż tám wßytkich rzeczy wielki doſtátek był/ y ſkárby bárzo wielkie/ w ktorych ſam Krol młody władał/ áż do śmierći oycá ſwego.

¶ Koniec Hiſtoryey Fortunatowey.



Historia o Fortunacie (Cim. 887,

Fortunat

Kraków
Scharffen-
berger